

Śmierć Agnieszki z Częstochowy

Tydzień z martwym płodem

Przez tydzień nosiła martwy płód w ciąży bliźniaczej. Lekarze z częstochowskiego szpitala nie zdecydowali się na jego usunięcie. **Kobieta zmarła. Osierociła troje dzieci**

Marek Mamoń

37-letnia Agnieszka z Częstochowy zmarła w ostatni wtorek. Była w ciąży bliźniaczej. Jej rodzina zaapelowała wczoraj na Facebooku o „sprawiedliwość i zadośćuczynienie za śmierć naszej zmarłej żony, mamy, siostry i przyjaciółki”.

– To kolejny dowód na to, że panujące rządy mają krew na rękach. Ponownie zginęła ciężarna, niewinna, młoda kobieta, matka i żona, osierocając troje dzieci, które nie doczekały się powrotu mamy do domu. Chciała żyć, nikt nie spodziewał się takiej eskalacji spraw. Kto jest w tym momencie podmiotem karnym? Kto odpowiada za tę krzywdę? Szpital? Trybunał Konstytucyjny? Posłowie głosujący za ustawą antyaborcyjną w Polsce? – pyta rodzina w poruszającym wpisie. Jest długi i opisuje wydarzenia z ostatnich dni życia kobiety.

Czekanie na śmierć płodu

Agnieszkę 21 grudnia przyjęto na oddział ginekologii Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Częstochowie. Była w 15. tygodniu bliźniaczej ciąży. Skarżyła się na ból brzucha i wymioty. Według eksperty-

zy lekarskiej dwa dni później jeden z płodów obumarł. Ale – jak relacjonuje rodzina – nie pozwolono na jego usunięcie, czekano, aż obumrze drugi. Agnieszka nosiła więc w macicy martwy płód przez kolejny tydzień. Śmierć drugiego z bliźniaków nastąpiła dopiero 29 grudnia 2021 r. Oba płody usunięto z ciała kobiety po upływie kolejnych dwóch dni.

W tym czasie – jak sądzi rodzina – Agnieszka dostała sepsy, choć w dokumentacji medycznej nie ma o tym wzmianki. Z dnia na dzień coraz bardziej traciła świadomość.

23 stycznia nastąpiło zatrzymanie akcji serca – z powodzeniem przeprowadzono reanimację. Następnego dnia przetransportowano ją do innego szpitala: w Błachowni koło Częstochowy. 25 stycznia Agnieszka T. zmarła.

Częstochowski szpital wydał wczoraj oświadczenie. – Po tym jak nastąpił zgon pierwszego dziecka 23 grudnia, przyjęte zostało stanowisko wyczekujące, z uwagi na to, że była szansa, aby uratować drugie dziecko – informuje rzecznik placówki Dariusz Tworzydło. – Mimo starań lekarzy doszło do obumarcia również drugiego płodu. Natychmiast podjęta została decyzja o za-

kończeniu ciąży. Lekarze rozpoczęli indukcję mechaniczną i farmakologiczną. Mimo zastosowania wyżej wymienionych środków brak było odpowiedzi ze strony pacjentki pod postacią rozwierania się szyjki i skurczów macicy. 31 grudnia stało się możliwe wykonanie poronienia.

Postępowanie prokuratury

Szpital zaprzecza, aby oczekiwanie na aborcję po stwierdzeniu obumarcia pierwszego płodu było podyktowane innymi przesłankami niż „względy medyczne i troska o pacjentkę i jej dzieci”. Dlaczego pacjentkę przewieziono potem do innego szpitala? Miało to związek z pozytywnym wynikiem wymazu na SARS-CoV-2. Wcześniej, jak pisze w oświadczeniu szpital w Częstochowie, dwukrotnie wykonywane wymazy dały wynik ujemny.

Prokuratura Okręgowa w Częstochowie wszczęła śledztwo w sprawie narażenia pacjentki na utratę życia i zdrowia. – Policja w trzech szpitalach [kobieta wcześniej przez kilka dni była w miejskim w Częstochowie] zabezpiecza dokumentację medyczną. Zlecona została też sekcja zwłok – mówi rzecznik prokuratury Tomasz Ozimek.

Mąż zmarłej kobiety złożył do prokuratury pismo dotyczące śmierci Agnieszki T. – To kopia skargi do rzecznika praw pacjenta. Włączamy to pismo do wszczętego przez nas z urzędu postępowania – informuje prok. Ozimek. ●



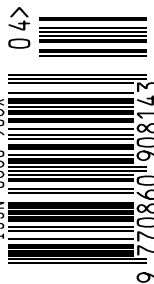
FOT. SŁAWOMIR KAMINSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Kultura

STRZĘPKA: JESTEŚMY WŚCIEKŁE

– Chcemy otworzyć nowy rozdział w historii polskiego teatru – mówi Monika Strzępka w pierwszym wywiadzie po wygraniu konkursu na stanowisko dyrektorki legendarnego Teatru Dramatycznego w Warszawie. Reżyserka znana z lewicowych sympatii i ostrych wypowiedzi zapowiada: – Stworzymy wzorcową feministyczną instytucję kultury ▶ 16

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Ukraina

W okopach w Donbasie

– Nam zachodnich żołnierzy nie trzeba. Nikt za nas walczyć nie będzie. Ale broń się przyda – mówią żołnierze na linii frontu ▶ 11

Witamy w Polsce

Atak na przedsiębiorców

Przedsiębiorcy, którzy przyjęli Donalda Tuska, dostają pogróżki: „Zabijemy cię w ciemnym kącie”, „Urwiemy ci łeb”. Reportaż ▶ 18



Krystyna Naszkowska

Atak na lidera

Z punktu widzenia PiS atak Pegasusem na Michała Kołodziejczaka jest racjonalny i uzasadniony. Przecież nie chodzi o inwigilowanie jakiegoś obywatela, chodzi o śledzenie i podsłuchiwanie prawdziwego lidera, który może złamać monopol PiS na wsi. O inwigilowanie potencjalnego „nowego Leppera”.

Nie ma mowy o przypadku. Również data użycia Pegasusa nie jest przypadkowa – między marcem a majem 2019 r. Właśnie Kołodziejczak zorganizował pierwszy wielki protest rolników w centrum Warszawy. To był sygnał, że PiS-owi rośnie przeciwnik. Polityczni żołnierze rządzącej partii postanowili rozbroić go w zarodku i sięgnąć po broń atomową – system inwigilacji przeznaczony do spraw kryminalnych i zagrożeń terroryzmem. Sam Kołodziejczak nie ma cienia wątpliwości, że Pegasus posłużył do ataku politycznego. I identyfikuje mocodawcę: „Podsłuchiwał Jarosław Kaczyński. On był ze mną w kościele, konfesjonałe, on był ze mną w łóżku, na rozmowie w banku” – mówił wczoraj dziennikarzom.

Dlaczego PiS zaatakował właśnie Kołodziejczaka? Mieszkańcy wsi i rolnicy od dawna czekali na lidera. Nie widzieli go w szeregach PSL – ludowców po latach popierania mają dosyć, nie szukali go w Platformie, która ich na ogół nie rozumie, ani w Lewicy. Zwrócili się do PiS i to tę partię popierają od 2015 r. I przy niej trwają. Czują się zaopiekowani (począwszy od programu „Rodzina 500 plus”), alternatywy nie mają. I nagle na bezrybiu pojawił się Kołodziej-

czak. Energiczny, pyskаты, ambitny, od razu stał się twarzą wszelkich protestów i niezadowolenia z rządzących. Popierał nie tylko protest rolników przeciwko „piątce dla zwierząt” czy wybijaniu świń z powodu ASF. Ktokolwiek gdziekolwiek protestował, wspierał go Kołodziejczak ze swoją Agrounią: górników, lekarzy, nauczycieli, mieszkańców okolic Baranowa, gdzie ma być lotnisko.

Jeszcze na początku 2019 r. mało kto dawał Kołodziejczakowi szanse na dłuższą obecność w polityce i wejście z Agrounią do parlamentu. Dziś to niemal pewne, poparcie w sondażach przekracza 5 proc. To przeciwnik grający ostro z wilczym apetytem na władzę. Dla PiS bardzo groźny. A teraz będzie jeszcze groźniejszy po ujawnieniu użycia Pegasusa przez władzę.

Wiesz mało przejmujesz się sprawami Bregi i Giertycha, niewielu tu słyszało o prokurator Wrzosek. Ale przejmie się inwigilowaniem „swojego”. I nie mam wątpliwości, że Kołodziejczak potrafi tę sytuację wykorzystać dla wzmocnienia swojej pozycji na wsi.

Koszt PiS. ●



Jest jeden haczyk, którego neosędziowie nie biorą pod uwagę: skoro nie są sędziami, to mogą odpowiadać jako osoby prywatne, a więc całym swoim majątkiem

SĘDZIA WALDEMAR ŻUREK

► 14-15

Australia, Melbourne Rzut rakiętą Igi Świątek



FOT. HAMISH BLAIR/AP

W spontanicznym geście radości Iga Świątek odrzuca rakiętą po ostatnim gemie wygranego ćwierćfinału Australian Open z Kaią Kanepi. Dziś Polka zagra o finał ► 24

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Rekord pandemii

50 300 14

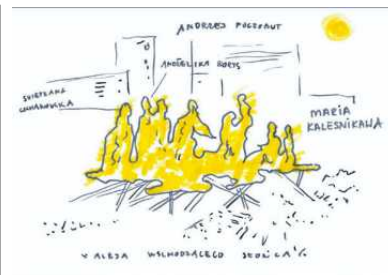
TYS.

Tyle zakażeń odnotowało Ministerstwo Zdrowia w środę. To najwięcej od początku pandemii. Zmarło 276 chorych

Niezwykły pomnik Aleja Wschodzącego Słońca

W parku Szymanowskiego na warszawskiej Woli stanie pomnik poświęcony bohaterom białoruskiej rewolucji. Jedną z uhonorowanych postaci będzie korespondent „Wyborczej” Andrzej Poczebota uwięziony przez reżim od ponad 300 dni.

Nad instalacją składającą się z siedmiu odlanych w aluminium rzeźb pracuje rzeźbiarz Paweł Althamer. Przedstawiają uwięzionych przez reżim Aleksandra Łukaszenki demokratycznych działaczy. Oprócz Poczebota upamiętniona zostanie m.in. Andżelika Borys, szefowa Związku Polaków na Białorusi, flecistka i opozycyjna liderka Maryja Kalesnikawa, która – by nie dopuścić do deportacji na Ukrainę – podarła swój paszport. Będzie też Siarhiej Cichanouski, białoruski bloger, kandydat na prezydenta został uwięziony jeszcze w maju 2020 r., trzy miesiące przed wyborami. W jego imieniu wyzwanie reżimowi rzuciła jego żona Swietłana, która przebywa na wygnaniu na Litwie i stamtąd przewodzi białoruskiej opozycji.



Althamer opisuje, że postaci pomalowane na złoto będą kroczyć z podniesionymi głowami, tak jakby właśnie odzyskały wolność. Rzeźbę nazwał „Aleją Wschodzącego Słońca”. – Ma przypominać o uwięzionych działaczach, a jednocześnie pokazywać, że w Polsce mają przyjaciół, że cierpimy razem z Białorusinami – mówi rzeźbiarz. Sytuacja na Białorusi dotyczy go osobiście. 10 lat temu nawiązał kontakty z niezależnymi białoruskimi artystami, teraz pomaga tym, na których spadły represje.

Projekt popierają Krzysztof Strzałkowski, burmistrz Woli, oraz Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy. ● **Bartosz T. Wieliński**

FOT. RAFAŁ MAŁKO / AGENCJA WYBORCZA.PL, FOT. MARCIN ONUFRIJUK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Strach o biznes



Polski przedsiębiorca mający fabrykę na Ukrainie dostaje telefony od kontrahentów z całej Europy Zachodniej. Pytają, czy będzie w stanie realizować kontrakty ► 12

FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA GAZETA

Jutro w „Wyborczej”

Wyborcza TV

„Pozłacany wiek”

Jak wejść do nowojorskiej socjety? Na początku kupić wielki dom przy Piątej Alei. A potem zająć się koneksjami. Jeśli się ich nie ma, trzeba je zdobyć. Za wszelką cenę. Polecamy nowy serial w gwiazdorskiej obsadzie.



Tylko Zdrowie

Cukrzyca znika po przeszczepie trzustki

Koniec z ciągłymi zastrzykami insuliny i zasłabnięciami, gdy cukier spada. Tak działa transplantacja trzustki. Ale większość osób z cukrzycą typu I nie wie, że może mieć taką operację.

Nie ma testów ani ustawy

Wbrew zapowiedziom ministra zdrowia apteki nie zaczną już dziś testować w kierunku COVID-19. Wbrew zapowiedziom rządu nie przedstawiono też posłom projektu nowej ustawy o obowiązkowym testowaniu.

Judyta Watoła

W środę Ministerstwo Zdrowia podało, że w izolacji jest obecnie 383 230 osób. Przybyło też 53,5 tys. nowych zakażeń na 173,5 tys. przeprowadzonych testów. Niemal co trzeci wynik był więc dodatni, a to oznacza, że rzeczywista liczba zakażeń jest kilkukrotnie większa. Problem w tym, że punkty wymazowe nie nadążają z pobieraniem wymazów, a laboratoria z podawaniem wyników.

Zaczyna się już od czekania na skierowanie. – We wtorek w aplikacji gabinet.gov.pl dopiero przed godziną 18 miałam możliwość wystawienia skierowań na badania – mówi lekarka z Zabrza. Osoby z wystawionym skierowaniem muszą coraz dłużej czekać na wymaz, bo nie ma wolnych terminów. Obrazek z Wodzisławia Śląskiego. Rodzina miała termin pobrania wymazu ustalony na wtorek o godz. 17.40. Przyjechali kwadrans wcześniej, ale kolejka samochodów ciągnęła się aż pod pobliskie rondo. Gdy wreszcie dojechali pod szpital, pracownicy punktu wymazowego poinformowali ich, że już zamykają i mają przyjechać następnego dnia na godz. 11. – Nie ma się co dziwić, że się ludzie nie zgłaszają – skomentowali.

Na Śląsku są punkty – na przykład w Gliwicach – w których kolejki do wymazu ustawią się dwie godziny przed ich otwarciem. – W szczycie poprzednich fal mieliśmy do 60 dodatnich wyników na dzień. Teraz mamy po 300-400. Trudno to ogarnąć – mówi szef jednej ze stacji sanepidu w województwie śląskim.

W całym kraju liczba zleceń na testy była jednak we wtorek niższa niż w poniedziałek (205 tys. zleceń w stosunku do prawie 222 tys. w poniedziałek). Jeśli jednak przyrzeć się dynamice zakażeń wariantem omikron w innych krajach, należy się spodziewać dalszych wzrostów. Eksperti powtarzają: punktów pobierania wymazów jest zbyt mało. Na wtorkowym spotkaniu opozycji z premierem Mateuszem Morawieckim i prezesem Jarosławem Kaczyńskim poseł koła Polskie Sprawy Andrzej Sośnierz pytał, dlaczego NFZ blokuje zgody na powstanie nowych. – Okazało się, że ani minister, ani premier nie wiedzieli, że w ogóle taka zgoda jest potrzebna. Żałosne, jak słabo orientują się w sytuacji – mówi Sośnierz.

Ale pytanie posła od razu podziało. Już w środę śląski NFZ wydał zgodę na trzy nowe punkty pobrań. W najbliższych dniach ich liczba w województwie ma wzrosnąć z 60 obecnie do 83. Także w innych województwach będzie ich przybywać. „W naj-



• **Na razie z aptek wpłynęły do NFZ pojedyncze wnioski o zgodę na wykonywanie testów**

FOT. MIKOŁAJ KURAS / AGENCJA WYBORCZA.PL

bliższych dniach – już od jutra, planowane jest uruchomienie kolejnych 64 punktów pobrań wymazów” – napisała w odpowiedzi na nasze pytania Sylwia Wądrzyk, rzeczniczka centrali NFZ.

Co z testami w aptekach

Stacjonarnych punktów pobierania wymazów jest obecnie prawie 700. Łącznie z laboratoriami prowadzącymi, których jest ponad 300, daje to tysiąc. Co najmniej drugi tysiąc ma powstać w aptekach. Na pewno jednak nie od czwartku, jak zapowiadał to minister zdrowia. Jak ustaliliśmy, na razie z aptek wpłynęły do NFZ pojedyncze wnioski o zgodę na wykonywanie testów. Trwają ekspresowe szkolenia z pobierania wymazów. Szkolenia są zdalne. Organizuje je Naczelna Izba Aptekarska z pomocą Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego.

„We wtorek zostało przeszkolonych 3 tys. farmaceutów z zakresu zasad testowania i pobierania wymazu. Dzisiaj kolejne 2 tys. uczestniczy w takim szkoleniu. Sam fakt, że 5 tys. farmaceutów uczestniczy w szko-

leniach, świadczy o zainteresowaniu aptek możliwością wykonywania testów” – napisało nam Biuro Komunikacji MZ. Zapewniło, że jeszcze w środę zainteresowane apteki zostaną włączone do systemu informacyjnego EWP, co umożliwi im sprawozdawanie wyników testów, a Rządowa Agencja Rezerw Strategicznych przekaże wszystkim chętnym aptekom testy antygenowe. Ile? – tego ministerstwo już nie podało. Z informacji „Wyborczej” wynika, że ma to być na początek po 100 testów na aptekę. Na razie jednak żadnych transportów testów z RARS do aptek nie ma.

– Na pewno zainteresowane apteki nie będą mogły od razu rozpocząć testowania, bo część z nich uczestniczy w programie szczepień i musi jakoś to sobie zorganizować, czyli ustalić, kiedy szczepienia, a kiedy testy – przyznaje Marek Tomków, wiceprezes NIA.

Pomysł testowania w aptekach krytykują diagności laboratoryjni, a także niektórzy posłowie. Uważają, że w aptekach może łatwo dochodzić przy tej okazji do zakażeń. Ministerstwo Zdrowia zapowiedziało, że także punkty pobierania wymazów dostaną testy antygenowe, by móc badać chętnych od ręki. Organizatorzy punktów drive-thru nie są pomysłem zachwyceni, bo stawka za taki test jest równa stawce za pobranie wymazu do badania PCR, ale test antygenowy zabiera więcej czasu. Jest też kłopot techniczny, bo testy antygenowe powinny być przechowywane w temperaturze powyżej 4 st. C, w chronionym przed światłem słonecznym miejscu. Przy ujemnych temperaturach w namiocie w zasadzie nie powinno się ich wykonywać, bo wynik może być fałszywy.

Schowany projekt Kaczyńskiego

Z przygotowań do piątej fali miał się tłumaczyć wczoraj posłom komisji zdrowia minister Adam Niedzielski. Po raz kolejny przy-

słał jednak swojego zastępcę Waldemara Krasę. Ten powtórzył informację o zwiększaniu liczby łóżek w szpitalach i zespołów ratownictwa medycznego. – W piątej fali postawiliśmy na to, żeby naszych obywateli w większym stopniu testować – zapewnił.

Problem w tym, że wbrew rządowym zapowiedziom w porządku obrad obecnego posiedzenia Sejmu nie znalazł się projekt o powszechnym, darmowym testowaniu pracowników. Posłowie dopytywali więc o „projekt Kaczyńskiego”, o którym Morawiecki i szef PiS poinformowali podczas wtorkowego spotkania z opozycją. Rząd przedstawił jednak tylko jego założenia: testowanie na obecność koronawirusa miało być powszechne, a pracownikowi grozić odpowiedzialność cywilna, jeśli nie zgodzi się na test. Pracownik, który odmówi testu, mógłby być pozwany przez pracodawcę, a pracownik, który odmówi testu i kogoś zakazi – pozwany w trybie nieprocesowym. – To himalaje absurdu – komentował szef klubu KO Borys Budka.

Jak się dowiedzieliśmy, w środę projekt wpłynął do Sejmu i od razu został skierowany do Biura Analiz Sejmowych. Celowo nikomu go nie pokazano. – Są tam rzeczy nie do przyjęcia i dopiero musimy usiąść i zobaczyć, co się da z tym zrobić – przyznał w rozmowie z „Wyborczą” jeden z posłów PiS. Dopytywaliśmy o szczegóły. – Proszę mnie bardziej nie ciągnąć za język, bo się zobowiązałem, że nic nie powiem – odpowiedział. ●

wyborcza.biz

• Blamaż programu bezpłatnych testów w aptekach. Farmaceuci odmawiają. Szumne zapowiedzi szefa rządu i ministra zdrowia spaliły na panewce – czytaj na **Wyborcza.biz**

JUTRO W „WYBORCZEJ”

Inwestycje w inflacji

- W co teraz zainwestować?
- Założyć lokatę, kupić obligacje czy mieszkanie?



Centralne lotnisko w Baranowie

Chciejstwo inwestycyjne jak za Gierka

Centralny Port Komunikacyjny w pandemii wymaga ponownej weryfikacji – przekonują eksperci, opozycja i Najwyższa Izba Kontroli. Pełnomocnik rządu ds. CPK i wiceminister infrastruktury Marcin Horała: – Nie zwalniamy tempa. Już 1300 km nowych linii kolejowych w przygotowaniu.

Jarosław Osowski

CPK na razie puchnie głównie na papierze. W lutym minie równo pięć lat, odkąd prezes PiS Jarosław Kaczyński dał hasło do budowy centralnego lotniska między Warszawą a Łodzią. Padło na gminę Baranów, 45 km na zachód od stolicy. Rządowa spółka CPK chce tam doprowadzić z całej Polski sieć linii kolejowych, które nazywa szprychami. Ich długość rozrosła się z początkowych 350-400 km do 1789 km. Szybują też koszty.

Według opublikowanego w styczniu raportu NIK na nowe tory kolejowe trzeba liczyć już nie 8-9 mld zł, ale 35-40 mld zł, i tylko na pierwsze odcinki do 2030 r. A samo lotnisko, które ma zająć teren trzech gmin: Baranów, Teresin i Wiskitki, to wydatek rządu 31,5 mld zł. Początkowo premier Beata Szydło i jej pełnomocnik ds. CPK, a obecny prezes spółki Mikołaj Wild mówili o 16-19 mld zł na ten cel. Kolejne miliardy pochłoną dojazdy drogowe, w tym poszerzenie autostrady A2 między Łodzią a Warszawą. Brakuje jednak pieniędzy, drogowcy odłożyli zapowiadany w zeszłym roku przetarg.

Mały Jasio narysował

Wyliczenia NIK nie obejmują węzła kolejowego CPK. Jego rozmach poznał w ostatnich dniach samorządowcy i mieszkańcy. Tory mają poszatковать obszar dziewięciu gmin. „Przez gęsto zabudowane tereny, co spowoduje rozbórkę wielu domów, firm, dróg, a nawet cmentarza” – alarmuje Wojciech Leśniak z gminy Jaktorów.

Uważany za stronnika PiS Józef Grzegorz Kurek, który od 1990 r. rządzi Mszczonowem (najstarszy stażem burmistrz w Polsce), w 2003 r. oferował pod centralne lotnisko 800 hektarów. Kiedy w następnej dekadzie rząd PiS wskazał na oddalony o 20 km Baranów, mówił „Wyborczej”: „Liczyłem, że lotnisko powstanie u nas, nie rozpaczam z tego powodu”. Spodziewał się, że pod Mszczonowem, gdzie „można budować do woli”, będą powstawać magazyny. Teraz jednak, gdy burmistrz Kurek dowiedział się, że ma tędy prowadzić „szprycha” kolejowa przez Grójec do Warki i Radomia, nie przebiera w słowach: „To całe projektowanie jest nieprofesjonalne. Wygląda,

jakby mały Jasio w przedszkolu narysował na mapie kreskę. Takim postępowaniem CPK narobił tylko złości i wściekłości wśród mieszkańców i samorządowców. Jeżeli się cokolwiek robi, to trzeba się zastanowić, jak to wygląda w terenie. W naszym przypadku poprowadzili linię kolejową przez sam środek największych terenów przemysłowych. To jest chore, żeby ktoś przy zdrowych zmysłach mógł zaproponować taki przebieg linii” – ocenił w rozmowie z regionalną rozgłośnią radia publicznego RDC.

Takich protestów było więcej. Pod Łodzią tory miały przeciąć nowe osiedle. W Mikołowie – Śląski Ogród Botaniczny. W Łomży nie chcą zaś „szprychy” kolejowej w środku miasta. Mimo to – jak wytknął NIK – spółka CPK podczas przygotowań nie zakłada dodatkowego czasu na odwołania. „Już 1300 km nowych linii kolejowych w pracach przygotowawczych w ramach Programu Inwestycyjnego CPK. Nie zwalniamy tempa” – oznajmił w tym tygodniu pełnomocnik rządu ds. CPK i wiceminister infrastruktury Marcin Horała (PiS).

Od początku 2022 r. kontynuuje objazd po Polsce i w towarzystwie partyjnych kolegów celebrytuje zawieranie kontraktów na studia wykonalności nowych odcinków torów. Są też kamery TVP. W Poznaniu zapowiedział 170-kilometrową linię do Sieradza w 2029 r. Na analizie pójdzie 43 mln zł. Potem był Płock i obietnica, że już za dwa lata zacznie się przedłużanie na północ Centralnej Magistrali Kolejowej ze Śląska. Pociągi mają pomknąć 250, a nawet 350 km na godzinę. Czy to realne? Pewne jest, że studium wykonalności 122-kilometrowej trasy od węzła CPK w Baranowie do Włocławka będzie kosztować 38 mln zł.

Raport NIK na temat CPK omawiali w styczniu posłowie z sejmowej komisji infrastruktury. Usłyszeli miażdżącą ocenę rządowego projektu, na który wydano dotąd blisko 100 mln zł, a który już na starcie jest opóźniony o 2,5 roku. „W koncepcji CPK nie przedstawiono pełnego uzasadnienia ekonomicznego i korzyści. Był ogólnikowy, nierealistyczny harmonogram i terminy niemożliwe do dotrzymania. Zabrakło ścieżek krytycznych i szczegółowego harmonogramu finansowo-rzeczowego” – wylizwał posłom



Rozmowa z byłym prezesem CPK

Piotr Malepszak: Musimy zejść

JAROSŁAW OSOWSKI: NIK zarzuca, że nie przedstawiono pełnego uzasadnienia ekonomicznego i korzyści z centralnego lotniska w Baranowie. Budować więc CPK czy nie?

PIOTR MALEPSZAK:

Raport NIK zakwestionował rok 2027 jako termin otwarcia lotniska. Wciąż jesteśmy na etapie pomysłu, a każdy pomysł o takiej skali za publiczne pieniądze wymaga rzetelnej weryfikacji, co jest w nim potrzebne od razu, co później, a co wcale. Czy i kiedy Polska będzie potrzebować nowego lotniska? Widać to choćby po prognozach ruchu i powolnej, trudnej do określenia odbudowie rynku lotniczego po pandemii COVID-19. Zatem kluczowe staje się pytanie, jeśli nie nowe lotnisko CPK to co? Analiza alternatyw to konieczność i normalny element procesu inwestycyjnego, bo CPK nie jest planowany na



• **Piotr Malepszak, ekspert transportowy, prezes spółki CPK w latach 2019-20** FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

pustyni. Mamy Okęcie, Modlin, a wkrótce Radom i oczywiście porty regionalne.

Projekt CPK zakłada też budowę aż 1800 km torów kolejowych i dziesięć tzw. szprych, które mają się zbiegać w gminie Baranów. Czy to ma sens, żeby dowozić pasażerów pociągami właśnie tam, a nie do stolicy? – Pasażerowie dojechaliby pociągami i do lot-

niska, i do stolicy, ale w mojej ocenie to zawsze Warszawa będzie głównym celem podróży koleją dalekobieżną. Zalegą obszary w okolicach Baranowa jest możliwość ulokowania lotniska na przecięciu dwóch podstawowych tras Kolei Dużych Prędkości z Warszawy do Łodzi, Wrocławia i Poznania z Centralną Magistralą Kolejową po jej przedłużeniu na północ. Jesteśmy na etapie prac studialnych, które mogą np. pokazać zasadność budowy tych dwóch linii kolejowych i odłożenie w czasie budowy nowego lotniska.

Spółka CPK wydaje teraz dziesiątki milionów złotych na analizy „szprych”.

– Faktycznie w porównaniu z innymi dużymi inwestorami – drogowymi czy kolejowymi – te opracowania kosztują więcej, bo spółka CPK postawiła warunek, żeby powstawały szyb-

Michał Wilkowicz z Departamentu Gospodarki, Skarbu Państwa i Prywatyzacji NIK. Wytknął też niepokojąco rosnące zatrudnienie w CPK i koszty. Sam tylko zarząd spółki dostał 4,3 mln zł.

Dramat ignorowanych ludzi

– Ale spółka CPK i wiceminister Horała i tak uznali, że kontrola NIK wypadła dla nich fantastycznie. Od sześciu lat nie wybudowali nawet kilometra nowej linii kolejowej, a mówią o prawie 1800 km,

pod które trzeba będzie wysiedlać tysiące mieszkańców – komentuje poseł Maciej Lasek (Koalicja Obywatelska). W tym tygodniu uczestniczył w spotkaniu rady społecznej ds. CPK, która kupia przedstawicieli trzech gmin zagrożonych budową centralnego lotniska. – Widzę tam dramat ludzi ignorowanych przez władze spółki CPK, którzy nie wiedzą, jak i kiedy będą wywłaszczani. Rozmach inwestycji jest iście chiński, ale jej realizacja jak w dawnych czasach – sowiecka. Lu-

wyborcza.pl

• **Więcej na Wyborcza.pl**

Centralne lotnisko w Baranowie



Kolejowe „szprychy” do Centralnego Portu Komunikacyjnego



Rozmach inwestycji jest iście chiński, ale jej realizacja jak w dawnych czasach – sowiecka. Ludzie się w tym wszystkim nie liczą

MACIEJ LASEK

ropie. Część z tych „szprych” to zupełnie kuriozum, bo już wstępne prognozy ruchu pokazują, że mogą zebrać najwyżej kilkadziesiąt, kilkadziesiąt osób dziennie. Pamiętam chęć inwestycyjną z czasów Gierka i to się teraz powtarza – mówi Marek Serafin.

Politycy PiS postawili jednak wszystko na jedną kartę. Centralny Port Komunikacyjny w Baranowie zestawiają z przedwojenną budową portu morskiego w Gdyni. W kampanii prezydenckiej w 2020 r. Andrzej Duda przemawiał: „Tu będzie 45 mln pasażerów rocznie, a może nawet 70 mln w wersji dalekorozwojowej. Stać nas na to, żeby ten CPK zrealizować. Tak jak pokonaliśmy komunizm, tak pokonamy koronakryzys. Jesteśmy narodem zwycięzców i damy radę!”.

Przekaz dla prezesa

Były pracownik spółki CPK, który wytrzymał w niej kilka miesięcy, opowiadał „Wyborczej” jesienią 2021 r.: „Tam jest nastawienie na twardy elektorat prawicowy, który oczekuje pozytywnego przekazu na temat portu lotniczego »Solidarność« w »Wiadomościach« TVP. Stworzyli nad CPK czapę polityczną i ordynarną tubę propagandową. Wierchuszka oczekuje, że każdy w spółce będzie realizować raz wyznaczony cel. Kto próbuje płynąć pod prąd, z czasem musi odejść. Dlatego tam powstała piramidalna wręcz struktura oszukiwania siebie nawzajem, że wszystko idzie dobrze. Najpierw w spółce CPK, ale też wyżej: przez ministra Hołę, premiera Morawieckiego aż po prezesa Kaczyńskiego, który musi dostawać właściwy przekaz tak jak suweren przed telewizorami”.

– Oficjalnie tam nie ma żadnej refleksji na temat CPK, ale w prywatnych rozmowach część posłów PiS zaczyna już mieć wątpliwości, czy Polskę na to stać – mówi poseł Maciej Lasek. – Ten projekt wymaga głębokiej przebudowy, ale druga strona nie jest gotowa, żeby o tym rozmawiać, więc zmiana jest możliwa tylko po wyborach. ●

– Pandemia tylko wzmocni trend konsolidacyjny wśród przewoźników. Giganci będą odgrywać jeszcze większą rolę, a LOT jest sam i znowu musi walczyć o przetrwanie. Od przyszłego roku ma spłacać ogromne raty kredytów, które rocznie przekraczają zyski z najlepszych lat. Marzenia o tym, że LOT będzie wielką linią, a Baranów wielkim hubem przesiadkowym, są kompletnie oderwane od rzeczywistości – uważa Marek Serafin.

Jego zdaniem raport NIK obnażył szokujący poziom nieprzygotowania największej inwestycji infrastrukturalnej w Polsce: – Brakuje porządnej analizy, która by ją uzasadniała od strony ekonomicznej i społecznej. Nie założono żadnych czarnych scenariuszy. Nie zbadano wariantów alternatywnych dla CPK, czyli np. duoportu na Okęciu i w Modlinie, który mógłby obsługiwać nawet 35 mln pasażerów rocznie. „Szprychy” to postawienie sprawy kompletnie na głowie. Przebudowa całego systemu kolei w Polsce ma być zogniskowana na dowozie do centralnego lotniska, które byłoby celem może dla kilku procent podróżnych, a reszcie tylko wydłużylby się dojazd. I nadal nie byłoby żadnej gwarancji, że ludzie wybiorą kolej w drodze do centralnego lotniska zamiast samolotu np. z Wrocławia czy Krakowa do jakiegoś hubu w zachodniej Eu-

► **Protest w Wiskitkach mieszkańców gmin, na terenach których ma zostać zbudowany Centralny Port Komunikacyjny**

FOT. MACIEJ JAŚWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

na ziemię”. Koszty także znacząco by spadły.

Czy nie czas wreszcie zrobić krok w tył z projektem CPK, w który rząd wpompował już blisko 100 mln zł?

– Spójrzmy na proporcje. 100 mln zł przy łącznej wartości projektów CPK na poziomie ok. 130 mld zł to poniżej 0,1 proc. Na autostrady i ekspresówki wydaliśmy już 270 mld zł, a chcemy kolejnych za prawie 200 mld zł. W mojej ocenie wskazane było odstąpienie od niektórych analiz dla linii kolejowych, ale skoro już je zamówiono, to pierwsze kroki w tył będą możliwe po zakończeniu studiów wykonalności. Czasem trzeba wydać 30 mln zł, by dowiedzieć się, że nie warto wydawać 5 mld zł. Jeszcze raz podkreślam potrzebę rzetelności analiz i przejrzystości całego procesu inwestycyjnego, opartego na publicznych pieniądzach. ●

ko. Zakotwiczenie się na 2027 r. powoduje, że wykonawcy odpowiednio wycenili takie przyspieszone działanie. Najważniejsze jednak, by te analizy były rzetelne, bo obserwuję problem naciągania liczb przy innych inwestycjach w celu uzasadnienia ich realizacji. Mówimy o wydawaniu publicznych pieniędzy i należy to robić dobrze.

I bez kosztownych analiz wydaje się, że nie wszystkie „szprychy” kolejowe byłyby należyście wykorzystywane.

– Rzeczywiście część planowanych odcinków torów jest mocno wątpliwa i nie obroni się w toku dalszych analiz. Np. „szprycha” z Ostrołki przez Łomżę do Giżycka albo od Nakła koło Bydgoszczy w kierunku Szczecinka i Koszalina. Dla pasażerów na linii z Rzeszowa przez Ostrowiec Świętokrzyski i Radom naturalny jest dojazd najpierw do

Warszawy a nie do CPK w Baranowie. Mam nadzieję, że mocne potwierdzenie w liczbach znajdą dwie nowe osie komunikacyjne kraju, czyli linie Warszawa – Łódź – Wrocław/Poznań i przedłużenie CMK przez Płock, Włocławek z szybkim dostępem do Bydgoszczy i Torunia, a dalej przez Grudziądz do Trójmiasta.

Co pan myśli o wizji węzła kolejowego przy planowanym lotnisku CPK z torami, które szatkują tereny wielu gmin?

– Plany tego węzła są obecnie przewymiarowane, a społecznie będzie nieakceptowalny. Wystarczające byłoby znacznie prostsze rozwiązanie na wzór stacji kolejowych przy lotniskach we Frankfurcie nad Menem czy Schiphol koło Amsterdamu. Mam nadzieję, że w toku dalszych prac węzeł kolejowy będzie „schodził

dzie się w tym wszystkim nie liczą. Wygląda to fatalnie.

Posel Lasek, który jest też instruktorem pilotów, uważa, że projekt CPK, na który rząd nie ma do końca finansowania, już przed pandemią był inwestycyjnym dinozaurem. – Wielkie huby przesiadkowe na świecie tracą na znaczeniu, bo pasażerowie preferują loty bezpośrednie. Nasz LOT, dla którego planowane jest centralne lotnisko, ma tylko kilkanaście samolotów długodystansowych, a powi-

nien ich mieć koło setki, żeby konkurować na tym rynku.

Listę najważniejszych rywali wylacza ekspert lotniczy Marek Serafin, który po 2000 r. odpowiadał w LOT za siatkę połączeń. To grupa Lufthansy, Aeroflot, Turkish Airlines, a nawet Finnair, który przed pandemią miał sto rejsów tygodniowo z Helsinek do Azji. Do tego silni przewoźnicy z Zatoki Perskiej, a w zachodniej Europie – British Airways i alians Air France z KLM.

Lider Agrounii inwigilowa

– Narzędzia, które są kupowane do walki z terroryzmem, ze zorganizowaną przestępczością, są wykorzystywane do tego, żeby rozbijać młode ruchy polityczne, które mogą zagrozić PiS – powiedział szef Agrounii Michał Kołodziejczak.

**Rafał Wójcik
Paweł Wroński
Jakub Łukaszewski**

– Podsluchiwał Jarosław Kaczyński. On był ze mną w kościele, konfesjonale, on był ze mną w łóżku, na rozmowie w banku. Dokładnie sprawdziłem, co wtedy robiłem, gdzie wtedy byłem. To jest kompromitacja dla tych ludzi, że robią takie rzeczy – stwierdził.

Kołodziejczak zaznaczył, że ma dokładny raport, w którym jest napisane, kiedy włamało się na jego telefon. – To nie jest tak, jak niektórzy mówią, że to jest tylko włamanie się do telefonu i podsłuchanie rozmów. To jest kontrola wszystkich haseł, zabranie danych, to jest przejęcie całej chmury. Ja dzisiaj nie mam pewności, czy ktoś nie wchodzi na moje konto w banku – oznajmił.

„Kaczyński gra nie fair”

Lider Agrounii żąda sejmowej komisji śledczej. – Agrounia jest dzisiaj jedyną opcją, która może odebrać im fundamentalny elektorat. Tego nie może zrobić Donald Tusk, tego nie może zrobić Hołownia, tego nie mogą zrobić inne partie. I Jarosław Kaczyński doskonale o tym wie – przekonywał. Zaznaczył, że wie o co najmniej sześciu włamaniach, do których doszło między 16 a 23 maja 2019 roku. Wtedy Agrounia prowadziła rozmowy o utworzeniu partii politycznej.

Jego zdaniem ustroj demokratyczny w Polsce jest głęboko zagrożony. – Przecież Jarosław Kaczyński używa metod nieczystych, gra nie fair. Jak może nam się coś udać, kiedy on może znać kolejne nasze ruchy – mówił. Obiecał, że nie odpuści tej sprawy, a jemu nigdy nie postawiono jakichkolwiek zarzutów. – Nie byłem wzywany, nie było prowadzone żadne śledztwo. To jest walka z ruchem społecznym Agrounia – stwierdził.

• **Michał Kołodziejczak na wczorajszej konferencji przed siedzibą PiS przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie**

FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Kołodziejczak zaznaczył, że w okresie, gdy był inwigilowany, ktoś wymontował zamek z jego samochodu, odcięto też „kabel do klaksonu”. Zapewnił, że incydent został zgłoszony na policję, ale sprawy nie wyjaśniono. Lider Agrounii mówił też, że miała miejsce inna sytuacja. – Jeździłem po Warszawie sam przez kilka dni, nie wysiadając przez tylne drzwi ani razu, wracam do samochodu, a tam tylne drzwi są uchylone – mówił.

Kołodziejczak, Szejgiert i Pegasus

Według Citizen Lab lider Agrounii Michał Kołodziejczak i współautor książki o Mariuszu Kamińskim Tomasz Szejgiert to kolejne osoby w Polsce inwigilowane przy użyciu systemu Pegasus.

„Potwierdzamy dwa nowe przypadki hakowania Pegasusem w Polsce. Michał Kołodziejczak zapoczątkował ruch, który groził odebraniem głosów partii rządzącej. Tomasz Szejgiert pisał książkę o szefie polskich służb specjalnych” – napisał na Twitterze John Scott-Railton, ekspert z Citizen Lab.



Potwierdzamy dwa nowe przypadki hakowania Pegasusem w Polsce. Michał Kołodziejczak zapoczątkował ruch, który groził odebraniem głosów partii rządzącej. Tomasz Szejgiert pisał książkę o szefie polskich służb specjalnych

JOHN SCOTT-RAILTON
ekspert z Citizen Lab, na Twitterze

Jak wynika z depeszy Associated Press, telefon Kołodziejczaka był inwigilowany kilkakrotnie w maju 2019 roku, czyli kilka miesięcy przed wyborami parlamentarnymi. I dwa miesiące po głośnych protestach w Warszawie. Rolnicy zablokowali wówczas plac Zawiszy, palili słomę, rozrzucaли jabłka i świńskie lby.

Tomasz Szejgiert to współautor – wraz z Janem Pińskim – książki o Mariuszu Kamińskim. Jest zastępcą redaktora naczelnego portali Służbyspecjalne.com i Wiesci24.pl. W oświadczeniu, które umieścił na stronie Wiesci24.pl, utrzymuje, że do 2017 r. współpracował z Centralnym Biurem Antykorupcyjnym i za swoją pracę był wielokrotnie nagradzany.

Zdaniem Szejgierta Pegasus użyto w jego przypadku, by ustalić zakres wiedzy jego i Jana Pińskiego o Kamińskim oraz jego związków z oficerem rosyjskich służb.

Stanisław Żaryn, rzecznik prasowy ministra koordynatora służb specjalnych, w wywiadzie dla Associated Press powiedział, że „związek Tomasza Szejgierta z tajnymi służbami jest nieprawdziwy, a on sam został oskarżony o poważne przestępstwa gospodarcze”.

Sprawa Mariana Banasia

Sejmowa komisja za uchyleniem immunitetu

Stosunkiem 9 głosów do 7 komisja regulaminowa spraw poselskich i immunitetowych poparła w środę uchylenie immunitetu prezesowi Najwyższej Izby Kontroli. Po decyzji komisji sprawa trafi pod sejmowe głosowanie. Marian Banaś straci immunitet, jeśli wniosek poprze bezwzględna większość parlamentarzystów.

Sam prezes NIK nie stawiał się na posiedzenie, reprezentował go pełnomocnik prof. Marek Chmaj.

Prof. Chmaj na posiedzeniu zarzucał wnioskowi braki formalne – nie podpisał się pod nim prokurator generalny, ale jego zastępca.

Posłowie Koalicji Obywatelskiej zarzucali przewodniczącemu komisji, że część posłów nie została dopuszczona do prac komisji i akt sprawy. Dariusz Joński z KO złożył wniosek o zamknięcie obrad. Apelowal do przewodniczącego Ka-

zimierza Smolińskiego (PiS), by ten nie wylączył mu mikrofonu. Ten z kolei odpowiadał, by Joński mówił „do rzeczy”.

Smoliński zdecydował o zamknięciu jawnej części komisji i przeniesieniu jej do innej sali: tym razem w części niejawną, przeznaczoną wyłącznie dla członków komisji.

Długa walka z immunitetem Banasia

Immunitetem szefa NIK komisja zajmowała się już w sierpniu, ale jej członkowie zdecydowali, że chcą najpierw poznać akta sprawy, w której śledczy chcą postawić Banasiowi zarzuty. Rozpatrywanie wniosku o uchylenie immunitetu przełożono na kolejne posiedzenia.

Jak powiedział nam zasiadający w komisji poseł Jarosław Urbaniak (KO), posłowie nie otrzymali pełnego wglądu w dokumenty prokuratury. – Duża część akt zo-

stała przez panią prokurator Elżbietę Pieniążek oklauzulowana ze względu na dobro śledztwa, a przewodniczący Smoliński mówił, że z 80 tomów została przywieziona połowa akt – zaznaczył.

Komisja miała wrócić do sprawy we wtorek, 25 stycznia, ale doszło do spięcia. Zdaniem przewodniczącego komisji Kazimierza Smolińskiego z PiS „część parlamentarzystów zablokowała posiedzenie”.

– Po decyzji o tym, że posiedzenie jest zamknięte dla członków komisji regulaminowej, członkowie spoza komisji powiedzieli, że nie opuszczają sali i możemy ich wynieść siłą, ale nie wyjdą. Oczywiście takiej możliwości nie ma, wobec tego musiałem zamknąć posiedzenie – mówił we wtorek poseł PiS.

Wymiana ciosów

Wniosek o uchylenie immunitetu Marianowi Banasiowi złożył

w lipcu prokurator generalny Zbigniew Ziobro.

Śledczy chcą postawić Banasiowi kilkanaście zarzutów, w tym podania nieprawdy w oświadczeniach majątkowych. Zarzuty dotyczą czasu, gdy zajmował on stanowiska prezesa Krajowej Administracji Skarbowej, wiceministra finansów, ministra finansów i prezesa NIK.

Wymiana ciosów między PiS a NIK trwa od kilku miesięcy. Prezes Banaś zgodnie z zapowiedziami przeprowadził kontrole w Funduszu Sprawiedliwości, którym kieruje minister Zbigniew Ziobro, i postawił zarzuty niedopełnienia lub przekroczenia obowiązków w sprawie „wyborów kopertowych” z maja 2020 r. premierowi Mateuszowi Morawieckiemu, wicepremierowi Jackowi Sasinowi, ministrowi koordynatorowi Mariuszowi Kamińskiemu i Zbigniewowi Ziobrze. Nałożył też na marszałek Sejmu Elż-

bietę Witek karę 3 tys. zł za niestawienie się na wezwanie w sprawie szwalni maseczek. A ostatnio na senackiej nadzwyczajnej komisji śledczej zapowiedział przeprowadzenie kontroli w sprawie zakupu systemu do inwigilacji oraz przesłuchanie prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego – wicepremiera ds. bezpieczeństwa, który pierwszy w PiS przyznał, że jego rząd kupił licencje na Pegasus.

Zdaniem Banasia PiS boi się, że jako prezes NIK będzie on wyjaśniał „polską aferę Watergate”, czyli aferę Pegasus. Jego zdaniem odebranie mu immunitetu zostało przygotowane w najwyższych kręgach PiS. – Nie chodzi o mnie, chodzi o Najwyższą Izbę Kontroli, ostatnią niezależną instytucję kontroli w Polsce – stwierdził.

Nie wiadomo, czy obecnie PiS ma w Sejmie większość zdolną do odwołania prezesa Banasia. ●

Jakub Wencel, Paweł Wroński

ny Pegasusem

Wcześniej Citizen Lab potwierdziło inwigilowanie Pegasusem senatora Koalicji Obywatelskiej Krzysztofa Brejzy, adwokata Romana Giertycha oraz prokurator Ewy Wrzosek. „Wyborcza” ujawniła także, że systemu Pegasus CBA po raz pierwszy użyło wobec Bartłomieja Misiewicza i byłego posła PiS Mariusza Antoniego K., oskarżonych dziś o działanie na szkodę Polskiej Grupy Zbrojeniowej i powoływanie się na wpływy. Inwigilowani byli też Adam Hofman, były minister Dawid Jackiewicz czy Katarzyna Kaczmarek, żona słynnego „agenta Tomka”.

Komisja przesłuchuje

Inwigilację Pegasusem bada nadzwyczajna komisja senacka. Wśród przesłuchiwała mec. Romana Giertycha oraz Wojciecha Hermelińskiego, byłego sędziego Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku i byłego przewodniczącego Państwowej Komisji Wyborczej.

Zdaniem Romana Giertycha inwigilującym chodziło przede wszystkim o Tuska. Obecny szef KO był klientem Giertycha, często się kontaktowali. – Reprezentowałem Tuska na dwóch komisjach śledczych, reprezentowałem też jego syna. Byłem w stałym kontakcie z Tuskiem, ówczesnym przewodniczącym Rady Europejskiej. Ale w tym czasie ważyła się decyzja Tuska ws. startu w wyborach prezydenckich. Daty infekcji Pegasusem się z tym pokrywają – uważa mecenas.

Były polityk LPR przyznaje, że to on pomaga Citizen Lab ustalać nazwiska osób, których telefony mogły zostać zainfekowane Pegasusem. Jego zdaniem tylko 20 proc. aktywności Pegasusa dotyczyło opozycji, a 80 proc. – obozu Zjednoczonej Prawicy. Zdaniem

Giertycha Michał Kołodziejczak to „oczywisty obiekt zainteresowania służb”, ponieważ „Agrounia może zabrać PiS część elektoratu”. Mecenas powiedział, że posprawdzałby telefony pod kątem użycia Pegasusa na miejscu tych działaczy PiS, którzy byli skonfliktowani z Jarosławem Kaczyńskim. Ma na myśli np. Jana Krzysztofa Ardanowskiego czy ministrów z Kancelarii Prezydenta.

Po Giertychu na pytania senatorów odpowiadał sędzia Wojciech Hermeliński. Stwierdził, że inwigilacja senatora Krzysztofa Brejzy wtedy, gdy przed wyborami 2019 r. kierował sztabem KO, mogła „w znaczącym stopniu” zniekształcić wynik wyborów. Jego zdaniem nie były one uczciwe, a gdyby Sąd Najwyższy miał wtedy wiedzę o użyciu Pegasusa, nakazałby ich powtórzenie. Pytany o to, czy przyszłe wybory będą uczciwe, stwierdził, że to, co się stało, „dobrze im nie wróży”.

Mariusz Kamiński, minister koordynator ds. służb specjalnych, nie stanie przed nadzwyczajną komisją senacką. Zasłonił się „trudnym otoczeniem międzynarodowym” i „bezpieczeństwem państwa”. Jego zdaniem opozycja „buduje scenariusze”, w których atakuje służby specjalne. Kamiński skierował list do Marcina Bosackiego, przewodniczącego senackiej komisji badającej Pegasusa, w którym stwierdził, że nie będzie uczestniczył w jej pracach „na żadnym etapie”. Zarzucił członkom komisji działania agresywne oraz nieodpowiedzialność. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl

Kulisy spotkania Kukiza z opozycją „Fajna rozmowa”

Są podpisy. Teraz trwa negocjacje, kto ma zasiadać w komisji śledczej do spraw podsłuchów. Paweł Kukiz jest gotowy stanąć na jej czele. Według naszych nieoficjalnych informacji ma się wstrzymać od głosu w sprawie odebrania immunitetu Marianowi Banasiowi.

To było pierwsze spotkanie opozycji z Pawłem Kukizem twarzą w twarz, odkąd ten podpisał umowę o współpracy z PiS. – Wszystkie kluby i koła potwierdziły chęć powołania komisji śledczej do spraw podsłuchów w latach 2005-21. Super i do przodu – ogłosił prezes PSL Władysław Kosiniak-Kamysz. Ale tak super to nie jest. Plan był taki, by wniosek trafił do la-ski marszałkowskiej jeszcze w środę. A ogłoszono, że będą kolejne rozmowy w przyszłym tygodniu. Wciąż nie-dograny jest skład osobowy komisji. Zlecono też ekspertyzy prawne, bo zgodnie

z ustawą o komisji śledczej musi ona „odzwierciedlać układ sił w Sejmie”.

Kandydatów zgłasza się w liczbie określonej przez Prezydium Sejmu. A tam większość ma PiS.

Opozycja nie chce, by pomysł upadł przez jeden nieostrożny ruch. – To nie są wyścigi.

Chcemy, żeby wniosek był na tyle kompletny, żeby to było można załatwić na jednym posiedzeniu Sejmu. Czy następnym, czy kolejnym – przekonywał szef klubu KO Borys Budka. – Kwestie personalne są kłopotliwe – przyznaje szef koła Konfederacji Jakub Kulesza.

Uczestnicy spotkania w kuluarach mówią, że Paweł Kukiz wydaje się zdeterminowany. Ale ręki nie da-dzą sobie uciąć, czy opera-cja rozliczenia afery Pega-susa zakończy się sukcesem. – Wiem, co Kukiz mówił 20 minut temu, ale nie wiem, co teraz – słyszymy od jedne-go z polityków. Były muzyk

powiedział jedynie, że rozmowa „była fajna”. Prosił, by czekać do przyszłego tygodnia. Jest gotów stanąć na czele komisji, choć kilka dni temu nie chciał nawet w niej zasiadać.

Opozycja nie blokuje tego pomysłu. Nie chce dać pretekstu, by Kukiz na ostatniej prostej wykonał w tył zwrot. – Złożyliśmy podpisy pod uchwałą. I oczekujemy, że komisja powstanie i nie będzie bez-zębna – komentuje Kulesza. Szef klubu Lewicy jest zadowolony, że „udało się doprowadzić do spotkania całej opozycji i Pawła Kukiza”.

PiS nie chce o komisji śledczej słyszeć. W kuluarach coraz bardziej nerwowo reaguje na spotkania Kukiza z opozycją. Ale oficjalnie nikt nie chce „drażnić” polityka, na którym wi-si większość. Szczególnie że w czwartek Sejm będzie głosował poprawki Senatu do budżetu. Partia rządząca ogłosiła mobilizację. ●

Justyna Dobrosz-Oracz

Spotkanie w Klubie „Wyborczej”

DZIŚ, godz 20:00

Obejrzyj na: **wyborcza.pl**

Jak rozmawiamy z politykami PiS?

Kulisy pracy dziennikarzy

Spotkanie poprowadzą Dominika Wielowieyska i Bartosz Wieliński

AGATA KONDZIŃSKA

PAWEŁ WROŃSKI

JUSTYNA DOBROSZ-ORACZ

Dołącz do Klubu „Wyborczej” na **Wyborcza.pl/prenumerata**

Jak Polska może wesprzeć militarnie Ukrainę

Rozmawiamy z Ukrainą w sprawie dostaw broni – po dwudniowym spotkaniu prezydentów Polski i Ukrainy Paweł Soloch, szef prezydenckiego BBN, może podać tylko taki komunikat. Tylko co Polska może Ukrainie przekazać?

Paweł Wroński

Dostawy broni przeciwpancernej i przeciwlotniczej z Wielkiej Brytanii wylądowały już w Kijowie, dostawami broni wsparły Ukrainę USA. Estonia chce przekazać amerykańskie wyrzutnie przeciwpancerne Javelin, Czesi mówią o amunicji artyleryjskiej.

Polski MON deklaruje, że współpracuje ze stroną ukraińską nad opracowaniem zamówienia. – Polska zaproponowała ofertę wsparcia w postaci sprzętu militarnego, czekamy na odpowiedź strony ukraińskiej – mówił wiceminister obrony Wojciech Skurkiewicz w radiowej Trójce.

Polska już raz w sposób oficjalny wsparła kraj walczący z Rosją. W 2008 r., po decyzji ówczesnego szefa sztabu generalnego gen. Franciszka Gągora, do Gruzji zostało wysłanych 30 wyrzutni przeciwlotniczych Grom produkowanych przez skarżyskie Mesko wraz ze 180 pociskami. Okazały się bardzo skuteczne. Wedle danych gruzińskich udało się zestrzelić dzięki nim dziewięć statków powietrznych (samolotów i śmigłowców, a być może dronów).

Widać wolę zaangażowania
W 2014 r., gdy Rosja zajęła Krym, a następnie w 2015 r., kiedy rozpoczęła się wojna w Donbasie i Ługańsku, gdzie miejscowi separatyści otrzymali rosyjskie wsparcie, Polska – podobnie jak inne kraje Unii Europejskiej – zdecydowała się przesłać Ukrainie jedynie kamizelki kuloodporne, hełmy, zestawy medyczne i żywnościowe.

Tym razem sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Widać wyraźną wolę zaangażowania się po stronie Ukrainy, przynajmniej ze strony ośrodka prezydenckiego.

Nic nie stoi na przeszkodzie, aby zestawy Grom albo jego zmodernizowana wersja zostały przekazane Ukrainie.

Z punktu widzenia postronnego obserwatora sprawa wydaje się nieskomplikowana. Polska w dużej części używa jeszcze postradzieckiego uzbrojenia. Wydawałoby się, że można by je Ukrainie po prostu przekazać. Tyle że w dużej części jest to uzbrojenie starszego typu. Poza tym część ukraińskiego uzbrojenia wcale nie odstaje od polskiego.



• Kluczowa w przyszłym konflikcie może się okazać amunicja. Szczególnie ta kalibru 122 mm, 125 mm (amunicja czołgowa) i 152 mm, używana przez armię ukraińską FOT. MAURICIO CAMPINO / AP

Ważna obrona przeciwpancerna

Paradoks sytuacji polega m.in. na tym, że Ukraina posiada obecnie zapewne więcej niż polska armia dronów Warmate i FlyEye opracowanych przez WB Electronics i Wojskowy Instytut Techniki Uzbrojenia. Sprzęt produkowany jest od 2017 r. przez ukraińską spółkę na polskiej licencji.

Słynne ukraińskie zakłady w Charkowie produkują też czołgi T-84 M, wyprzedzające używane w naszym kraju T-72 i PT-91. Tyle że te najnowocześniejsze czołgi są sprzedawane do Tajlandii, a większość nowoczesnych czołgów T-80 w czasach upadku ukraińskiej armii została sprzedana do Pakistanu. Z kolei T-72 cierpią na brak części (produkowanych w Rosji, w Niżnym Tagile).

Według ekspertów bardzo ważna dla Ukrainy jest obecnie obrona przeciwpancerna. W skarżyskim Mesku Polska produkuje wysokiej klasy izraelskie pociski przeciwpancerne Spike. Nie są to oszałamiające ilości i nie wiadomo też, czy ograniczenia licencyjne pozwalają na sprzedaż pocisków do krajów trzecich.

Równocześnie jednak MON w czasach Antoniego Macierewicza zamówił 60 wyrzutni i 180 amerykańskich pocisków Javelin dla wojsk obrony terytorialnej. Są to pociski tego samego rodzaju, którymi Ukrainę chce wesprzeć Estonia.

Kluczowa byłaby amunicja

Kluczowa w przyszłym konflikcie może się okazać amunicja. Szczególnie ta kalibru 122 mm, 125 mm (amunicja czołgowa) i 152 mm, używana przez armię ukraińską. Nie bez znaczenia jest zadeklarowanie jej dostaw przez Czechy. W 2018 r. we Vrbeticach wyleciał w powietrze jeden z największych w Czechach składów amunicji. Okazało się, że zaangażowany w tę akcję był radziecki wywiad GRU. To spowo-

dowało długotrwały kryzys dyplomatyczny między Pragą i Moskwą zakończony wydaleniem w ubiegłym roku wszystkich 60 dyplomatów. Podobnej dywersji równocześnie Rosjanie dokonali w Bułgarii.

Wybuchy w ukraińskich składach amunicyjnych były codziennością wojny w Doniecku i Ługańsku. W powietrze wyleciały składy w Swatowie i Bałakli. Ten ostatni najprawdopodobniej zaatakowany został przez drona samobójcę. Także w 2017 r. najprawdopodobniej wysadzone zostały składy w Mariupolu, a w 2018 r. pod Czernichowem. Ukraina w trakcie konfliktu z Rosją w 2014 r. dysponowała słabej jakości amunicją, brakowało jej nawet do haubic 2A18 uwa-

Ukraina potrzebuje nowoczesnych radarów i przyrządów optycznych. Cenne byłoby indywidualne wyposażenie dla żołnierzy: hełmy, kamizelki kuloodporne, racje żywnościowe, pakiety medyczne

żanych za podstawowe na wyposażeniu ukraińskich sił zbrojnych.

Polska nadal używa artylerii 122 mm, a także artylerii o kalibrze 152 mm, na przykład armatohaubic samobieżnych Dana, choć generalnie nasze siły zbrojne przechodzą na kaliber 155 mm (Krab i Kryl). Amunicji kalibru 125 mm nadal używają polskie czołgi T-72 i PT91. Tego rodzaju amunicję mogą produkować zakłady Mesko. Kilkadzieści sztuk zestawów Dana zamówiła w Czechach także Ukraina. Nadal używamy pocisków do BM-21 Grad (unowocześniona wersja Katiuszy), których również brakuje na Ukrainie. Dodatkowo do wyrzutni Langusta został opracowany pocisk Feniks-Z dysponujący znacznie większym zasięgiem.

Ukraina potrzebuje nowoczesnych radarów i przyrządów optycznych. Cenne byłoby indywidualne wyposażenie dla żołnierzy: hełmy, kamizelki kuloodporne, racje żywnościowe, pakiety medyczne.

Zapytajmy wielonarodową brygadę

W 2016 r. w Lublinie zainaugurowała działalność wielonarodowa brygada LITPOLUKRBRIG (litewsko-polsko-ukraińska). Inicjatywa narodziła się w 2007 r., a powstawała w latach 2011-14. Jej celem – oprócz stworzenia jednostki, która mogłaby być używana w misjach pokojowych – jest zaznajomienie oficerów ukraińskich ze sprzętem i procedurami NATO. Do jesieni 2021 r. przez trzy lata jej dowódcą był płk Dmytro Bratishko, który uczestniczył w wielu ćwiczeniach z udziałem polskich sił zbrojnych oraz NATO. On i podlegli mu oficerowie dysponują ogromną wiedzą na temat ich uzbrojenia i wyposażenia, które mogłoby się Ukrainie przydać. ●



Stefcio nie ma marzeń. W miejscu w którym jest marzenia jakoś umierają. Pach, i nie ma. Gdy Cię tu zwióz, w brudnym żuku, który stoi teraz przy parkanie i smutno opływa styczniowym deszczem, zostają Ci strzępy nadziei. Wszystko gaśnie bezpowrotnie, gdy widzisz Cię na głowę ciasny kanar, dowiadując liną do metalowego kółka i każąc czekać ze wzrokiem wbitym w ścianę. I chociaż nikt nie mówi na co to czekanie, to Ty wiesz. Bo tu zapach śmierci unosi się wszędzie. Miesza się z przerażeniem i tonie w ciemnościach. Tu żadne marzenie by nie przeżyło.

Ale to nic nie szkodzi. Jak już ustaliliśmy, Stefco nie ma marzeń. Stoi tu już kilka tygodni. Nawet nie spogląda w okno. To już nie dla niego promienie słońca, nie dla niego nawet ten styczniowy deszcz. Jego gospodarz handluje końmi na rzeź dla zabicia czasu, z przyzwyczajenia,

może trochę dla przyjemności. Robił to zawsze. I chociaż jego żuk toczy się po świecie już wiele lat, on z biznesu nie chce wyjść. Kupuje konie z okolicy, chwilę trzyma, a gdy zbierze ich więcej – wywozi na ubój i wraca do gospodarstwa wypełnić ponownie swoją stodołę. I życie zatacza koło. Lub śmierć to robi. Wychodzi na jedno. Stefco za moment nie będzie.

A dzielnym był kucykiem. Handlarz mówi, że to zaszczyt mieć takiego w stodołę. Pracował we wszystkich okolicznych gospodarstwach, wymieniali go między sobą, jeździł ze stodoły do stodoły. Wszyscy tu Stefcia znają. I wszystkim go szkoda. Wszyscy zgodnie twierdzą, że powinien mieć emeryturę. Ale gdy mały Stefco podnosi kucykowy wzrok, każda stodoła okazuje się zbyt mała, by go przyjąć. Nagle nikt nie ma czasu, nagle garść owsa jest w cenie złota. Czyli za drogą, by wziąć Stefcia do siebie.

I zgodnie wszyscy ustalili, że spracowanemu Stefciowi należy się szybka śmierć. Bo z takimi zasługami wręcz nie wypada, by się męczył.

Patrzę w Stefciowe oczy, które wbija w ziemię schylając mały łepiek. Zaraz zabiorą go spowrotem. Tam, gdzie nie dociera słońce ani chłodny wiatr, który rozwiewa grzywy małych kucyków. Tam, gdzie wszystko się kończy, a rzeźnia staje się formalnością. Bo w takich miejscach umiera się za życia.

Handlarz bierze linę, gdy kończę zdjęcia. Owija ją sobie wokół dłoni, ciągnie staruszką za sobą. On się nie opiera. Kopytko za kopytkiem, mija starego żuka, i wspina się po progu starej obórki. Starość owleka tu wszystko. Patrzę jeszcze przez chwilę, jak znika w ciemnościach. Słyszę brzdęk łańcucha. I zapada cisza. Stefco znowu jest sam. On, jego ciemność i okienko, przez które słońce nie chce już zaglądać.

Handlarz daje mało czasu. Bo zaledwie do 28 stycznia. Musimy zebrać 3900 zł, aby wykupić Stefciowe życie i opłacić mu transport do naszego ośrodka. Aby przywrócić mu marzenia, choćby na te ostatnie lata, którymi handlarz nie chce go męczyć.

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonać darowizny z tytułem STEFCIO na konto 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

Możesz też pomóc wysyłając SMS o treści **STEFCIO** na numer **7412** (koszt SMS 4,92 zł z VAT), **7910** (koszt SMS 11,07 zł z VAT) lub **91950** (koszt SMS 23,37 zł z VAT) i kupić tapetę.

Fundacja Centaurus
ul. Wałbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488
www.centaurus.org.pl

Akcja prowadzona w ramach
Kampanii Kochaj Mądrze
Regulaminy: <http://centaurus.org.pl/rkkm>



REKLAMA 34156100

Wzrost płac

7,5
10

TYS.

• **pracowników Urzędu Miasta w Szczecinie dostanie podwyżki wynagrodzeń. Ale nie takie, jakich oczekiwali – spodziewali się więcej niż 210 zł brutto miesięcznie. Dodatkowe 3 mln zł trafią w Szczecinie do pracowników sfery społecznej**

Poznań. Ten sweter robi furorę przed 30. Finałem WOŚP



FOT. MAGDALENA ORNATOWSKA

– Nigdy jeszcze nie wystawiłam nic na aukcję. To mój pierwszy raz – mówi Magda Ornatowska z Poznania. Choć wspiera Orkiestrę od lat, dopiero teraz wpadła na pomysł, by wykorzystać dla WOŚP swoją pasję – robienie na drutach. Wielki żółty sweter z wizerunkiem Jurka Owsiaaka na plecach (z przodu jest serduszek WOŚP i hasło „Siema”) Magda robiła przez tydzień w chwilach wolnych od pracy i dodatkowych zajęć sportowych. Aukcja swetra trwa do 3 lutego. „Wyborcza” też ma dla Was niezwykle aukcję. Co można licytować – sprawdźcie na wyborcza.pl/wosp ● **ot**

Cena trumny i kremacji nawet 30 proc. w górę

Pogrzeb w Polsce coraz droższy

– Co dostawa, to trumny droższe. Krematorium też podniosło stawkę. A moi ludzie chcą więcej zarabiać, więc do cen trzeba będzie jeszcze trochę dolożyć – mówią przedsiębiorcy pogrzebowi.

Małgorzata Czajkowska, Aleksandra Lewińska

– Już jest tak, że ludzie z biedy chowają bliskich w grobach ziemnych, bo nie stać ich na spopielenie zwłok – mówi Maria Falkowska, współwłaścicielka zakładu pogrzebowego Nero-Falkowski w Bydgoszczy.

W czasie pandemii nie ma przymusu, aby ciała osób, które zmarły na COVID-19, były kremowane, ale jest takie zalecenie. Koszty spopielenia znacznie jednak wzrosły: z 690 do 900 zł. – Ceny pochówków już są wysokie, a będą jeszcze wyższe – mówi Falkowska. – Drożyna i rosnące koszty dopadają każdą branżę, nas też.

Mniej pracowników, drogie materiały

– Przy każdej dostawie producent chce 20, 30 zł, czasem 100 zł więcej za trumnę – mówi Arkadiusz Durek, właściciel Zakładu Usług Pogrzebowych „Uniwersal” w Bydgoszczy. – Drożyna dopada branżę, wszyscy narzekają: i producenci, i klienci, i moi pracownicy. Oni też proszą o podwyżki, chcą zarabiać więcej. A to pewnie skutkuje tym, że za usługi będę musiał też skasować więcej.

– Wszystko sukcesywnie drożeje. Co dostawa trumien, to cena wyższa od 100 do 300 zł, oczywiście to zależy od klasy trumny – mówi Marek Pawłowski z Fordońskiego Zakładu Pogrzebowego.



• **Grzegorz Falkowski, właściciel zakładu pogrzebowego Nero-Falkowski** FOT. ROMAN BOSIACKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ludzie z biedy chowają bliskich w grobach ziemnych, bo nie stać ich na spopielenie zwłok

MARIA FALKOWSKA
współwłaścicielka zakładu pogrzebowego Nero-Falkowski w Bydgoszczy

Falkowska z Nero: – Teraz trumna średnio kosztuje od 900 zł do 4 tys. zł. Te najdroższe to dębowe, w stylu amerykańskim, z podzielnym wiekiem. Już dostawcy nam zapowiedzieli, że kolejne zamówienie to wzrost kosztów za trumnę nawet o 20 procent. Nie dziwimy się. Z uwagi na pandemię producenci mają ograniczone możliwości przerobowe, mniej pracowników i droższe materiały. Podrożało wszystko, nawet obudowa nagrobna, czyli mówiąc wprost – te deski, które zabezpieczają koryto w ziemi do czasu, aż bliscy postawią tam pomnik.

Ludzi nie stać na pochówek

Ile kosztuje pogrzeb po wzroście cen? Przedsiębiorcy z branży szacują, że średnio to ok. 6 tys. zł. – Trudno powiedzieć dokładnie, bo na każdym cmentarzu są inne ceny, jeśli grób jest nowy, trzeba zapłacić z góry na 20 lat, wynajęcie kaplicy, kwiaty, transport – mówi Falkowska. – Obecnie najdrożej jest na cmentarzu ewangelicko-katolickim przy ul. Zaświat. Tam jest drożej niż na Powązkach. Prolongata, czyli opłata za rok, wynosi 150 zł, a człowiek musi zapłacić z góry na 20 lat. Na cmentarzach komunalnych też nie jest „wesolo”. Dochówek w urnie kosztował 350 zł, a radni uchwalili, że trzeba zapłacić za dochówek do własnego rodzinnego grobu 2160 zł. To ludziom bardziej się opłaca kupić nowe miejsce na grób (około 600 zł), no i cmentarz rozrasta się w zastraszającym tempie. Jeśli zmarły ma rodzinę, to jakoś dadzą radę, najgorzej jest, kiedy emeryt chowa emeryta, po prostu nie stać go na pogrzeb, nie da rady udźwignąć tego ciężaru.

Zasiłek pogrzebowy wynosi 4 tys. zł, został obniżony 11 lat temu z kwoty 6,4 tys. zł. ●

Kalendarz Lasów Państwowych

Chwalą się wycinką

Na okładce tegorocznego kalendarza łódzkich Lasów Państwowych zamieszczono zdjęcie z wycinki drzew. „Co dokładnie obrazuje to, co Lasy Państwowe robią przez ostatnie lata” – mówi Magdalena Galkiewicz z partii Zielonych.

Okładkę kalendarza na 2022 rok można ściągnąć ze strony łódzkich LP w wersji pdf. Przedstawia dwójkę dzieci patrzących na transport ściętych, okazałych drzew. Pod spodem podpis: „Czym skorpuka za młodu...”.

Zieloni: „Bardzo szczerą”

Okładka zaczęła krążyć po social mediach. A wraz z nią komentarze. Posłanka Lewicy Anna Maria Żukowska na Twitterze: „A więc to tak w Łódzkiem wyglądają lasy? Nic dziwnego, że to województwo ma największy problem z zasobami wody”. Krzysztof Berenda, dziennikarz RMF, także na Twitterze: „Pamiętam, jak kiedyś w lasach były drzewa, a nie drewno...”.

Magdalena Galkiewicz z łódzkich Zielonych mówi, że na początku myślała, że okładka to internetowy fejk, czyli spreparowane na potrzeby żartu zdjęcie, które miało w prześmiewczy sposób pokazać politykę Lasów Państwowych. Długo nie mogła uwierzyć, że autorem publikacji są same Lasy Państwowe.

– W zasadzie to bardzo szczerze stanowisko Lasów Państwowych, które dokładnie obrazuje to, co robimy przez ostatnie lata. Mam na

myśli niewyobrażalnie intensywne wycinki lasów. Sami na siebie zrobili mema – komentuje Galkiewicz. I dodaje: – Gdy zobaczyłam tę okładkę, od razu pomyślałam o tym, co dzieje się choćby w Puszczy Białowieskiej, która jest po prostu regularnie niszczone. Lasy Państwowe powinny przede wszystkim dbać o przyrodę. Nawet jeśli chodzi o wycinki w kontekście podejścia gospodarczego, polityka Lasów Państwowych jest po prostu rabunkowa. Ta okładka to świetnie pokazuje. W obliczu katastrofy ekologicznej i zmian klimatycznych na całym świecie jest to jeszcze bardziej szokujące.

Kochają przyrodę

Od łódzkich Lasów Państwowych „Wyborcza” nie dostała odpowiedzi na pytania o kalendarz. W wypowiedzi dla Press.pl Alicja Sitek, jedna z rzeczniczek łódzkich LP, tłumaczy, że zdjęcie znalazło się na okładce po tym, jak wygrało konkurs fotograficzny dla pracowników LP w Łodzi. – To osoby, które kochają przyrodę i w tej miłości starają się wychowywać swoje dzieci. Poszli na studia leśne z pasji. Ale pracują również po to, aby dopilnować i kontrolować odbiór i wywóz drewna. Nie wstydzimy się tego, że las daje tak cenny surowiec. Dbamy również o to, aby las dawał możliwość wypoczynku i obcowania ze zwierzętami, których, jak pokazuje rzeczywistość, wcale nie ubywa – mówi cytowana przez Press.pl Sitek. ● **Blanka Rogowska**

KRAKÓW

Był szpital, będzie biblioteka

Przez dekady w XIX-wiecznym gmachu z imponującą aulą i piękną klatką schodową mieściła się uniwersytecka Klinika Chorób Wewnętrznych. Teraz siedzibę ma mieć tutaj Biblioteka Kraków. Wniosek o pozwolenie na budowę został właśnie złożony. – Chcemy, by nowa siedziba Biblioteki Kraków była w stanie surowym gotowa w 2023 roku. Koszt inwestycji szacujemy na ok. 31 mln zł – mówi Jan Pamuła, prezes Agencji Rozwoju Miasta Krakowa. Rzeczniczka ARMK podkreśla, że zabytkowa aula nie będzie przebudowywana: – Pomysł na jej wykorzystanie jest następujący: w ławkach „zasiadają” hologramy nieżyjących pisarzy. ● **mk**

Maciej Czarnecki

„Dyplomacja nie umarła” – powtarzają jak mantrę dyplomaci w Europie i Waszyngtonie, ale sam fakt, że muszą o tym zapewniać, najlepiej podsumowuje stan rozmów z Rosjanami.

W środę w Paryżu spotykają się przedstawiciele Francji, Niemiec, Rosji i Ukrainy (to tzw. format normandzki). W piątek prezydent Francji Emmanuel Macron ma rozmawiać z prezydentem Rosji Władimirem Putinem przez telefon.

Jeszcze w tym tygodniu USA i NATO mają przekazać pisemne odpowiedzi na propozycje Moskwy z 15 grudnia. Jednak Zachód wielokrotnie już wykluczał przystanie na najważniejsze z nich: zagwarantowanie, że NATO nie będzie rozszerzane (w szczególności o Ukrainę), a z państw przyjętych do Sojuszu po upadku żelaznej kurtyny znikną NATO-wskie wojska i instalacje.

Rosja ogłasza kolejne manewry

Przy granicy z Ukrainą nadal zgromadzonych jest co najmniej 127 tys. rosyjskich żołnierzy, a we wtorek Moskwa ogłosiła nowe manewry w różnych częściach świata, także przy ukraińskiej granicy. Szef rosyjskiej dyplomacji Siergiej Ławrow ostrzegł w środę w Dumie, że Kreml nie pozwoli na „niekończące się dyskusje”.

– Jeśli nie otrzymamy konstruktywnych odpowiedzi i Zachód będzie kontynuował swoją agresywną politykę, to Moskwa podejmie odpowiednie środki – powiedział szef rosyjskiej dyplomacji Siergiej Ławrow.

Prezydent USA Joe Biden ostrzegł z kolei, że jeśli Rosja zaatakuje, będzie to „największa inwazja od czasów drugiej wojny światowej”, która „zmieni świat” i spotka się z surowymi konsekwencjami. W odpowiedzi na pytania reporterów przyznał, że w grę wchodziłyby osobiste sankcje wobec Putina.

Tym samym rosyjski prezydent, który podczas swoich rządów zgromadził ogromną fortunę, dołączyłby do takich przywódców na czarnej liście jak Baszar al-Asad z Syrii, Nicolas Maduro z Wenezueli, a niegdyś Muammar Kaddafi z Libii.

W odpowiedzi na zapowiedź Bidena Władimir Wołodin, przewodniczący rosyjskiej Dumy, napisał na komunikatorze Telegram: „W końcu władze USA otwarcie powiedziały, czego chcą: prezydenta Rosji lojalnego wobec Waszyngtonu”.

Spokój zen Kijowa

Najspokojniejsze komunikaty w całym tym napięciu wysyła Ukraina.

Szef ukraińskiego MSZ Dmytro Kuleba powiedział w środę, że choć rosyjscy żołnierze na granicy stanowią zagrożenie i mogą zaatakować w każdej chwili, z czym Ukraina ma do czynienia codziennie od 2014 r., to Moskwa nie zgromadziła wystarczających sił, by dokonać inwazji na cały kraj. To nie pierwsza ocena tego typu.

Komentatorzy różnie próbują to tłumaczyć: Kijów nie chce wybuchu paniki wśród obywateli, dba o rynki, przyzwyczaił się do rosyjskiego zagrożenia, a może naprawdę ocenia, że to tylko błąd Kremla, który chce wymusić ustępstwa Zachodu.

O tych ostatnich nie chce słyszeć, bo w dużej mierze dotyczyłyby właśnie Ukrainy. W czarnym scenariuszu Zachód mógłby coraz mocniej naciskać w sprawie kompromisów ze sterowanymi przez Moskwę separatystami na wschodzie kraju.

Kuleba ostrzegł w wywiadzie dla CNN, że „nie pozwolimy nikomu narzucać nam jakichkolwiek ustępstw”.

– Ponieśliśmy ogromne koszty – w tym ofiarę życia 15 tys. naszych obywateli – by zapewnić sobie prawo do decydowania o własnej przyszłości – podkreślił Kuleba.

Kuleba zapewnił, że nie ma żadnych wątpliwości co do wsparcia ze strony Stanów Zjednoczonych, choć zalecenia Departamentu Stanu w sprawie wyjazdu członków rodzin personelu ambasady USA w Kijowie uznał za „przedwczesne”.

Broń z Ameryki już na Ukrainie

Do Kijowa dotarł we wtorek kolejny transport amerykańskiej broni defensywnej, m.in. set-



Jak Zachód odpowie Putinowi?

Nowe dostawy gazu dla Europy z różnych części świata na wypadek zakręcenia kurka przez Putina, kolejne transporty broni defensywnej na Ukrainę, plany kolejnych sankcji – USA i sojusznicy przygotowują odpowiedzi na agresywną politykę Rosji.

ki pocisków przeciwpancernych Javelin. To już trzecia transza z nowego pakietu wsparcia o wartości 200 mln dol.

Javelinów dostarczy Ukraincom również Estonia, za zgodą Departamentu Stanu USA. Z kolei Litwa i Łotwa przekazują pociski przeciwlotnicze Stinger.

Ambasador Ukrainy w Polsce Andrij Deszczyca powiedział w programie „Jeden na jeden” w TVN 24, że Kijów rozmawia także z Warszawą o transportach broni, amunicji i sprzętu wojskowego. Dodał, że „jest gotowość ze strony polskiej” na taki ruch.

Gaz awaryjny na wypadek szantażu Putina

Amerykani starają się załatwić transporty gazu i ropy naftowej do Europy z Bliskiego Wschodu, Afryki Północnej oraz Azji i Pacyfiku na wypadek, gdyby w odpowiedzi na sankcje Putin zakręcił kurek z gazem.

– Chcemy być przygotowani na to, by zapewnić alternatywne dostawy, które pokryłyby znaczną większość potencjalnego niedoboru. Chodzi o pewność, że Europa poradzi sobie podczas tej zimy i wiosny – powiedział wysokiej rangi urzędnik amerykańskiej administracji.

31 stycznia Biden przyjmie w Białym Domu emira Kataru Tamima ibn Hamada Al Saniego. Mają rozmawiać na wiele tema-

tów, ale głównym mogą być właśnie dostawy surowców.

Jest już deklaracja Australii w tej sprawie. Minister ds. zasobów Keith Pitt oświadczył, że jego kraj „jest wiodącym na świecie i solidnym eksporterem skroplonego gazu LNG” i jest gotów zapewnić dostawy. Wcześniej źródła amerykańskich mediów donosiły o potencjalnych transportach LNG także ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Norwegii i samych Stanów Zjednoczonych.

Co z uzależnionymi od rosyjskiego gazu Niemcami

– Jedno z najważniejszych wyzwań, przed którymi stoimy w polityce wobec Ukrainy, w polityce wobec Rosji, jest duża zależność naszych europejskich przyjaciół od rosyjskiego gazu – powiedział we wtorek premier Wielkiej Brytanii Boris Johnson w przemówieniu w Izbie Gmin.

Bloomberg dotarł do dokumentów, z których wynika, że Berlin zaproponował wyłączenie sektora energetycznego z sankcji szykowanych przez USA i europejskich sojuszników wobec rosyjskich banków, które nie mogłyby rozliczać transakcji w dolarach.

Nie zamykałoby to jednak drogi do objęcia sankcjami gazociągu Nord Stream 2. Nowe niemieckie władze w ostatnim czasie nie wykluczają takiej możliwości, choć twardych deklaracji brak.

Według źródeł Bloomberg'a kilka innych dużych europejskich krajów również proponowało pewne wyłączenia, okresy przejściowe przed pełnym wejściem w życie nowych sankcji i zapisy o ochronie już podpisanych kontraktów.

To kolejne doniesienia, które pokazują rozdźwięk w polityce względem Rosji między krajami Europy Wschodniej, domagającymi się twardej postawy, a krajami takimi jak Niemcy czy Włochy, próbującymi wyważyć odpowiedź z uwagi na liczne więzi gospodarcze.

Berlin jest ostatnio w naszym regionie mocno krytykowany, nie tylko za Nord

Stream 2, ale też za nieprzekazywanie broni Ukrainie i zablokowanie transportu broni pochodzącej z b. NRD przez Estonię. Oliwy do ognia dołączy kuriozalne komplementy wobec Putina ze strony dowódcy marynarki wojennej. Niemiecki admirał został za to natychmiast zdymisjonowany, lecz jego słowa pozostawiły fatalne wrażenie.

Kolejne zamieszanie wywołały też niejasne wypowiedzi socjaldemokratycznego prezydenta Chorwacji Zorana Milanovicia. Oświadczył on, że jego kraj „nie ma nic wspólnego z Rosją i Ukrainą” i w razie eskalacji wycofa żołnierzy z NATO-wskich kontyngentów w Europie Wschodniej. Gordan Grlić-Radman, szef dyplomacji w rządzie centroprawicy, szybko zapewnił, że Chorwacja jest lojalnym członkiem NATO i będzie podejmować decyzje wspólnie z sojusznikami.

Putin nadal daleko od swoich celów

Mimo tych różnic i nieporozumień w fundamentalnych kwestiach Zachodowi udaje się jednak zachować wspólny front. Podkreślali to po poniedziałkowej rozmowie z Bidenem europejscy przywódcy, w tym prezydent Andrzej Duda. „Zgadza się, że jakkolwiek dalsza agresja Rosji na Ukrainę będzie miała ogromne koszty” – napisał na Twitterze sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg.

W poniedziałkowym komunikacie Sojusz wyliczył deklaracje państw Europy Zachodniej w sprawie nowych rozmieszczeń oddziałów i broni na flance wschodniej. Np. Francja zadeklarowała gotowość posłania żołnierzy do Rumunii, a Holandia wysła dwa myśliwce F-35 do Bułgarii.

USA i europejscy sojusznicy wykluczają bezpośrednią interwencję militarną w obronie pozostającej poza NATO Ukrainy, ale zapowiadają, że w przypadku nowej agresji Putin musi liczyć się z „sankcjami ekonomicznymi, jakich dotąd nie było”, wzmocnieniem wschodniej flanki Sojuszu i kolejnymi transportami amerykańskiej broni dla Kijowa. ●

**Ponieśliśmy ogromne koszty,
w tym ofiarę życia 15 tys.
naszych obywateli, by zapewnić
sobie prawo do decydowania
o własnej przyszłości**

DMYTRO KULEBA
szef ukraińskiego MSZ

Rosja „gra na nerwach”

Ukraińscy żołnierze na froncie zachowują większy spokój niż mieszkańcy oddległych miast. Oficer w okopach w Donbasie: – Tak, jest koncentracja wojsk, ale nie widzę przesłanek zapowiadających inwazję.

Piotr Andrusieczko

KATERENIWKA, OBWÓD ŁUGAŃSKI

Z Siewierodoniecka, który od 2014 r. i zajęcia Ługańska przez prorosyjskich separatystów pełni funkcję centrum administracyjnego obwodu ługańskiego, na linię frontu w okolicy miejscowości Zolote jedzie się około godziny. Szybciej niż na początku wojny. W ostatnich dwóch latach wiele dróg na Donbasie zostało wyremontowanych.

Obok Zolotego znajduje się niewielka wieś Katereniwka, w której mieszka obecnie ok. 20 osób. Przez pierwsze lata wojny znajdowała się w szarej strefie, czyli nie była kontrolowana w pełni przez żadną stronę. W lutym 2018 r. przeszła pod kontrolę ukraińskiej armii. Jesienią 2019 na mocy porozumienia w tej okolicy na niewielkim odcinku doprowadzono do odsunięcia wojsk ukraińskich i prorosyjskich bojowników. Tym samym miała powstać dwukilometrowa strefa zdemilitaryzowana. Miała, bo ostrzały i tak trwały.

Kiedy byłem tutaj latem 2020 r., tuż przed wprowadzeniem nieprzestrzeganej obecnie zawieszenia broni, wokół było bardzo głośno. Miejscowi pokazywali ślady po pociskach na ścianach budynku klubu wiejskiego.

Wojna pozycyjna

Wokół Zolotego roi się od pagórków: naturalnych i hałd, bo to teren górniczy. Katereniwka jest położona na jednym z takich naturalnych wzniesień.

Na jej obrzeżach znajdują się ukraińskie pozycje.

Zakładam kamizelkę kuloodporną i hełm – bez takiego wyposażenia dziennikarzy nie wpuszcza się na pozycje – i schodzimy po stopniach wyciosanych w ziemi do głębokich okopów. W ostatnich latach tocząca się wojna ma przede wszystkim charakter pozycyjny, z ostrzałami artyleryjskimi i ewentualnymi atakami grup rozpoznawczo-dywersyjnych. W Katereniwce od ukraińskich okopów do pozycji bojowników jest w linii prostej ok. 1200 metrów.



• **Ukraińscy żołnierze wyruszają na patrol w miejscowości Werchnioto-rečke, 24 km na północny zachód od Doniecka**

FOT. ANDRIY ANDRIYENKO / AP

Linia rozgraniczenia na Ukrainie



– My ich nie widzimy, tylko czasami słyszymy. I mamy nadzieję, że oni nas też nie widzą. Ich pozycje są głębiej, na tamtym podwyższeniu – wskazuje dowódca oddziału Witalij.

Spoglądam z punktu obserwacyjnego w tę stronę i rzeczywiście: ani śladu pozycji wroga. Sam punkt jest niezwykle jak na warunki bojowe. Przez sporą szybę dobrze widać przedpole. Witalij od razu zaznacza, że szyba jest kuloodporna. Ale nie wiadomo, czy byłaby w stanie zatrzymać wielkokalibrowe pociski snajperskie, od których zginęło już sporo ukraińskich żołnierzy.

– Przez ostatni miesiąc jest spokojniej. Z naszej prawej strony bywa znacznie głośniejsze, strzelają tam prawie każdego dnia. Nasi znajdują się tam na otwartym terenie – mówi Witalij.

I rzeczywiście, jakby na momentalne potwierdzenie jego słów, z prawej strony słychać najpierw pojedyncze płaskie dźwięki wystrzałów z granatnika automatycznego, a potem już wystrzały z broni strzeleckiej.

Służący tu od czerwca Andrij mówi, że ich pozycje były ostrzeliwane w październiku i grudniu. Zresztą rozumienie ciszy wśród żołnierzy na froncie jest różne. A Katereniwka również w doniesieniach ze stycznia figurowała wśród miejscowości, które trafiły pod ogień.

– Nasze zadanie jest proste: utrzymywać dany odcinek linii obrony. Nie dopuścić do przeniknięcia grup przeciwnika. I utrzymywać żołnierzy w stanie gotowości, niezależnie od pory roku – mówi Witalij.

W pierwszych latach wojny przez tę znajdującą się w strefie niczyżej miejscowość przenikali bojownicy i urządzali zasadzki na ukraińskich żołnierzy albo minowali teren. Teraz już nie.

Witalij zaproponował, żebyśmy zobaczyli jeszcze jedną pozycję, która znajduje się na prawo od nas. Idziemy okorną drogą pomiędzy drzewami i krzewami.

– Na naszych pozycjach jest kilka miejsc, które są dobrze widoczne dla przeciwnika i aby uniknąć niepotrzebnego ryzyka, wytyczyliśmy bezpieczną trasę – tłumaczy oficer.

„My ich tędy nie przepuścimy”

Witalij dowodzi pozycją w Katereniwce dopiero od grudnia. W ubiegłym roku skończył akademię wojskową we Lwowie. Do armii wstąpił na fali uniesienia patriotycznego i pod wpływem opowieści ojca jego przyjaciela, który walczył w Donbasie w latach 2014-15. W 2016 r. podpisał kontrakt z armią. Po przejściu kursu trafił do Donbasu, a później zdecydował się na karierę oficerską.

Tacy jak Witalij sami decydujący się na służbę, to nowe oblicze Sił Zbrojnych Ukrainy. Ale on sam nie wie, czy zostanie z armią na zawsze. – W tym czasie założyłem rodzinę, i to trochę zmienia optykę – tłumaczy.

Pytam o nastroje, czy nie zmieniły się w ostatnich miesiącach, po tym jak Rosjanie zaczęli gromadzić wokół Ukrainy wojska. – My jesteśmy gotowi. Nasze zadania nie uległy zmianie. Stoimy, tak jak staliśmy do tej pory – mówi Witalij.

Zresztą ten młody oficer nie bardzo wierzy w wybuch dużej wojny.

– Patrzę na to, co się dzieje z wojskowego punktu widzenia, i nie wi-

dzę na razie przesłanek zapowiadających inwazję. Tak, jest koncentracja, ale moim zdaniem to, co się odbywa teraz, to bardziej gra na naszych nerwach, której próbuje Rosja – tłumaczy.

Jego żołnierze mówią, że muszą uspokajać swoich krewnych i znajomych, którzy dzwonią do nich zaniepokojeni. Doniesienia o wielkiej wojnie bardziej działają na wyobraźnię mieszkańców Kijowa, czy innych oddległych od frontu miast, niż wojskowych.

Żołnierze mają tu zapewniony dostęp do internetu. Dlatego są na bieżąco z wiadomościami. Zwracają uwagę zwłaszcza na te, które mówią o pomocy Zachodu dla Ukrainy.

– Nam zachodnich żołnierzy nie trzeba. Nikt za nas walczyć nie będzie. Myślałem zresztą, że zostaniemy zupełnie sami, nikt się nie zaangażuje – a tutaj taka pomoc. Złazczyła od Wielkiej Brytanii – mówi jeden z szeregowców, odnosząc się do dostaw broni dla Kijowa.

We lwowskiej akademii wojskowej, którą ukończył Witalij, brytyjscy instruktorzy wojskowi zaczęli szkolić ukraińskich żołnierzy z obsługi przekazanych przez rząd Jej Królewskiej Mości granatników przeciwpancernych NLAW. Później to oni będą szkolili kolejnych. Londyn w ramach pomocy wojskowej przekazał niedawno Ukrainie 2 tys. sztuk tej nowoczesnej broni.

Pytam o relacje z miejscowymi mieszkańcami; mówią, że jest różnie: ktoś pomaga, a ktoś jest im niechętny. Czasami dochodzi do konfliktów. Niektórzy, jak to często tutaj bywa, mają krewnych po drugiej stronie.

Z linii frontu na granicę białoruską

Jadąc do Katereniwki, przejeżdża się przez znajdujący się na obrzeżach Zolotego tzw. kontrolny punkt wjazdu-wyjazdu. Według porozumień mińskich już kilka lat temu miano tutaj uruchomić jedno z nowych przejść na linii rozgraniczenia w obwodzie ługańskim. Ale władze samozwańczej Ługańskiej Republiki Ludowej nie zgodziły się na jego otwarcie.

Mimo to stacjonują tam uzbrojeni funkcjonariusze służby granicznej. Czekam na transport do Siewierodoniecka. Nagle pogranicznicy ustawili się przy szlabanie z metalowymi tarczami. Okazało się, że był to krótki trening. Bo możliwe, że stacjonujący tu pogranicznicy zostaną w ramach rotacji wysłani na granicę z Białorusią. A tam w ostatnich miesiącach odbywały się ćwiczenia z odpierania prób masowego przekraczania granicy przez migrantów. ●

JUŻ W SPRZEDAŻY

wysokie obcasy
extra

DUŻO
DOBREGO
CZYTANIA



CZULE O PRZYJAŹNI

Jak ją pielęgnować?

OPOWIEŚĆ O UCZUCIACH

Listy Marii Dąbrowskiej i Anny Kowalskiej

ZWIĄZKI PO ROZSTANIU

Czy przyjaźń z eks jest możliwa?

Niepokój polskich firm

Polski przedsiębiorca mający fabrykę na Ukrainie od rana do nocy otrzymuje telefony i maile od swoich kontrahentów z całej Europy Zachodniej. Pytają, czy będzie w stanie realizować kontrakty.

Piotr Miączyński, Leszek Kostrzewski

Nowosądeckie Fakro, drugi największy na świecie producent okien dachowych, od 20 lat ma na Ukrainie trzy fabryki. We Lwowie i okolicach, tuż przy granicy polsko-ukraińskiej (Lwów, Nowograd, Szkło). Zajmuje się produkcją elementów metalowych do okien i obróbką drewna oraz montażem okien dachowych. Zatrudnia pół tysiąca osób. Cała produkcja trafia na rynek ukraiński, białoruski i rosyjski.

W tym rejonie nastroje nacjonalistyczne i antyrosyjskie są szczególnie silne. Mówienie po rosyjsku jest odbierane jako gafa. To nie-patriotyczne. Uchodzi tylko cudzoziemcom, choć często patrzy się na nich wtedy krzywo.

Na wschodzie kraju i na południu jest inaczej. Rosyjski jest tam nadal w powszechnym użyciu. Ryszard Florek, szef i właściciel Fakro, pytany o Ukrainę wzdycha ciężko.

– Już odczuwamy niepokój związany z możliwym wybuchem wojny. Po prostu naszych pracowników zabrano do wojska i mamy problem z obsadą stanowisk – twierdzi. – Jeśli wybuchnie wojna, jeszcze więcej ludzi wezmą do wojska i będzie jeszcze większy problem.

Konsekwencje?

– Nasze fabryki na Ukrainie produkują na rynek ukraiński. Gdy wybuchnie wojna, kraj i mieszkańcy Ukrainy będą ubożsi i po prostu nie będzie kto miał kupować okien. Mogą się też pojawić problemy w logistyce. Tak więc z niepokojem obserwujemy to, co się na Ukrainie dzieje – twierdzi.

Rozmawialiśmy z wieloma polskimi przedsiębiorcami działającymi na wschodzie. U wszystkich pojawiają się dwa odczucia.

To niepokój nie tylko o biznes, ale też o ludzi, pracowników, którzy się zwyczajnie martwią, co będzie dalej.



• Na Ukrainie nikt nie robi gwałtownych ruchów, choć potencjalna wojna jest obecna cały czas w rozmowach ludzi FOT. ANDRIY ANDRIYENKO / AP

Czy konflikt dalej będzie płonąć w Donbasie, czy zacznie tam eskalować w wyniku wkroczenia regularnych sił rosyjskich? Czy Rosja będzie chciała zająć całą Ukrainę? To pytania, które niejednemu kłębią się w głowie. Każdy ze scenariuszy będzie miał przełożenie na pracę i życie, na biznes.

Nic nie możemy zrobić

– Dwadzieścia cztery lata już jestem związany ze wschodem – mówi Bogdan Łukasik, prezes i współwłaściciel Modern Expo.

Jego spółka zajmuje się wyposażaniem sklepów, produkuje też automaty paczkowe dla Allegro. Z Ukrainy ma współnika i tam znajduje się główna fabryka firmy.

Zakład jest na terenie ekszkladów wojskowych Iskra w Łucku, miasto to historyczna stolica Wołynia. Zatrudnienie ma tu 2,5 tys. osób.

– To jest nasza główna fabryka, która dostarcza produkty na cały świat. Drugą mam w Witebsku, na Białorusi. Ta z kolei zatrudnia 600 osób – mówi nam Łukasik.

Łukasik teraz od rana do nocy otrzymuje telefony i maile od swoich kontrahentów z całej Europy Zachodniej. Pytają, czy będzie w stanie realizować kontrakty.

– Zarządy firm proszą mnie o wyjaśnienia, co z produkcją. Chcą pisemnych oświadczeń, co dalej z zamówieniami – mówi.

I co pan odpowiada?

– Ja już jestem trochę zahartowany. Jak odpowiadam? Że nie mam wpływu na sytuację makroekonomiczną i nic ponad to nie mogę tu zrobić – wyjaśnia Łukasik.

Pozorny spokój

W poniedziałek prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski po spotkaniu Rady Bez-



Już odczuwamy niepokój związany z możliwym wybuchem wojny. Po prostu naszych pracowników zabrano do wojska i mamy problem z obsadą stanowisk

RYSZARD FLOREK
szef i właściciel firmy Fakro

pieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy wygłosił orędzie do narodu. – Wszystko jest pod kontrolą, nie ma powodu do paniki – przekonywał.

I faktycznie – nikt nie robi gwałtownych ruchów, choć potencjalna wojna jest obecna cały czas w rozmowach ludzi.

Pozornie jest jak do tej pory. Ludzie chodzą po ulicach, robią normalnie zakupy. Inflacja na Ukrainie w 2021 roku wyniosła 10 proc.

Żywność podrożała o 13,3 proc. (grudzień do grudnia). Narodowy Bank Ukrainy oczekuje, że inflacja na koniec tego roku spadnie do 5 proc. Pytanie, czy to jeszcze aktualne. Nie wiadomo. Wzrost cen? Społeczeństwo zdążyło się do tego przyzwyczaić.

Dolar, euro oraz polski złoty mają tu swoją wartość i nadają się do przechowywania oszczędności.

Średnia pensja w listopadzie 2021 r. to 14 282 hrywny, czyli trochę ponad 2 tys. zł, i była o 19,2 proc. wyższa niż w listopadzie 2020 r.

Pensja minimalna to 6 tys. hrywn, trochę ponad 850 zł. Ceny w sklepach? Wcale nie jest tu dużo taniej niż w Polsce.

– Nie widzimy paniki na rynku ukraińskim. Zachowania klientów nie uległy zmianie, dlatego działamy jak dotąd – prowadzimy sprzedaż, zaopatrujemy sklepy i nie rezygnujemy z planów związanych z otwieraniem kolejnych salonów na Ukrainie – mówi wiceprezes zarządu LPP Przemysław Lutkiewicz. Do spółki należą marki Cropp, Sinsay, House, Mohito oraz Reserved. Rosja, Ukraina, Kazachstan, Białoruś odpowiadają nawet za jedną trzecią przychodów spółki.

– Rynek ukraiński jest dla naszej spółki ważnym obszarem rozwoju, gdzie na koniec trzeciego kwartału w roku obrotowym 2021/22 byliśmy obecni ze 139 sklepami – twierdzi Lutkiewicz.

Jego komunikat jest prosty: do czasu, kiedy poruszamy się w sferze spekulacji, nie będzie żadnych gwałtownych ruchów. Nie ma problemów z logistyką. A przynajmniej nie większych niż te, które są we wszystkich krajach Europy z powodu pandemii.

Na rynku ukraińskim mocna jest Grupa Raben, która do statusu europejskiego gracza zaczęła aspirować w 1991 r., gdy wówczas 22-letni Holender Ewald Raben przyjechał do Polski i znając kilka słów w naszym języku, założył tu spółkę.

Walka o waloryzację emerytur

Posłowie PiS naciskają, aby ręcznie podnieść wskaźnik waloryzacji emerytur. Ma to pomóc pozyskać emerytów. Przeciw jest premier Mateusz Morawiecki.

– Inflacja jest spora, dlatego i waloryzacja musi być spora. Inaczej emeryci i renciści będą mogli mieć do nas uzasadnione pretensje – mówi nam jeden z posłów PiS.

O wysokości waloryzacji świadczą decydują dwa wskaźniki z poprzedzającego roku: inflacja w gospodarstwach emeryckich (czyli podwyżki cen towarów, które kupują emeryci) i nie mniej niż 20 proc. realnego wzrostu płac (czyli podwyżek, które dostają pracownicy).

GUS podał już, że tzw. wskaźnik cen towarów i usług konsumpcyjnych dla gospodarstw domowych emerytów i rencistów w 2021 r. wyniósł 4,9 proc. Na początku lutego

poznamy drugi wskaźnik decydujący o waloryzacji, czyli wzrost płac.

Ekonomiści szacują jednak, że nawet gdyby podwyżka płac była pokaźna, to wskaźnik waloryzacji nie przekroczy 6 proc.

Tymczasem inflacja szaleje. W listopadzie przekroczyła 7,8 proc., a w grudniu osiągnęła 8,6 proc. Gdyby więc zastosować się do przepisów ustawy, emeryci mogliby się czuć pokrzywdzeni, bo waloryza-

cja nie zrekompensuje im podwyżek cen.

Co więc robi rząd? Kilka dni temu pisaliśmy, że PiS chciałby ręcznie podwyższyć wskaźnik waloryzacji do 7 proc.

Według naszych informacji naciskają na to posłowie PiS. Przeciwny jest jednak premier Mateusz Morawiecki. Dlaczego? Bo większy wskaźnik waloryzacji to większe wydatki z budżetu.

Waloryzacja zgodna z ustawą, a więc na poziomie ok. 6 proc., to koszt 10 mld zł. A waloryzacja 7-procentowa to 4 mld zł więcej (14 mld zł). I to właśnie koszty są powodem sprzeciwu premiera.

– W tym roku nie będzie 14. emerytury, dlatego naszym zdaniem powinny znaleźć się pieniądze na wyższą waloryzację. Oczekują od nas tego wyborcy i wierzę, że premier zmieni zdanie – mówi nam poseł PiS. ●

Leszek Kostrzewski

Jaka podwyżka?



Zakładając, że waloryzacja wyniesie 7 proc., to:

- minimalna emerytura wynosząca dziś 1250,88 zł wzrosłaby o 87,56 zł,
- średnia renta – dziś 2051 zł – wzrosłaby o 143,57 zł,

- średnia emerytura – dziś 2576 zł – wzrosłaby o 180,33 zł.
- Waloryzowane o 7 proc. byłyby też wszystkie dodatki:**
- dodatek pielęgnacyjny, dodatek za tajne nauczanie (239,66 zł) wzrosł o 16,77 zł,
 - dodatek pielęgnacyjny dla inwalidy

- wojennego całkowicie niezdolnego do pracy i samodzielnej egzystencji (359,49 zł) wzrosł o 25,16 zł,
- dodatek dla sierot zupełnych (450,44 zł) wzrosł o 31,53 zł,
- dodatek kombatancki (239,66 zł) wzrosł o 16,77 zł.

Ageizm na rynku pracy

Osoby 40+ czy 50+ nie mają szans w rywalizacji z młodszymi kandydatami o dobrą posadę. Starsi pracownicy dwa razy rzadziej są zapraszani na rozmowy kwalifikacyjne niż osoby poniżej 30. roku życia. W najgorszej sytuacji są kobiety po pięćdziesiątce.

Edyta Bryła

Żeby zbadać dyskryminację ze względu na wiek (ageizm) na polskim rynku pracy, analitycy Polskiego Instytutu Ekonomicznego wysłali 1260 zgłoszeń do pracy przez fikcyjnych kandydatów obu płci w wieku 28 i 52 lat. Potem sprawdzili, jak różniły się reakcje pracodawców na ich zgłoszenia, analizowali, z którą grupą wiekową pracodawcy chętniej się kontaktowali po przeczytaniu CV.

Zdaniem ekspertów to na początkowym etapie kandydaci poszukujący pracy są najbardziej narażeni na dyskryminację ze względu na wiek – dalszy przebieg rekrutacji zależy bowiem od subiektywnej oceny rekrutera. CV od osób starszych ląduje w koszu, ich szanse zwiększają się, jeśli na dane stanowisko nie ma młodszych kandydatów.

Starszy pracownik? Nie chcemy takiego

W badaniu profile zawodowe fikcyjnych kandydatów były tak przygotowane, by różnił ich niemal tylko wiek. Co się okazało? Życiorysy młodszych kandydatów cieszyły się większym powodzeniem, i to mimo porównywalnych umiejętności i doświadczenia ze starszymi kolegami i koleżankami.

W badaniu sprawdzono też reakcje pracodawców na dwa rodzaje zgłoszeń: do pracy niewymagającej doświadczenia oraz do pracy na stanowiska specjalistyczne.

Wyniki pokazały, że na kolejne etapy rekrutacji na stanowiska niewymagające dużego doświadczenia kandydaci w wieku 28 lat byli zapraszani dwa razy częściej niż kandydaci w wieku 52 lat.

PIE sprawdził też różnice pod względem tego, gdzie w Polsce oferowana jest praca: w Warszawie lub poza nią. Instytut odkrył, że młodszy kandydaci ubiegający się o pracę poza stolicą byli niemal dwa razy częściej zapraszani na rozmowę rekrutacyjną.

Inaczej jednak było w przypadku stanowisk wymagających doświadczenia – tu dyskryminacja była zdecydowanie większa w Warszawie. Osoby młodsze były zapraszane na rozmowę cztery razy częściej niż ich starsi kontrkandydaci.

Okazuje się też, że najbardziej dotknięte dyskryminacją ze względu na wiek są starsze kobiety. Ogółem dostały najmniej odpowiedzi zwrotnych od potencjalnych pracodawców: odzadzawili tylko do 6,98 proc. kandy-

datek na stanowiska bez doświadczenia i do 12,5 proc. wyspecjalizowanych kandydatek.

Starsze i doświadczone pracownice przegrywają też z młodszymi koleżankami: 2,21 razy częściej zaproszenie na rozmowę rekrutacyjną otrzymywała kobieta w wieku 28 lat mająca specjalistyczne doświadczenie w branży finansów i bankowości niż kobieta w wieku 52 lat o podobnych kwalifikacjach.

W przypadku mężczyzn dysproporcje były mniejsze, jednak wciąż młodszy byli zapraszani na rozmowę rekrutacyjną niemal dwa razy częściej niż starsi.

Jak czytamy w raporcie, najtrudniejszą barierą zmian może się okazać stereotypowe myślenie o starszych kandydatach do pracy. Tracą na tym pracodawcy i kandydaci, bo badania naukowe pokazują, że nie ma podstaw, by zakładać, że konkretna grupa wiekowa wykazuje się gorszą produktywnością.

Rekruterzy patrzą stereotypowo

W Polsce istnieją też systemowe bariery w podjęciu pracy przez osoby starsze. To m.in. wykluczenie transportowe, brak kompetencji potrzebnych w cyfrowej gospodarce czy problemy zdrowotne.

Autorzy raportu zwrócili uwagę na to, że osoby starsze dłużej szukają pracy. Średni czas w Polsce to 7,5 miesiąca, u kobiet i mężczyzn wynoszą 7,4 i 7,6 mies. Największe problemy ze znalezieniem pracy dotknęły grupy wiekowe 45-54 lata (mężczyźni – 8,5 mies., kobiety – 9,6 mies.) i 55-74 lata (mężczyźni – 9,6 mies., kobiety – 8,1 mies.).

Najkrócej poszukiwały pracy osoby w przedziale wiekowym 15-19 lat (mężczyźni i kobiety – 4,5 mies.) oraz 20-24 lata (mężczyźni – 6,8 mies., kobiety – 5,8 mies.).

Jak pisze PIE, jednym z powodów, dla których wśród najmłodszych grup wiekowych średni czas poszukiwania pracy jest najkrótszy, mogą być nieduże oczekiwania finansowe z ich strony oraz to, że dzięki zatrudnieniu osoby, która nie ukończyła jeszcze 26. roku życia, pracodawca ponosi mniejsze koszty zatrudnienia. ●

Dyskryminacja

Wysłano 1260 zgłoszeń do pracy przez fikcyjnych kandydatów obu płci w wieku 28 i 52 lat:

2

• razy częściej zaproszenie na rozmowę otrzymywali młodszy kandydaci

4

• razy częściej zaproszenie otrzymywali młodszy kandydaci ubiegający się o pracę w Warszawie

1,76

• razy częściej zaproszenie otrzymywali młodszy kandydaci ubiegający się o pracę poza Warszawą

2,21

• razy częściej zaproszenie otrzymywała kobieta w wieku 28 lat mająca doświadczenie w branży finansów i bankowości niż kobieta w wieku 52 lat o podobnych kwalifikacjach

W sobotę w „Wyborczej”

- **Omenaa Mensah**
Nikt nie rodzi się rasistą
- **Rodzina na nowo**
Nadciąga era jedynaków

Kod do fragmentu książki
**„Stulecie przeszkód.
Polacy na igrzyskach”**
na **wyborcza.pl**



Sędzia Waldemar Żurek dla „Wyborczej”

NEOSĘDZIOWIE NIE BĘDĄ BEZKARNI

Skoro nie są sędziami, to mogą odpowiadać jako osoby prywatne. I płacić odszkodowania z własnych pieniędzy.

ROZMOWA Z
WALDEMAREM ŻURKIEM
sędzią

EWA IVANOVA: Małgorzata Manowska uniemożliwia sędziom SN wykonanie wyroku TSUE z października 2021 r. Unijny Trybunał, odpowiadając na pytania Izby Cywilnej SN, jednoznacznie uznał: jeśli Aleksandra Stępkowskiego, a więc neosędziego, powołano z rażącym naruszeniem prawa, jego orzeczenie należy uznać za niebyłe. Ale legalni sędziowie SN nie mogą zastosować wyroku TSUE i zbadać jego statusu. Bo po pierwsze, zabrano im dostęp do akt sprawy sądowej. A po drugie, nie uzupełniono składu (trzech z siedmiu sędziów przeszło w stan spoczynku). W całej tej aferze umyka to, że to pana sprawa. Że chodzi w niej o pana prawo do sądu i zbadanie pana przeniesienia. Sędzia jak każdy obywatel ma prawo do rozstrzygnięcia sprawy w rozsądnym terminie. Może pan przypomnieć, o co poszło?

SĘDZIA WALDEMAR ŻUREK: Zostałem – w ramach szykan – przeniesiony w 2018 r. z Wydziału Odwoławczego (drugiej instancji) do Wydziału Cywilnego (pierwszej instancji) decyzją Dagmary Pawelczyk-Woickiej, prezes Sądu Okręgowego w Krakowie z nominacji Zbigniewa Ziobry i członkini upolitycznionej KRS. Odwołałem się do neo-KRS, a gdy Rada umorzyła postępowanie – do Sądu Najwyższego. Tam moje odwołanie odrzucił pan Aleksander Stępkowski z Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych. Zrobił to, chociaż nie miał akt, bo akta sprawy były w Izbie Cywilnej SN. Sędziowie z Izby Cywilnej powzieli wątpliwości co do statusu pana Stępkowskiego, skierowali pytania do składu siedmioosobowego, a ten skład zdecydował się na pytania prejudycjalne w tej sprawie. TSUE, odpowiadając na nie, uznał, że ów pan mógł być powołany na stanowisko sędziego z rażącym naruszeniem prawa. Teraz Izba Cywilna Sądu Najwyższego sama powinna zbadać powołanie. I jeśli dojdzie do wniosku, że skład z udziałem pana Stępkowskiego nie spełniał unijnych wymogów niezależnego sądu, to będzie można pominąć jego orzeczenie. Uznać je za niebyłe. Takie orzeczenie może mieć wpływ na status pozostałych neosędziów w SN, w tym Małgorzaty Manowskiej.

Akta sprawy dawno wrócili z TSUE do SN, ale skład Izby Cywilnej – złożony z legalnych sędziów – ich nie dostał. Pierwsza prezes SN, także neosędzia SN, mnoży absurdalne pomysły, aby legalnym sędziom SN nie wydać akt. Z kolei prezes Izby Cywilnej, również neosędzia SN, nie uzupełnia składu. Będzie pan wnosił skargę na przewlekłość postępowania?

• **Waldemar Żurek**

FOT. JAKUB WŁODEK /
AGENCJA WYBORCZA.PL

Bez rozstrzygnięcia statusu neosędziego Stępkowskiego nie można rozstrzygnąć sprawy pana przeniesienia.

– Rozważam to ze swoimi pełnomocnikami. Ale chcemy stosować efektywne, nie efektowne środki prawne. Gdy złożymy skargę na przewlekłość, to może być tak jak z moją sprawą o mobbing: wytoczyłem ją w 2018 r., a dopiero po trzech latach odbyła się pierwsza rozprawa. Wiem, że tu byłoby podobnie: mimo oczywistej przewlekłości nikt nie nadałby mojej skardze biegu w SN i całymi latami musiałbym czekać na jej rozpatrzenie.

Czy niesędziowie boją się o swój status? Blokują sprawę, bo walczą de facto o zachowanie własnych awansów i stołków?

– Pewnie tak. Pani Manowska bierze za to wszystko osobistą odpowiedzialność jako osoba kierująca SN. Od początku nie miałem złudzeń co do jej intencji. Już wtedy, kiedy obejmowała nielegalnie funkcję pierwszego prezesa SN, miałem świadomość, że ma za sobą doświadczenie pracy jako wiceminister sprawiedliwości w resorcie Zbigniewa Ziobry [za pierwszych rządów PiS]. Należy więc do grona sędziów, którzy swoje kariery zawodowe wiążą mocno z politykami. Dziś widać, że się nie pomyliłem. Niestety, takie osoby stawiają wyżej lojalność wobec polityków niż zasadę niezawisłości i etykę sędziowską.

To poważne zarzuty.

– Ale prawdziwe. Są sędziowie, którzy mają przerośnięte ego, są przekonani o swej wyjątkowości, o tym, że nie awansowali tak szybko, jak powinni. Partia rządząca wykorzystuje dziś takie osoby w pseudoreformie wymiaru sprawiedliwości. Takie osoby żyły się z politykami i brną, niszcząc coraz bardziej system prawny i SN. Czują pewnie, że politycy, z którymi się związali, tego od nich oczekują. Oni już nie patrzą, czy coś jest legalne, czy nie. Będą trwać w okopach, dokąd trwają u władzy politycy, którzy ich wynieśli na stanowiska. Jak powiedział trafnie sędzia SN prof. Włodzimierz Wróbel, akuszerami bezprawia są zawsze prawnicy. Mam wrażenie, że pani Manowska pełni taką rolę i będzie trwać na stanowisku, dokąd u władzy są jej mocodawcy polityczni.

A jakich ma mocodawców?

– Jest przyklejona do osób, którym zawdzięcza swoją karierę w SN. Moim zdaniem stoi okragiem między obozem prezydenckim a obozem ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. Uważam, że jest wierna bardziej im niż przysiędze sędziowskiej. Jest wierna chęci posiadania stanowiska w SN. I bardzo się boi, że na skutek mojej sprawy przed SN i wyroku TSUE może je stracić. Dlatego dokąd będą trwały u władzy te osoby, do których jest przyklejona, będzie robiła wszystko, czego od niej

oczekują, wszystko, żeby utrzymać się na stanowisku pierwszego prezesa SN.

Czy możliwa jest zmiana składu w pana sprawie? Jakaś manipulacja? Legalni sędziowie mają na dziś w składzie większość, neosędziowie nie powinni być dodani do składu, bo orzeczenie dotyczy przecież ich osobiście.

– Pytanie TSUE zadał konkretny skład i to on powinien orzec, wykorzystując wyrok unijnego Trybunału. Skład już dawno powinien być uzupełniony o osoby, których sprawa nie dotyczy. O osoby, które nie będą sędziami we własnej sprawie. Ale żyjemy obecnie w Polsce w dobie postprawa, tak że wszystko jest możliwe.

Co to „postprawo”?

– To, że w kluczowych instytucjach nie jest stosowane prawo, ale zasada „nie mamy pańskiego płaszcza i co pan nam zrobi”. Tak już dawno jest w TK, ale podobnie zaczyna być w SN za sprawą neosędziów.

Spójrzmy na to, co zrobił w mojej sprawie pan Stępkowski. I do czego doprowadza w niej obecnie pani Manowska. W Izbie Cywilnej legalni sędziowie są pacyfikowani. Dochodzi do narzucenia prezesa neosędziego SN wbrew woli większości. Dotychczasowi przewodniczący wydziałów w Izbie Cywilnej, a więc legalni sędziowie SN, zostali odsunięci, a na ich miejsca prezesi wskazywali neosędziów. Te działania wskazują, że w mojej sprawie, a więc w sprawie dotyczącej statusu neosędziów, chodzi o wyautowanie legalnych sędziów ze składu. Sędziów, którzy mają większość.

Gdyby intencje były szczere, już dawno uzupełniono by skład i oddano sędziom akta. Toczy się tymczasem jakaś dziwna gra na zwłokę. Akta nie są wydawane, bo pani Manowska zwraca się do prezydenta o wyznaczenie specjalnego rzecznika dyscyplinarnego w sprawie pana Stępkowskiego, potem zamawia opinię w sprawie wyroku TSUE, która sędziom nie jest potrzebna do orzekania. Tak że widać, że chodzi o stworzenie jakiejś fikcji, jakiegoś kwitu, którym będzie można medialnie machać na dowód tego, że trzeba stworzyć nowy skład. Oczywiście jeśli do tego dojdzie, to takie „orzeczenie” nie będzie mieć żadnego znaczenia prawnego.

Dlaczego pan sędzia zakłada taki czarny scenariusz?

– Pani Manowska co innego mówi w mediach, a co innego robi. W wywiadach opowiada, jak się przejmuję obecną sytuacją wymiaru sprawiedliwości, jak bardzo chciałaby załagodzić sytuację w SN i że jest nawet gotowa podać się do dymisji. Ale z drugiej strony pacyfikuje legalnych sędziów w Izbie Cywilnej. Przyzwala na działanie nielegalnej Izby Dyscyplinarnej. I proszę zwrócić uwagę, że Izba Dyscyplinarna tak się ostatnio rozkręciła, że odsunęła dwa razy więcej legalnych sędziów od orzekania niż przedtem, czyli przed jej zamrożeniem przez TSUE.

A przecież pani Manowska niby ją zamroziła. A Izbie przekazuje akta spraw sędziów tylko do „rejestracji”. W efekcie kolejni sędziowie stosujący wyroki TSUE i ETPC są zawieszani bezterminowo. Sytuacja się powtarza wielokrotnie. Jest jasne,

że albo jest to zupełna nieudolność, albo jest na zawieszanie sędziów przyzwolenie kierownictwa SN.

Wyobraża pan sobie, że pierwsza prezes SN Małgorzata Manowska i prezeska Izby Cywilnej Joanna Misztal-Konecka doprowadzą do wymiany składu? Że uformują skład złożony z neosędziów, którzy będą orzekać we własnej sprawie? To byłoby pójście na zupełny rympał.

– Wszystko jest możliwe. Przecież neosędziowie w SN już oceniali swój status i mówili, że wszystko jest w porządku. Już szli na rympał, broniąc swych powołań. W starym SN i sądach powszechnych mamy już spójną linię orzeczniczą, która eliminuje lub pomija „orzeczenia” neosędziów z SN. A neosędziowie próbują zawrócić kijem rzekę.

Po tak kategorycznych orzeczeniach TSUE w sprawie neosędziów jak choćby w mojej sprawie pani Manowska powinna już dawno wziąć swoją torebkę i opuścić Sąd Najwyższy. Jako sędzia nie może nie rozumieć znaczenia tych orzeczeń. Nie może ich ignorować. Miała jako sędzia pewien dorobek, zanim doszło do kryzysu konstytucyjnego. W mojej ocenie zmarnowała to wszystko i z każdym miesiącem się pograża.

Neosędziowie w SN są prawnie skończeni. Koniec tego bezprawia jest bliski. Po orzeczeniu TSUE w mojej sprawie, po kolejnych orzeczeniach trybunałów międzynarodowych, za chwilę będą zapadać kolejne druzgocące dla nich orzeczenia.

Za wstrzymanie orzekania w pana sprawie neosędziom SN, w tym Małgorzacie Manowskiej, grozi odpowiedzialność dyscyplinarna i karna. Prokuratorzy, rozmówcy „Wyborczej”, mówią o podejrzeniu przestępstwa – przekroczenia uprawnień.

– Może neosędziom w SN taka odpowiedzialność wydaje się dziś mało realna. Wiele osób, które w tej chwili decydują się na karierę w wymiarze sprawiedliwości, jest przekonanych, że konsekwencje prawne nigdy ich nie dotkną osobiście. Sprawy karne i dyscyplinarne ciągną się latami. Doprowadzenie do skazania funkcjonariusza publicznego jest bardzo trudne, a często w takich sprawach zapadają kary w zawieszeniu. Zakładają zapewne także, że w sprawach cywilnych też im się upieczą. Bo w przypadku funkcjonariuszy odpowiedzialność za bezprawne działania ponosi skarb państwa, a dopiero skarb państwa może potem dochodzić regresu od sędziego czy prokuratora. Jest to utrudnione, a wysokość odszkodowania jest ograniczona do pewnej wysokości.

– Ale jest jeden haczyk, którego nie biorą pod uwagę: przecież jeśli neosędziowie SN nie są sędziami, to mogą odpowiadać nie jako funkcjonariusze, a jako osoby prywatne, a więc całym swoim majątkiem. I w mojej ocenie za to, co dziś robią, będą ponosić pełną osobistą odpowiedzialność. Będą poszkodowanym płacić odszkodowania z własnych pieniędzy, z własnego majątku.

Może pan sędzia to rozwinąć? Dotąd nikt o takiej odpowiedzialności nie mówił.

– Od orzeczenia TSUE z października ubiegłego roku neosędziowie w SN nie mogą się zasłaniać tym, że nie wiedzieli, z jakim ryzykiem wiąże się ich dalsze orzekanie. Nie mogą od tego momentu zasłaniać się tym, że nie mieli wiedzy o ewentualnych wadach ich powołania oraz skutkach

dotykających ich rozstrzygnięcia. A osoby, które nie są sędziami, ponoszą pełną odpowiedzialność odszkodowawczą za swe działania. Nie odpowiadają jak sędziowie, funkcjonariusze publiczni, wobec których skarb państwa ma tylko roszczenie regresowe do pewnej kwoty.

A przypomnę: osoby te to profesjonalści, wobec ich działań są podwyższone standardy, wyższe wymagania. Neosędziowie nie mogą się zasłaniać niewiedzą, nieświadomością ryzyka. Nie mogą twierdzić, że nie wiedzieli, że nie są sędziami. Na to, że nie są sędziami, wskazuje szereg wyroków ETPC, dokumentów Komisji Weneckiej czy orzeczeń legalnego SN. Jasno wskazuje na to ubiegłoroczne orzeczenie TSUE, które zapadło na kanwie mojej sprawy. I szczerze dziwię się, że osoby, które zrobiły teraz karierę w SN, a w przeszłości były dość sprawnymi technicznie sędziami, same wpędzają się w taką trudną sytuację prawną. Przecież wielu z nich to sędziowie z doświadczeniem, z wiedzą o odpowiedzialności cywilnej. Jeśli ktoś osiągnie pewnie poziom dojrzałości prawniczej, powinien mieć świadomość konsekwencji. Na swój sposób trochę tym osobom w przyszłości współczuję. Dziś to my – sędziowie broniący niezależności sądów – ponosimy koszty osobiste, zawodowe, zdrowotne, ale to się zmieni. Kiedyś przyjdzie ich kolej. Neosędziowie SN muszą się liczyć z tym, że zarówno ja, jak i inne osoby będziemy dochodzić sprawiedliwości. Może się także okazać, że w przyszłości Prokuratoria Generalna od nielegalnych sędziów będzie dochodzić zwrotu nienależnego wynagrodzenia. Bo takie głosy także słyszę ze świata prawniczego.

Dotychczas nie było takiej linii orzeczniczej.

– Bo nie było sytuacji, kiedy ktoś, kto ma świadomość i liczy się z tym, że nie jest sędzią, zakłada jednak toę, łańcuch z orłem i idzie na salę orzekać. Wcześniej sędziowie czy prokuratorzy popełniali błędy, czasem nawet rażąco naruszali prawo. Ale takie naruszenia wynikały zwykle z niedbalstwa, nieznajomości prawa, czasem z lenistwa, a czasem z przeciążenia pracą. Natomiast tutaj w grę wchodzi świadome działanie profesjonalnych prawników, często w przeszłości sędziów, którzy, broniąc swych awansów, blokują legalnym sędziom SN orzekanie. A mi – obywatelowi i sędziemu – świadomie blokują prawo do sądu.

Neosędzia SN Jacek Widło z Izby Kontroli SN po wyroku ETPC dotyczącym braku niezależności tej Izby (sprawa Oziemek kontra Polska) złożył wniosek, aby go wyłączyć od rozpoznawania sprawy. To przejaw rozsądku czy świadomość skutków prawnych takiego „orzekania”?

– To przykład na to, że nawet w najgorszym towarzystwie znajdzie się osoba, która ma w sobie uczciwość i przyzwoitość. Ale ta jakółka wiosny nie czyni. Nie mam złudzeń, że ktoś jeszcze zdobędzie się na taki gest. Nowi ludzie wprowadzeni do SN nie zostali dobrani przypadkowo. Wybrano tych, którzy są gotowi spacyfikować legalnych sędziów i zniszczyć niezależny SN. Celowano w takich kandydatów, którzy będą chcieli zrobić z SN taką atrapę, jak mamy obecnie z Trybunału.

Ale gest Jacka Widło powinien być sygnałem dla pozostałych neosędziów w SN: to ostatni moment, aby z tej drogi zawrócić. Żeby zrezygnować z nielegalnie objętych stanowisk i żeby spojrzeć głęboko w swoje sędziowskie sumienie. ●

Jak dowiedziata się „Wyborcza”, już po przeprowadzeniu rozmowy Joanna Misztal-Konecka uzupełniła skład, tak aby większość uzyskali w nim neosędziowie. Z dotychczasowego składu, czyli czwórki starych sędziów, wyrzucono sędziego Dariusza Zawistowskiego, byłego prezesa Izby Cywilnej. Pozostałe miejsca zajęli neosędziowie: Jacek Grela, Tomasz Szanciło, Kamil Zaradkiewicz i Małgorzata Manowska, która kieruje SN jako pierwsza prezes. Zdaniem sędziów zmiana składu jest bezprawna.

Dawid
Warszawski



Tajemnicza wioska, gdzie się nie wyrzynają

Rok Zupancic z uniwersytetu w Ljublanie poinformował sara-jewskie media, że zamierza zorganizować wyprawę do bośniackiej wioski Baljvine i przeprowadzić tam pogłębione badania.

Uczonemu udało się ustalić, że podczas wojny, która wybuchła 30 lat temu, w wiosce zamieszkaną przez Serbów i Boszniaków nie doszło do ani jednej masakry. Jest to, o ile wiadomo, jedyna miejscowość bez rzezi w całym kraju. Baljvine pozostaje niezbadana tak długo ze względu na swój niedostępny i prymitywny charakter, wiedzie tam tylko górski trakt, a w wiosce nie ma nawet bieżącej wody.

Jak wynika z relacji zebranych w 2010 r. przez londyński IWPR [Institute for War and Peace Reporting], zapewne nieznanym Zupanciciowi, podczas wojny do wsi weszły serbskie oddziały, by wygnać mieszkających tam Boszniaków. Boszniacki przywódca Šaban Habibović zapewnił jednak serbskiego generała Momira Talicia, że obie grupy żyją w zgodzie, na co Talić rzucił mu wyzwanie: „A idź do serbskiej części wioski!”, przekonany, że tamtejsi Serbowie pokażą Habibovićowi, jak bardzo się myli. Tymczasem serbski sąsiad, widząc go, zawołał: „Co tam, sąsiedzie? Trzeba pomóc? Już leć!”. Zdegustowany generał uznał, że w Baljvine „Serbowie nie są prawdziwymi Serbami, a muzułmanie prawdziwymi muzułmanami”, ale wioskę oszczędził.

Podczas II wojny baljwińscy muzułmanie bronili Serbów przed ustaszami, a ci ich przed czetnikami. W 1995 r. wszyscy mieszkańcy uciekli do pobliskiej serbskiej wioski przed ofensywą sprzymierzonego z Boszniakami chorwackiego HVO. Serbowie tam z kolei bronili boszniackich sąsiadów przed swymi rodakami.

Wioska jest solidarna, ale nie przemieszana. Serbowie mieszkają w jej górnej części, Boszniacy w dolnej. Pomiędzy nimi leżą pola, uprawiane oddzielnie, ale nie ma sporów, co do kogo należy. W górnej Baljwinie jest cerkiew, w dolnej meczet, ale obie świątynie całą wioska budowała wspólnymi siłami. Choć boszniaccy chłopcy, bywało, żenili się z Serbami, to nigdy nie było małżeństw mieszanych między górną a dolną częścią wsi. „Jakże to? Przecież oni są dla nas jak rodzina” – dziwią się tutejsi na sam pomysł. Kiedy podczas wojny w Bośni służący w wojsku serbskim chłopcy z górnej Baljviny, wracając do domów na przepustkę, przechodzili przez dolną część wioski, to zawsze chowali broń pod kurtkami, żeby nie prowokować boszniackich sąsiadów. Zaś mieszkani

ci dolnej Baljviny Seido Zahirović mówi, że zawsze trzyma w domu okowitę i słoninę, jakby jakiś sąsiad z górnej wsi przechodził obok i miał ochotę wpaść na chwilę. „Milo jest poczęstować tym, co oni lubią – zauważa Zahirović. – Ale trzymamy to oddzielnie, żeby się z naszym jedzeniem nie pomieszało”. A więc razem, ale osobno. A może wręcz: razem, bo osobno.

Na mocy pokoju w Dayton Baljvine przypadło Republice Serbskiej (RS). Ale coś najwyraźniej jest takiego w okolicy, że „Serbowie nie są tam prawdziwymi Serbami, a muzułmanie prawdziwymi muzułmanami”. W pobliskich Jajcach kilka lat temu młodzież urządziła strajk szkolny. Program szkoły podstawowej jest wspólny dla wszystkich, ale liceum trzeba już sobie wybrać: albo z boszniackim, albo z chorwackim programem nauczania. W Jajcach Serbów jest niewiele, więc serbskie rodziny muszą wybierać, czy czują się bardziej boszniackie, czy bardziej chorwackie, albo po prostu wysłać swoje dzieci „za granicę”, do szkoły w RS, gdzie jest tylko jeden, serbski program. Ale jedna klasa uznała, że nie chce się dzielić, tracić przyjaciół – i zastrajkowała. Wbrew szkole, kuratorium, własnym rodzicom. Wygrała, jako jedyna miała nowy, niespotykany wspólny program nauczania. Premier RS Milorad Dodik od dawna powtarza, że Serbowie, Boszniacy i Chorwaci po prostu nie mogą mieszkać razem w jednym państwie i trzeba „w sposób cywilizowany się rozstać”, choć taki rozpad państwa nie jest możliwy bez wojny. Chyba nikt mu nie powiedział o strajku szkolnym.

Wioska się wyludnia. Docent Zupancic powinien pospieszyć się ze swoimi badaniami. Młodzi chcą do miast, ale tam też mogą szereg baljwińską zarazę. Wcale bym się nie dziwił, gdyby w tej klasie w Jajcach był ktoś z wioski. A jeśli był, to nie sposób stwierdzić po jego zachowaniu, czy pochodził z górnej, czy dolnej jej części. I na tym polega śmiertelne zagrożenie, jakie Baljvina stanowi dla świata Taliciów i Dodików, jakiegokolwiek by byli narodowości. ●

DOWIEDZ SIĘ
WIĘCEJ

• [Wejdz: Wyborcza.pl /opinie](#)

ZAPISZ SIĘ NA
NEWSLETTER

• [Wyborcza.pl /newslettery](#)

SŁUCHAJ
PODCASTU

• [Wyborcza.pl /podcast](#)

Monika Strzępka, nowa

CZASEM TRZEBA

– Chcemy otworzyć nowy rozdział w historii polskiego teatru i polskiego życia publicznego w ogóle.

Witold Mrozek

W najgłośniejszym konkursie w polskiej kulturze ostatnich lat Strzępka konkurowała z dotychczasowym dyrektorem Tadeuszem Słobodziankiem, Michałem Zadarą i Ryszardem Adamskim. W piątek władze Warszawy ogłosiły, że komisja konkursowa zdecydowała się powierzyć stery legendarnej sceny w Pałacu Kultury i Nauki Monice Strzępce. Jej – prawdopodobnie pięcioletnia – kadencja rozpocznie się we wrześniu.

Teraz Dramatyczny, jak twierdzi Strzępka, ma zmienić się w „feministyczną instytucję kultury”. Agnieszka Smoczyńska, reżyserka „Córki dancingu”, ma zrobić tu musical inspirowany sprawą instagramerki z Żabki. Pablopavo – musical „Łzy dziadocenu”. W Dramatycznym pojawiają się też reżyserki Weronika Szczawińska, Anna Smolar, Małgorzata Wdowik czy Jagoda Szelc.

Hasło programu to „Terapia dla wszystkich”. „Wyborcza” jako pierwsza publikuje wywiad z nową dyrektorką Dramatycznego.

WITOLD MROZEK: Jesteś zaskoczona swoim zwycięstwem?

MONIKA STRZĘPKA: Tak i nie.

Jestem zaskoczona, bo patrząc na to, co się dzieje w kraju, przestaliśmy czekać na jakiegokolwiek dobre wiadomości. Start w konkursie potraktowałam jako test dla miasta. Chciałam, żebyśmy – jako środowisko artystyczne – otrzymali odpowiedź na pytanie: czy dzisiejsze władze Warszawy są gotowe realizować program, który jest tożsamy z obecną polityką kulturalną „Warszawa wielu kultur”? Ten dokument był dla mnie pewną zachętą – ze względu na idee i wartości, które miasto stołeczne deklaruje, że chce promować.

Pamiętajmy jednak, że dziesięć lat temu na stole też leżały piękne idee – ale perspektywa ich realizacji na poziomie instytucjonalnym wydawała się nierealna. Tadeusz Słobodzianek został mianowany na stanowisko dyrektora Dramatycznego bez rozpisania zgodnie z ustawą konkursu i mimo protestu całego środowiska teatralnego. To był potężny cios dla środowiska – władza dała nam w pysk. Ta sytuacja pracuje w nas do dzisiaj.

Postanowiłam zadziałać według innego klucza: urzędnicy kładą na stole te idee – wypracowane przecież oddolnie, siłą społecznej wyobraźni i energii, więc w pewnym sensie naszym zadaniem, artystek, artystów i ludzi kultury, jest te idee twórczo przetwarzać i wciełać. Pytanie brzmiało, czy władze Warszawy są na to gotowe. Okazało się, że są. Trzeba to docenić, bo to jest wyraz wielkiej odwagi.

A nie jestem zaskoczona – bo gigantyczny wysiłek wielu kobiet po prostu musiał się opłacić.

Mówisz o pracy nad programem?

– Przede wszystkim, ale nie tylko. Mówię o ogromnej pracy związanej z uwalnianiem społecznej energii. Dlatego w październiku wysłałam list otwarty do władz miasta.

Pisałaś, że kryteria w konkursach dyrektorskich były dotąd często niejasne, promowały już urzędujących dyrektorów, stwarzały sytuację szklanego sufitu dla artystek...

– Czułam, że muszę ustanowić tę sytuację wbrew domyślnym ustawieniom systemu, stworzyć społeczną scenę tego wydarzenia. Bo nasze instytucje kultury to nasz wielki skarb. A Teatr Dramatyczny, z jego historią – tą odległą i tą najnowszą – to miejsce symboliczne.

Wiele osób odradzało mi publikowanie listu, było sporo obaw, że taki głos to zbyt poważna konfrontacja z organizatorem teatru, czyli miastem, bo wiadomo przecież, że „władza nie lubi szumu”. To jest tak naprawdę opowieść, po pierwsze, o tym, jak my wszyscy nie potrafimy się ze sobą komunikować, a po drugie, o tym, jak to, co się dzieje w Polsce, sprawia, że usycha wiara, że jakkolwiek zmiana czy poważna, wynikająca z troski rozmowa o wspólnych zasobach jest możliwa.

Domyślne ustawienia systemu sugerowały, że i tak wszystko dzieje się pod stołem i w sumie nie ma przestrzeni ani do rozmowy, ani do zmiany tych ustawień.

Krytyk teatralny Łukasz Drewniak skomentował twój list otwarty do miasta na początku konkursu: „Jeśli Strzępka bryka przed konkursem, będzie brykać także i po nim. Niezależnie od tego, czy wygra, czy nie. Bo taka jest brykalska z natury”.

– A kto to jest Łukasz Drewniak? – zapytałabym jakiś czas temu, ale nie zapytam, bo we mnie też zachodzi zmiana. Dzisiaj mówię tak: Łukasz, przed Tobą druga połowa życia, jeszcze jest czas na zmianę sposobu myślenia, przytulamy Cię mocno, chodź, zaopiekujemy się Tobą, nie odgryziemy Ci przecież nosa na dzień dobry, nie ma się czego obawiać.

Wiecie, drodzy Łukasze tego świata, czasem trzeba mocno wałnąć pięścią w stół, wywrócić stolik, pozwolić na zmanifestowanie energii kobiecego gniewu. Widzieliście to podczas Strajku Kobiet – jesteście wściekłe. Mammy powody. Całą furmankę powodów.



FOT. SŁAWOMIR KAMINSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Stanowimy połowę populacji, a nie możemy decydować o swoim ciecie, zniszczono naszą seksualność, system nie uwzględnia naszego sposobu odczuwania, naszych potrzeb, naszego sposobu budowania relacji, naszego sposobu myślenia. A przecież to my rodzimy ludzi, to jest świętość i to się domaga uznania. Tymczasem musimy zakładać jakieś fikcyjne kostiumy, przebierać się, odgrywać jakieś nieznosne role – żeby w ogóle w tym systemie przetrwać.

Masz na myśli swój słynny dres? Czy jakąś urzędową garsonkę?

– Różne dresy i różne garsonki, na różnych etapach życia. Ale wiele mnie to kosztowało i dopiero dzisiaj rozumiem, ile traciłam. Jak bardzo patriarchy odziera mnie z możliwości doświadczania życia w sposób wspólnotowy i harmonijny. Nie potrafiłam czerpać z siostrzanej energii innych kobiet; nie tak, jak to robię dzisiaj. Wciąż się tego uczę i powiem tak: to jest doświadczenie mistyczne.

Z kim pracowałaś nad programem dla Dramatycznego?

– Ten program powstał dzięki oddolnej, społecznej energii. Cała ta sytuacja była możliwa tylko dlatego, że nie byłam w tym sama i pracował ze mną wyjątkowy team.

Jest w nim Monika Dziekan – moja przyszła zastępczyni do spraw organizacyjno-finansowych, pracująca wcześniej jako dyrektorka zarządzająca Teatru Kamienica, a obecnie jako pełnomocniczka do spraw rozwoju organizacji w TR Warszawa. Jest Dorota Ko-

walkowska, dyrektorka Festiwalu Teatrów dla Dzieci i Młodzieży „Korczak Dzisiaj”, inicjatorka i kuratorka wielu nowatorskich nurtów z zakresu pedagogiki i edukacji kulturalnej, przez wiele lat związana z teatrem w Wałbrzychu, obecnie kierowniczka działu literackiego Teatru Narodowego. Agata Adamiecka to naukowiec, która cieszy się ogromnym autorytetem i zaufaniem środowiska, bo – m.in. jako rzeczniczka spraw studenckich w Akademii Teatralnej w Warszawie – jest twarzą zmian instytucjonalnych w kierunku przeciwdziałania dyskryminacji i przemocy. Małgorzata Błańska jest jedną z najwybitniejszych producentek w polskim teatrze – zaczynała w Teatrze Wybrzeże za dyrekcji Macieja Nowaka, była producentką Warszawskich Spotkań Teatralnych organizowanych wtedy przez Instytut Teatralny. Chciałabym, by znowu zajęła się tym festiwalem i przywróciła jego dawną energię. Z Jagodą Dutkiewicz, moją asystentką, drogi przecięły się nam przy produkcji filmu „Zaprawdę, Hitler umarł” [powstający film Strzępki i Demirskiego o Europie kilkadziesiąt lat po zwycięstwie nazistów w II wojnie światowej] – bez niej nie sposób sobie wyobrazić powodzenia tego skomplikowanego procesu.

W pracach nad programem wspierała nas też Ania Galas, związana przez lata z Instytutem Teatralnym, obecnie związana z Biennale Warszawy, ale też inne twórcynie i inni twórcy, którzy w tę koncepcję włączyli swoje pomysły i wizje. Rozbudzone nadzieje środowiska sprawiają, że ta wielka

dyrektorka Teatru Dramatycznego

WYWRÓCIĆ STOLIK



Monika Strzępka

odpowiedzialność nie przejmuje nas lękiem, ale jest naszą siłą napędową. Czuliśmy, że może to być przełomowy moment dla polskiego teatru i nie tylko. I tak będzie.

W pewnym sensie konkurs w miejskiej instytucji kultury zamieniłaś w coś w rodzaju kampanii wyborczej, którą prowadziłaś publicznie, w mediach tradycyjnych i społecznościowych.

– Wyobrażam sobie, że tak powinny wyglądać konkursy. To nas wzmacnia jako środowisko, nadaje tym sprawom większą rangę. Zależało mi też, żeby program tworzyć performatywnie, jestem przecież artystką: moim narzędziem pracy jest akt twórczy, a talentem – magnes przyciągający społeczną energię.

Neoliberalny kapitalizm, którego fundamentem jest nierówność i przemoc, zmieniają nas w pańszczyźniane chłopstwo, stojące po uda w wodzie za karę, że pańskie nie jest obrobione w terminie. Ile lat można w tej wodzie pokornie stać?

W swoim teatrze przez wiele lat zajmowałaś się krytyką władzy. A teraz sama będziesz miała sporą władzę. Jak ci z tym?

– Przygotowywałam się do tego przez ostatnie dwadzieścia lat pracy. Nie boję się.

Chodzi mi raczej o to, że od tego, że zostałaś dyrektorką teatru, system się automatycznie nie zmienił. To dalej jest bardzo mocna jednoosobowa

władza – model, który ostatnio sama krytykowałaś.

– Wolę mówić o „odpowiedzialności”. I akty prawne rzeczywiście mamy – na razie – takie, że ta odpowiedzialność jest jednoosobowa. Ale praca nad koncepcją tylko umocniła moją wiarę w kolektywną mądrość i potrzebę jej zasilania.

Są sytuacje, w których trzeba działać na gorąco – ale mamy do tego podstawę w postaci programu i zapisanych w nim wartości. Gdy tylko ogłosiłam start w konkursie, ludzie zaczęli pytać o nazwiska i tytuły, o twórców i projekty, które zaproszę do Dramatycznego. Tymczasem to jest owoc, a ja chciałam najpierw zasiać pestkę, odpalić rakietę bezwstydną wyobraźni. Pozwolić rosnąć temu drzewu, otoczyć je troską. Żeby wydało dobre i piękne owoce.

No ale nazwiska i tytuły w programie są.

– Są, oczywiście. Chcę się podzielić i współtworzyć tę wyobraźnię z osobami, które dzielą te same wartości. Inaczej ta rakietka nie polecą, nie będzie paliwa.

W programie masz m.in. spektakl o społecznych uwikłaniach psychoterapii, spektakl o pracy seksualnej, spektakl inspirowany sprawą Elżbiety Podłejnej i Matki Boskiej Tęczowej... Chcesz mieć pod Dramatycznym protesty prawicy, jak parę lat temu pod Teatrem Powszechnym?

– W ogóle nie myślę w tych kategoriach. Chcemy otworzyć nowy rozdział w historii polskiego teatru i polskiego życia publicznego w ogóle. Dużo pracy wykonały już aktywistki, sygnalistki, badaczki, dziennikarki. To między innymi praca Agaty Adamieckiej i jej koleżanek w Akademii Teatralnej w Warszawie, reportaże Igi Dzieciuchowicz o przemocy w teatrze, tytaniczna praca Aliny Czyżewskiej z Watchdog Polska [organizacja zajmująca się m.in. przejrzystością wydawania publicznych pieniędzy], projekt „Granice w Teatrze”, konferencje o przemocy w Teatrze Polskim w Poznaniu i warszawskim Teatrze Ochoty, próby zmiany modelu pracy w Teatrze Powszechnym. Dzięki tym ludziom i tym inicjatywom została wytworzona konkretna wiedza. Dzisiaj mamy już narzędzia do tworzenia realnej zmiany.

Mamy też organizacje – Gildia Reżyserów i Reżyserów, którą współzакładałam, a którą przejęło młodsze pokolenie, wytwarza bardzo silną reprezentację środowiskową. Brakowało jednak takiego centrum, do którego wszystkie te strumyki by spłynęły. I Teatr Dramatyczny będzie tym centrum, to już się wydarza, również w nas – bo my proces transformacji zaczęłyśmy od siebie.

Pierwszy sezon to sześć tytułów, w tym pięć realizowanych przez kobiety, z których cztery są koło trzydziestki. Myślisz o Dramatycznym jako teatrze zmiany pokoleniowej?

– Ta zmiana ma też charakter pokoleniowy, ale nie tylko. Jedną z pierwszych myśli, które miałam, zaczynając pracować nad programem dla Dramatycznego, to konieczność ustanowienia nowej jakości w teatrze jako miejscu pracy. To będzie proces wieloeta-

powy, ewolucyjny i pewnie trudny, nie da się go przeprowadzić dekretem, ale będziemy dążyć do tego, by stworzyć wzorcową feministyczną, nieprzemocową instytucję kultury. Nową jakość, która będzie dowodem na to, że się da.

Jestem przekonana, że to początek zmiany systemowej w polskim teatrze. Uderzeniem w pierwszą kostkę domina była decyzja, że jestem odpowiedzialna za zespół i nie mam prawa zaprosić do pracy osób przemocowych. I to mi całkowicie przeorganizowało polską scenę teatralną. Ustanowiła się nowa rzeczywistość.

Z twojego programu wynika, że sama wyreżyserujesz pierwszy spektakl swojej dyrekcji. To będą „Heksy” według książki Agnieszki Szpili. Skąd taka decyzja?

– To jeden z wariantów kolejności, konkretny kalendarz może powstać dopiero teraz, gdy znamy wynik konkursu. A dlaczego „Heksy”? Bo to dla

Jedną z pierwszych myśli, które miałam, zaczynając pracować nad programem dla Dramatycznego, to konieczność ustanowienia nowej jakości w teatrze jako miejscu pracy

mnie tekst założycielski naszego teatru, nasza biblia. Agnieszka Szpila napisała przełomową książkę, ekofeministyczną biblię o wypartej kobiecej sile. W Teatrze Dramatycznym będziemy tę siłę odyskiwać. To jest paliwo, które ma szansę stworzyć nową rzeczywistość, nowego człowieka.

„Nowy człowiek” – prawica zaraz kryknie, że to komunistyczne hasło.

– Jesteśmy w miejscu, z którego widać koniec świata. Ludzkość w takim momencie jeszcze nie była. Nasza planeta sobie bez nas w razie czego poradzi, ale wolelibyśmy chyba, żeby nie potraktowała nas jak zagrażającego jej wirusa?

Uważam, że jesteśmy w takim miejscu, bo straciliśmy kontakt z naturą, a straciliśmy go, bo wszystko, co kobiecie, zostało wykastrowane. Musimy się zastanowić, co zrobić, żeby zatrzymać ten prowadzący do zagłady ludzkości proces.

Może nas uratować tylko nieskrępowana wyobraźnia, która jest zasilana energią społecznej zmiany. Musimy sobie wyobrazić nowy porządek. Artyści są tu na pierwszej linii frontu, bo naszym podstawowym narzędziem pracy jest wyobraźnia właśnie.

Kolejne muzea czy galerie są przemawiane przez skrajnych konserwatystów, w Zachęcie dopiero co odbył się protest artystek przeciw nowemu dyrektorowi i jego anachronicznemu programowi – protest zresztą w duchu ekofeministycznym – a ty ogłaszasz program, który jest zupełnym

przeciwieństwem tamtego. Czy Dramatyczny będzie teraz wspierał ludzi i środowiska wyrzucane przez PiS z innych instytucji sztuki?

– To wydaje mi się oczywiste. Tak wspaniałe miejsce, jakim jest Teatr Dramatyczny, w samym sercu Warszawy, musi być otwarte, zapraszające. Od początku naszej wspólnej drogi z Pawłem Demirskim chcieliśmy, żeby to, co robimy w teatrze, wychodziło poza łamy prasowych działów kultury. Prowadząc tę instytucję, zamierzam kontynuować takie myślenie. Ten teatr to czakram – i będzie promieniować.

Czy Demirski będzie pracować w Dramatycznym? W programie czytałem, że ma prowadzić pracownię dla dramaturżek i dramatopisarzy.

– To były długie i trudne rozmowy. Paweł jest teraz wziętym scenarzystą filmowym, konsekwentnie i świadomie do tego doprowadził. Był rozzaczarowany teatrem, zmęczony systemem i tym, w jaki sposób instytucje kultury chcą mieć pod kontrolą jego talent, nie licząc się z procesem twórczym, który w przypadku pisarza jest po prostu tytaniczną i samotną pracą. W polskim systemie teatralnym źle się traktuje ludzi piszących dla teatru.

W Dramatycznym ten sposób się zmieni?

– Tak. Będziemy doceniać ludzką pracę. W Polsce jest z tym gigantyczny problem, a – jak wiadomo – praca ma ogromny wpływ na jakość życia.

W 2016 r. wyreżyserowałaś telewizyjny serial „Artyści” o młodym zdolnym reżyserze, który obejmuje dyрекcję teatru w warszawskim Pałacu Kultury. Jest tam scena zwolnienia pracownika przez tego nowego, fajnego szefa. Rozmowa jest trudna, dość dramatyczna – w końcu się okazuje, że cała scena jest tylko ćwiczeniem, dramą poprzedzającą właściwe zwolnienie. Czy dyrektorka Strzępka będzie zwalniać w Dramatycznym? W końcu masz choćby „swoich” aktorów, którzy pracują z tobą od lat, możesz chcieć zrobić dla nich miejsce.

– Muszę sobie przypomnieć tę scenę, ostatnio widziałam ją chyba w montażowni... Ale – nie, nie będę tego robić. Jeszcze przed spotkaniem z komisją konkursową przedstawiłam zespołowi mój program i zadeklarowałam, że dla każdej osoby, która szczerze i sumiennie będzie chciała go realizować, jest miejsce w tym teatrze. I tego się trzymamy.

Zdaję sobie jednak sprawę, że nie każdy się odnajdzie w tej propozycji. Więc sądzę, że będą rozstania. Kilka dni temu kierownik literacki Teatru Dramatycznego Wojciech Majcherek poinformował na Facebooku, że składa wypowiedzenie. Szanuję tę decyzję.

Zapowiedziałaś w programie, że będziesz dyżurować przy słynnym stoliku odchodzącego dyrektora Tadeusza Słobodzianka Cafe Kulturalna w teatrze. Naprawdę będą takie godziny?

– Oczywiście, będziemy tam dyżurować i rozmawiać z publicznością, o spektaklach i nie tylko. Chcemy widzieć się nawzajem, rozmawiać ze sobą i uczyć się od siebie. ●

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 32 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

NAGONKA
ZA TUSKA

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Przedsiębiorcy, którzy przyjęli Donalda Tuska, nie spodziewali się takiej fali nienawiści. Teraz dostają pogróżki: „Zabijemy cię w ciemnym kącie”, „Urwiemy ci łeb”.

Donald Tusk w ostatnich tygodniach jeździ po Polsce i spotyka się z mikro- i małymi przedsiębiorcami. Rozmawia z nimi o inflacji, drożącym gazie, prądzie, a także o „Polskim ładzie”. Wyjazdy są intensywne – dziennie kilka spotkań już od bladego świtu, jak w szczycie kampanii wyborczej.

Zaczął od Wielkopolski. Kolejne dni to spotkania z warszawskimi i łódzkimi przedsiębiorcami. Jest i wyjazd na ścianę wschodnią – do województwa podlaskiego, bastionu PiS. I tu Tusk rozmawia z przedsiębiorcami, robi konferencję prasową, pstryka parę zdjęć i wrzuca relację do mediów społecznościowych. Przed kamerami krytykuje rząd i przedstawia pomysły opozycji na walkę z drożyzną.

Przedsiębiorcy, którzy decydują się przyjąć Tuska, nie spodziewają się, że za kilka godzin ich nazwiska będą przewijać się na Twitterze. Że ktoś wyciągnie, ile pieniędzy otrzymali w ramach „tarcz antykrzysowych” w związku z pandemią, o jakie jeszcze dofinansowania się starali w ostatnich latach. Że ktoś dokładnie przejrzy ich profile w mediach społecznościowych, ich bliskich oraz pracowników. Wytknie kolor włosów, oczu, uzębienie, wzrost, wagę. Że oceny w rankingach Google’a, Facebooka zaczną spadać na łeb na szyję, a wieczorne telefony i SMS-y z pogróżkami będą się powtarzać przez kilka dni.

– To nosi znamiona nękania. Nie wytrzymałam. Sprawę zgłosiłam na policję – mówi Iwona, fryzjerka z Pabianic.

TWITTEROWI DEMASKATORZY
I ZDRAJCY NARODU

W Wielkopolsce, od której przewodniczący PO rozpoczął objazd, Platforma ma stabilne poparcie od kilku lat. Chętnych na spotkanie z Tuskiem wyszukali w małych miejscowościach lokalni działacze i sympatycy Koalicji Obywatelskiej.

– Mam prounijne poglądy. Na sercu leży mi kwestia praworządności. Dlatego od roku rozdajemy za darmo konstytucję. Zgodziłem się więc spotkać z Donaldem Tuskiem – mówił nam jeszcze przed wizytą przewodniczącego PO Krzysztof Hoffa, właściciel sklepu z artykułami papierniczymi i zabawkami Zak w Buku.

Tego dnia Tusk odwiedził też piekarnię z Kościana i zakład przetwórstwa ze Starego Bojanowa. Wszyscy narzekali na wysokie ceny, rachunki za gaz

i prąd. Mówili, że obawiają się „Polskiego ładu”. Wylizali, ile więcej zapłacą. Skarżyli się, że przez to nie mogą zatrudnić nowych pracowników, kupić sprzętu, realizować wszystkich planów.

Kilka godzin później na Twitterze zaczynają pojawiać się informacje, który z narzekających przedsiębiorców ile dostał od rządu. Wielkim demaskatorem przedsiębiorców jest „Emila Kamińska”. To trefny profil. Ale nie przeszkadza to prawniczym publicystom i dziennikarzom podawać dalej informacji, które są na nim zamieszczane, bez ich weryfikacji.

Wieczorem „Wiadomości” TVP są poświęcone w większości tym spotkaniom. Wypowiedzi Tuska zostają pocięte i zmanipulowane, w efekcie czego widz słyszy, że zdaniem przewodniczącego receptą na drożyznę jest zwalnianie pracowników lub bankructwo.

– Powiem pani, że to, co zadziało się po wizycie Donalda Tuska, można streścić jednym słowem: masakra. Trochę się pośmialiśmy, oglądając TVP, gdzie słowa Tuska wyjęte są z kontekstu. Ich sens całkowicie został zmieniony. Osoby, które u nas nigdy nie były, wystawiają nam negatywne oceny. Jak mówiłam: masakra – opowiada pracownica piekarni Roberta Sworackiego w Kościanie. W ciągu zaledwie kilku dni ocena piekarni w rankingu Google’a spadła o połowę. Ostatnie komentarze są negatywne. Pod niektórymi podpisane są osoby z imienia i nazwiska, nie ukrywają w mediach społecznościowych swoich sympatii do partii rządzącej.

Dziś także Krzysztof Hoffa przyznaje, że stał się ofiarą hejtu: – Zostałem wyzwany od zdrajcy narodu. Na szczęście nie otrzymałem żadnych „tarcz” w czasie pandemii, więc hejterzy nie mieli się do czego przyczepić. Inna kwestia, że my, przedsiębiorcy, mieliśmy prawo z tych dofinansowań korzystać, by przetrwać.

„ŁŻESZ JAK BURASKA”

Iwona Wdowiak jest fryzjerką z ponaddwudziestoletnim stażem. Jest przedstawicielką salonu w Pabianicach (woj. łódzkie). To m.in. z nią 20 stycznia spotkał się Donald Tusk. Po tym spotkaniu od kilku dni Wdowiak nocami odbiera telefony z pogróżkami.

– Było mi bez różnicy, czy to pan premier Morawiecki do mnie przyjechał, czy pan premier Donald Tusk. Z każdym mogę porozmawiać. Ale to, co się

stało po tej wizycie, przechodzi ludzkie pojęcie. Spotkałam się z takim hejtem, że ręce opadają – mówi.

Krótko streszcza przebieg spotkania z Tuskiem. Rozmawiali o stawce VAT, o obawach związanych z wejściem w życie nowych podatków, o tym, że trudno odnaleźć się w gąszczu nowych przepisów. Spotkanie było krótkie, ale przebiegło w miłej atmosferze.

– Mówiłam szczerze, że z duszą na ramieniu przyjmuję listonosza z rachunkami, bo nie wiem, ile zapłacę po podwyżkach za prąd, media, jakie będą stawki zusowskie. Nie wiedzą tego nawet niektórzy księgowi. O tym rozmawiałam. Być może nazwałabym „Polski ład” wielkim bałaganem, ale dla mnie to jest bałagan. Przecież nie tylko ja tego nie rozumiem – przyznaje.

Internauci i anonimowi komentatorzy byli wobec niej bezlitośni. Najpierw pojawiło się kilka anonimowych wpisów, które pociągnęły za sobą całą lawinę kolejnych hejterskich komentarzy. Ludzie wrzucali zdjęcie pani Iwony, komentowali nawet jej wygląd. W rozmowie z „Wyborczą” tłumaczy, że faktycznie mogła na zdjęciach wypaść niekorzystnie, bo też nie najlepiej się czuła tego dnia.

Hejterzy doszukali się informacji, ile salon otrzymał pieniędzy z „tarcz antykrzysowych”, a dalej podała to TVP. Anonimowi ludzie zaczęli grozić Iwonie Wdowiak, że na firmę zostanie naślany urząd skarbowy i inne instytucje. Ale komentarze w internecie to jedno. Na nie może Iwona machnąć ręką. Zaczęły się jednak telefony z obelgami, pogróżkami, wieczorne SMS-y. Na stronach internetowych salonu oceny zaczęły spadać. Przyznaje, że większość komentujących nawet nie jest z Pabianic i okolic. Nie zna jej.

– Nigdy się z czymś takim nie spotkałam. Wszystko prowadzę legalnie, jak każdy szarak, który ma mały biznes, płaci podatki. Jestem przerażona tą nienawiścią – mówi.

Potwierdza, że salon otrzymał pieniądze z „tarcz antykrzysowych”. Podkreśla jednak, że w czasie pandemicznych, rządowych restrykcji praktycznie nie była wyłączona z działania, podobnie jak cała branża: – To były pieniądze na przetrwanie firmy i utrzymanie pracowników. Ja przecież nic nie ukradłam, a w telewizji publicznej przedstawili mnie jak złodziejkę.

Karolinie Gardockiej prowadzącej studio fryzur w Łomży (woj. podlaskie) hejterzy zmieni-

li w internecie nazwę firmy na „Salon Donalda Tuska”. W ciągu kilku dni oceny jej firmy spadły do 1,2. Ona sama mówi w rozmowie z nami, że jest apolityczna. Ze spotkania i z rozmowy z Donaldem Tuskiem była zadowolona. – Powiedziałam, co myślę. Dla mnie było bez znaczenia, kto do mnie przyjechał. Przykro mi, że moje wypowiedzi zostały pocięte. Faktycznie mówiłam, że nie mogę się rozwijać. Ale zaraz potem dodałam „w takiej skali, w jakiej bym chciała” – mówi. Bo przed inflacją i podwyżką opłat chciała otworzyć drugi zakład i dać ludziom pracę. Teraz plany musi odłożyć na później.

Hejterzy wytknęli jej, że w jednym ze swoich postów na Facebooku pisze, że firma się rozwija, a następnie wypłakuje się w rękaw Donalda Tuska. Mówi, że żaden z dziennikarzy nie spytał, czy takie ze-

łam z nimi kontakt i wyjaśniliśmy sprawę. Ale to zwykle przestępstwo – mówi.

LOS NA LOTERII

63 tys. kosmetyczek i fryzjerów z całego kraju – tyle osób zrzesza grupa Beauty Razem. Na jej czele stoi Michał Łenczyński. Poprosił należącą do grupy fryzjerkę, by korzystając z okazji spotkania w Pabianicach z przewodniczącym Europejskiej Partii Ludowej w Parlamencie Europejskim, porozmawiała o zmianie przepisów. Chodzi o to, by usługi kosmetyczne były objęte 8-procentową stawką VAT, tak jak od 16 lat fryzjerstwo, a nie, jak to ma miejsce teraz w kosmetyce, 23-procentową. Zaznacza, że na ten temat rozmawia od prawie dwóch lat z polity-

Nienawistne komentarze w internecie to jedno. Ale po spotkaniu z Tuskiem przedsiębiorcy odbierają też telefony z obelgami, wieczorem przychodzą SMS-y z pogróżkami

stawienie jest prawdziwe, a ludzie, widząc to, dokonali samosądu. Od kilku dni w wyniku zmanipulowanych wypowiedzi w telewizji publicznej stała się ofiarą hejtu. – Jak żyję 34 lata, nigdy nie doświadczyłam czegoś takiego, z czym mierzę się od kilku dni. Jestem zastraszana. Ludzie oburzają mnie obelgami, wyzwiskami. Hejtują nawet to, że jestem kobietą. Jestem przerażona, że ludzie są zdolni do tak skrajnej nienawiści – opowiada.

Zaprzecza informacji, która krąży w mediach społecznościowych, jakoby otrzymała refundację na młodych praktykantów w postaci 16 tys. zł. – Przelewu nie mam. Wnioski odesłali mi z hufca pracy, bo nie zgadzały się jakieś rzeczy, i mogę to udowodnić. Marzę po prostu, żeby nadal kształcić uczennice i wprowadzać je w świat fryzjerstwa. Jakim prawem ktoś mi zarzuca, że coś dostałam, skoro ja tych przelewów po prostu nie mam, dopiero się o nie staram, by uczyć – tłumaczy.

„Łżesz jak bura suka”, „Klamiesz”, „Wywłoka” – to tylko kilka komentarzy, które Karolina przeczytała na swój temat. Dostawała też pogróżki: „Zabijemy cię w ciemnym kącie”, „Urwiemy ci łeb”. Hejterzy wrzucali też jej prywatne zdjęcia z córką opatrzone komentarzem: „Ciekawe, ile dzieci ma zgłoszonych do 500+ ta paniusia”. Przyznaje, że weekend miała bardzo ciężki. Otrzymała wsparcie od najbliższych, od koleżanek i kolegów z branży, którzy podbili jej rankingi.

– Wiele komentarzy było pisanych z kont, które podszywają się pod moje klientki. Na szczęście mia-

kami wszystkich opcji. Jak dotąd bez skutku. Pokazuje zdjęcie ze spotkania u pani Iwony, na którym Tusk otrzymał od niej teczkę z napisem: „VAT 8 procent”. Podkreśla, że branża kosmetyczna i fryzjerska bardzo dotkliwie odczuła skutki pandemii. Pieniądze z „tarcz antykrzysowych” były po to, by firmy w ogóle przetrwały i nie musiały masowo zwalniać.

– Stawka 23 procent VAT to dla wielu przedsiębiorców z naszej branży zbyt wiele. Przyczyną jest archaiczna dyrektywa Rady Europy z 2006 roku. O obniżeniu rozmawialiśmy już w lipcu 2020 r. z Ministerstwem Rozwoju, które wykazało zainteresowanie tematem. Rządzący wskazali, że zmianę blokuje unijna dyrektywa. Mimo dwóch lat starań nie udało nam się PE zainteresować tym tematem. Ci z partii rządzącej w Europie to bezpośredni podwładni Tuska – wyjaśnia.

Dodaje, że spotkanie z Tuskiem i możliwość bezpośredniej rozmowy na ten temat były dla całej branży jak wygrana na loterii. Donald Tusk jako szef EPL może zdaniem Łenczyńskiego nakazać swoim deputowanym zmianę dyrektywy dosłownie w kilka dni. Nikt nie spodziewał się, że po „wygranej” wyjeżdża na całą trójkę fala hejtu, wypowiedzi ze spotkań zostaną przeinaczone w TVP, a główny cel spotkania zupełnie pominięty. Każdy z rozmówców podkreśla, że ich słowa zostały wycięte z kontekstu i zmanipulowane.

– Wysłaliśmy jako 63-tysięczne Beauty Razem oświadczenie do TVP Info, ale nie mamy złudzeń, że zostanie ono opublikowane. Bogu ducha winne oso-

by zostały kompletnie zgnojone za to, że przyjęły gościa i opowiedziały mu o swoich problemach i problemach branży. Te spotkania nie miały charakteru politycznego. Było dla nas bez znaczenia, z którym z polityków rozmawiamy. Istotny jest dla nas efekt. Tusk obiecał publicznie interwencję w sprawie VAT i będziemy go naciskać, by zrobił to jak najszybciej. Jednak potem nagle okazuje się, że te dzielne fryzjerki, które wstawiły się za kosmetyczkami, są zdrajczyniami narodu. Artykuły na TVP Info i reportaże w „Wiadomościach” miały mniej więcej taki wydźwięk, że te kobiety narzekają, a dostały po kilkaset tysięcy złotych. Sprawa została upolityczniona, a zwykli ludzie skrzywdzeni – mówi Łenczyński.

Przyznaje, że cała branża jest wstrząśnięta sytuacją i stanęła w ich obronie. Oni sami pocieszały się godzinami, rozmawiając na wideo. W weekend ruszyła akcja wsparcia, w którą błyskawicznie zaangażowały się tysiące osób z Beauty Razem.

NARZĘDZIE WALKI MIĘDZY PO A PIS

Podczas wizyty w Łomży Donald Tusk spotkał się jeszcze z restauratorem Tomaszem Siergiejewiczem, który wraz z żoną prowadzi restaurację Syta Panna. Ma też catering. Po tej wizycie musiał zablokować komentarze na profilu lokalu, a kolejni anonimowi internauci wystawiają mu najniższe oceny, pisząc w komentarzach „oszuści”.

– Liczyliśmy się z tym – mówi Siergiejewicz w rozmowie z „Wyborczą”. Przyznaje, że czuje się zawiedziony i potraktowany instrumentalnie – jako narzędzie walki między PO a PiS.

– Nigdzie nie udostępniono, nie zrelacjonowano tego, co mówiłem panu Tuskowi. Doświadczamy na co dzień z żoną wzrostu cen produktów, energii, spadającej liczby klientów, bo ludzie muszą dziś na czymś oszczędzać i nie wybierają jedzenia w restauracji.

W najbliższym czasie bierze pod uwagę całkowite zamknięcie restauracji. Pierwszym ciosem była bowiem pandemia.

– Wtedy upadło ok. 20 tys. lokali gastronomicznych w Polsce. Nie jesteśmy wyjątkiem na mapie. Otrzymaliśmy pomoc, ale mniejszą, niż zostało to przedstawione w mediach. To pozwoliło nam przetrwać do teraz. Ale dziś mierzymy się z nowymi problemami – mówi.

Nowe problemy to drożyzna, inflacja, ceny gazu, energii i „Polski ład”. Siergiejewicz wie, że Łomża to miasto, w którym nie można dramatycznie podnieść cen, by przetrwać. – Dlatego zdecydowaliśmy, że restaurację w najbliższym czasie zamykamy. Czy to będzie za miesiąc, czy za dwa, zobaczymy, bo to też nie jest tak łatwo wszystko zamknąć z dnia na dzień – mówi.

By nie zwolnić pracowników, wraz z żoną chcą postawić na rozwój cateringu.

– Poradzimy sobie. Przewidywaliśmy już z lekkim wyprzedzeniem, jaka może być dziś nasza sytuacja biznesowa. Zawczasu podjęliśmy inne kroki biznesowe. Ale wielu przedsiębiorców nie ma takiej możliwości – mówi Siergiejewicz. – Serce się kraje, jak się czyta o kolejnych pustych lokalach w centrum miast, bo nikogo nie stać na ich prowadzenie – dodaje.

Boli go, że sens i cel spotkania z Donaldem Tuskiem został przeinaczony, że nigdzie w mediach nie wybrzmiały problemy przedsiębiorców. Zamiast tego puszczono w TVP ich pocięte i zmanipulowane wypowiedzi. – Jestem rozczarowany. To spotkanie miało na celu pokazanie naszych problemów. Że te podwyżki skupiają się na nas, że nie mamy budżetu z gumy i możliwości, by to wszystko ciągnąć, że przekroczyliśmy pewną granicę. A zrobiono z tego wojnę polsko-polską – mówi z goryczą. ●



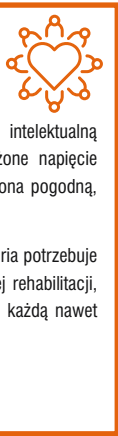
Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej Wiktorii Musiał

u której stwierdzono całościowe zaburzenie rozwoju: autyzm dziecięcy, niepełnosprawność intelektualną w stopniu umiarkowanym, opóźniony rozwój mowy, nadpobudliwość psychoruchową, obniżone napięcie mięśniowe, skoliozę oraz wadę postawy. Pomimo, że świat Wiktorii różni się od naszego, jest ona pogodną, radosną i energiczną dziewczyną.

Dużą szansą na poprawę stanu jej zdrowia są częste udziały w turnusach rehabilitacyjnych. Wiktorii potrzebuje wsparcia finansowego, by mogła wyjechać na kolejny turnus, który jest uzupełnieniem bieżącej rehabilitacji, ale mamę dziewczynki nie stać na taki wydatek, dlatego zwracamy się do Państwa z prośbą o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę:

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
Z dopiskiem: Wiktorii Musiał 9388 na ochronę zdrowia





Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza,
instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych:
iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

DZIEDZICZENIE

Postępowanie spadkowe

Jak odziedziczyć auto

Aby przerejestrować pojazd, który otrzymaliśmy w spadku, trzeba mieć potwierdzenie, że jest się jego właścicielem. To zaś wymaga przeprowadzenia postępowania spadkowego.

Katarzyna Klukowska

CO MOŻNA DZIEDZICZYĆ

Nie ma zamkniętego katalogu rzeczy i praw, które wchodzą do masy spadkowej. Z pewnością będą to:

- nieruchomości, np. dom, mieszkanie, działka, sklep, biuro;
- ruchomości, np. samochód, maszyny rolnicze, dzieła sztuki, biżuteria, księgozbiór;
- gotówka, oszczędności na kontach bankowych i lokatach, papiery wartościowe;
- majątkowe prawa autorskie, np. tantiemy.

Do spadku wchodzi też długi, np. niespłacone pożyczki lub kredyty, zaległy czynsz, należne odszkodowanie. Do długów spadkowych zaliczane są również koszty związane z ostatnią chorobą spadkodawcy (koszty leczenia, opieki), koszty postępowania spadkowego, a także koszty związane z wypłatą zachowku.

Do masy spadkowej nie wchodzi prawa i obowiązki ściśle związane z osobą spadkodawcy. Są to:

- prawo dożywocia; służebności osobistej, np. zamieszkania;
- alimenty;
- prawo do renty.

AUTO W SPADKU

Nawet wtedy, gdy zmarły zostawił testament i zapisał w nim auto konkretnej osobie, to i tak trzeba będzie przeprowadzić postępo-

wanie spadkowe, by uzyskać formalne potwierdzenie bycia spadkobiercą (lub zapisobiercą – bo takie przeznaczenie konkretnej rzeczy dla konkretnej osoby, nawet spoza kręgu spadkobierców, np. przyjacielowi czy córce sąsiadki, nazywa się zapisem windykacyjnym). Z wnioskiem o przerejestrowanie pojazdu może wystąpić jedynie jego właściciel – posiadający tytuł własności do auta.

Spadkobiercy nabywają majątek z mocy prawa w chwili śmierci spadkodawcy. Jest to otwarcie spadku. Teraz muszą uzyskać potwierdzenie, kto i w jakiej części dziedziczy schedę. Wydaje je sąd w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku. Nabycie spadku może też potwierdzić notariusz, sporządzając akt poświadczenia dziedziczenia. Uwaga! Jeżeli którykolwiek ze spadkobierców nie zgodzi się na załatwienie sprawy przed notariuszem lub złoży wniosek do sądu, wtedy tylko sąd może rozpatrzyć sprawę.

Ważne! Właściwy dla prowadzenia postępowania spadkowego jest sąd ostatniego miejsca zamieszkania spadkodawcy, a gdy nie da się go ustalić – sąd miejsca, w którym znajduje się spadek lub jego część (sąd spadku).

Jeśli zmarły zostawił testament, należy go złożyć w sądzie lub dostarczyć notariuszowi razem z aktem zgonu spadkodawcy oraz odpisami aktów stanu cywilnego (urodzenia, małżeństwa) spadkobierców.

Kiedy notariusz nie może sporządzić aktu poświadczenia dziedziczenia?

- Jest kilka takich sytuacji:
- dziedziczenie na podstawie testamentu szczególnego (np. testament ustny, podróżny, wojskowy tracą moc po sześciu miesiącach od ustania okoliczności, które nie pozwalały sporządzić testamentu zwykłego);
 - gdy nie wszyscy spadkobiercy chcą lub mogą złożyć osobiście jednoznacznych oświadczeń o kręgu spadkobierców lub pozostawionych przez spadkodawcę testamentach;
 - gdy spadkodawca był cudzoziemcem;
 - gdy w skład spadku wchodzi prawa rzeczowe lub nieruchomości położone za granicą.

DZIAŁ SPADKU

W sądowym postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku lub notarialnym poświadczeniu dziedziczenia będą wymienieni wszyscy spadkobiercy i ich udziały w schedzie w częściach ułamkowych, np. żona i córka spadkodawcy po jednej drugiej każda. Jeśli w skład spadku wchodzi samochód, każda z kobiet ma w nim udział wynoszący właśnie jedną drugą. Aby auto stało się własnością którejś z nich, trzeba znieść współwłasność. Do tego potrzebny jest dział spadku.

Są trzy sposoby podziału schedy po zmarłym.

• **Pierwszy** polega na przydzieleniu konkretnych przedmiotów określonym osobom, stosownie do ich udziałów.

Uwaga! Ponieważ w skład spadku wchodziły nieruchomości, umowa między spadkobiercami musi mieć formę aktu notarialnego.

• **Drugi** sposób polega na objęciu całej schedy przez jednego spadkobiercę, z obowiązkiem spłaty pozostałych.

• **Trzeci** sposób zakłada sprzedaż wszystkiego, co należy do spadku, i podział kwoty pomiędzy spadkobierców.

W przypadku dziedziczenia ustawowego do spadku zalicza się darowizny, które spadkodawca rozdał za życia. Do spadku nie dolicza się drobnych darowizn (np. komplet pościeli) ani dokonanych przed więcej niż dziesięć laty, licząc wstecz od otwarcia spadku, darowizn na rzecz osób niebędących spadkobiercami albo uprawnionymi do zachowku.

Wartość przedmiotu darowizny oblicza się według stanu z chwili jej dokonania, a według cen z działu spadku.

Przykład. Pan Bogdan był rozwodnikiem. Gdy zniedołężniał, zamieszkał w prywatnym domu opieki. Mężczyzna miał trzy córki. Jednej z nich za życia podarował nowy samochód o wartości 120 tys. zł. Drugiej darował działkę budowlaną o wartości 240 tys. zł, a trzeciej działkę rekreacyjną o wartości 120 tys. zł. Gdy zmarł i doszło do działu spadku, okazało się, że samochód stracił na wartości i obecnie kosztuje 80 tys. zł; działka budowlana zyskała i jest warta 270 tys. zł; podobnie działka rekreacyjna, którą wyceniono na 150 tys. zł.

Oprócz tego na koncie bankowym zmarły zgromadził 310 tys. zł oszczędności.

Rachunek przy działu spadku będzie wyglądał następująco:

80 tys. zł + 270 tys. zł + 150 tys. zł + 310 tys. zł = 810 tys. zł.

Kwotę 810 tys. zł należy podzielić na trzy (cóрки), ponieważ dziedziczą w częściach równych po jednej trzeciej całości spadku. Z rachunku wynika, że każdej z córek należy się 270 tys. zł.

Córka, która dostała w darowiźnie samochód, dostanie wyrównanie w kwocie 190 tys. zł (270 tys. zł – 80 tys. zł); córka od działki budowlanej nie dostanie nic, bo aktualna wartość nieruchomości jest równa jej udziałowi w spadku; córka od działki letniskowej dostanie 120 tys. zł (270 tys. zł – 150 tys. zł).

REJESTRACJA

Jeśli w wyniku działu spadku otrzymaliśmy samochód, powinniśmy go przerejestrować. Trzeba to zrobić w wydziale komunikacji urzędu miasta lub gminy właściwego dla naszego miejsca zamieszkania.

Oprócz zwykłych dokumentów potrzebnych do rejestracji (wniosek, dowód osobisty, dowód rejestracyjny, karta pojazdu, ważna polisa OC) musimy zabrać ze sobą dokument świadczący, że w wyniku działu spadku samochód przypadł nam w udziale (umowa z pozostałymi spadkobiercami, postanowienie sądu lub notarialne poświadczenie dziedziczenia).

Za przerejestrowanie samochodu po zmarłym właścicielu trzeba zapłacić 180,5 zł.

PODATEK OD SPADKU

Osoby, które nabywają majątek w drodze dziedziczenia, płacą podatek od spadków i darowizn. Nie dotyczy to jednak najbliższych spadkodawcy, czyli grupy „0”, a więc mał-

żonka (obecnego, nie byłego), zstępnych (dzieci, wnuki, prawnuki), wstępnych (rodzice, dziadkowie), rodzeństwa, pasierbów, ojczyma, macochy. (Na podstawie art. 4a ust. 1 ustawy o podatku od spadków i darowizn z dnia 28 lipca 1983 r.). Od 27 października 2020 r. do tej grupy należą także wychowankowie rodzin zastępczych, rodzinnych domów dziecka oraz ich opiekunowie.

Osoby te są całkowicie zwolnione z podatku niezależnie od wartości otrzymanej schedy. Muszą jednak spełnić jeden warunek: w ciągu sześciu miesięcy od powstania obowiązku podatkowego zgłosić ten fakt w urządzie skarbowym. Jeśli tego nie zrobią albo złożą zeznanie podatkowe po terminie, stracą prawo do zwolnienia i będą musiały zapłacić podatek na zasadach ogólnych.

WYREJESTROWANIE SAMOCHODU

Zdarza się, że samochód, który zostawił po sobie zmarły, jest w takim stanie, że naprawa przewyższa jego wartość. Jedynym rozsądnym rozwiązaniem będzie oddanie go na złom. Takiego auta nie trzeba przerejestrowywać. Wystarczy udać się z dokumentem poświadczającym dziedziczenie do punktu kasacji, który wystawi oficjalne zaświadczenie. Z tym dokumentem należy zgłosić się do wydziału komunikacji i wyrejestrować auto. Opłata skarbową za wydanie decyzji wynosi 10 zł. Na wyrejestrowanie zezłomowanego pojazdu mamy miesiąc.

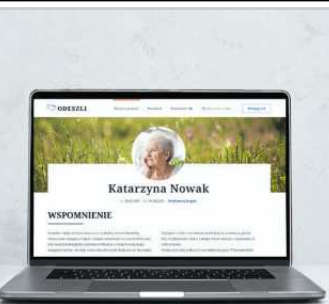
POLISY

Jeśli oddaliśmy auto do kasacji, nie musimy się martwić o jego ubezpieczenie. Jeśli jednak zamierzamy z niego korzystać, powinniśmy zadbać, by składka została opłacona na czas. Nie wystarczy zgłosić towarzystwu ubezpieczeniowemu, że posiadacz pojazdu zmarł. Obowiązkowa polisa OC jest przypisana do auta, nie do jego właściciela, dlatego nie wygasa automatycznie w chwili jego śmierci. Powinni ją opłacić spadkobiercy, nim zostanie przeprowadzony dział spadku, albo ten spośród nich, który użytkuje samochód. Nieopłacenie ubezpieczenia w terminie oznacza kary za zwłokę. Nawet jeden dzień przerwy w OC może nas nie mała kosztować.

Co z ubezpieczeniem AC, NNW czy assistance, które zmarły właściciel wykupił dla pojazdu? Są to polisy dobrowolne, w zależności od warunków umowy mogą wygasać w chwili śmierci ubezpieczającego lub w umówionej dacie albo – jeśli tak stanowi umowa z ubezpieczycielem – zostaną automatycznie przedłużone i trzeba je będzie wypowiedzieć. Dobrowolne ubezpieczenia można też wykupić w czasie postępowania spadkowego, jeśli spadkobiercy użytkują auto. Jeśli jednak dojdzie do szkody, na wypłatę odszkodowania trzeba będzie czekać do czasu zakończenia spraw sądowych.

Ważne! Potencjalni spadkobiercy mogą korzystać z samochodu zmarłego właściciela do czasu zakończenia spraw sądowych, ale nie mogą go sprzedać. ●

Konsultacja prawna: **adwokat Marzena Świeczkowska-Wójcikowska**



Wspomnij
bliskich
w wyjątkowy
sposób

Stwórz
miejsce pamięci
na



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34154850

Jedna planeta, jedno życie. Żywność

Piotr Bakselerowicz

W świecie, w którym aptek jest więcej niż sklepów z warzywami, zatrucia pokarmowe nie wydają się – i zazwyczaj nie są też – niczym strasznym. Większość ludzi przechodzi je stosunkowo łagodnie i bez pomocy lekarza. Sytuacja robi się gorsza, gdy do naszego ciała dostaną się bakterie coli, salmonelli czy inna kamylobakterioza. Wtedy można już wylądować w szpitalu (częściej jednak na kilka dni we własnym łóżku z przepisaną kuracją antybiotykową).

Polacy rocznie zgłaszają lekarzom ok. 25 tys. ostrych zatruc pokarmowych i zakażeń jelit. Połowa z nich to przyjęcia w szpitalach. Najwięcej przypadków występuje latem, gdy jedzenie najszybciej się psuje. Zatrucia najczęściej znoszą dzieci.

Epidemiolodzy NFZ podają, że bakterii, które najczęściej dopadają nas przez żołądek, jest sześć:

- Gronkowiec złocisty (źródłem jest najczęściej nabiał, salatkimajonezowe, mięso, wędliny);
- Salmonella (jaja, mleko i przetwory mleczne, owoce morza, warzywa);
- Bacillus cereus (kremy, lody, sosy, produkty zbożowe);
- Clostridium (mięso, drób, źle pasteryzowane i przechowywane przetwory);
- Campylobacter (mięso, mleko, woda);
- Escherichia coli (mięso wołowe, mleko, woda).

Zatrucia pokarmowe wywołać mogą też pasożyty i wirusy, a w rzadkich przypadkach również zawarte w żywności toksyny chemiczne lub pestycydy. Objawy jednak są zawsze podobne: nudności, ból brzucha, podwyższona temperatura ciała, wymioty i biegunka.

Jak się chronić przed zatruciami?

Niestety, nikt jeszcze nie sprzedaje urządzeń, które pozwoliłyby urządzić mały, prywatny sanepid we własnym domu. Bez wyszkolonego epidemiologa, mikroskopu i całej aparatury nie zbadamy przecież wody w naszym kranie, a od czasu do czasu zdarza się, że i w miejskich wodociągach pływają bakterie coli. Nie sprawdzimy też, ile jest mięsa w mięsie i cukru w cukrze, jeśli zależy nam na wysokiej jakości jedzenia.

Co pozostaje? Stary dobry test oka i nosa. Brzmi zabawnie, ale przed większością zagrożeń ochroni nas zdrowy rozsądek i czytanie etykiet produktów. Lepiej nie ryzykować jedzenia tych, na których pojawi się dziwny nalot lub które wydzielają nieprzyjemny zapach. Wiadomo. Do tego dochodzi kilka żelaznych zasad. Wyjątkowo ostrożni nawet zatrucia bakteriami coli zredukują do minimum, zawsze wcześniej przegotowując wodę. W większości polskich miast kranówka nadaje się jednak do picia i nie powinniśmy się jej bać. Specjaliści z NFZ radzą:

Myj dokładnie ręce przed kontaktem z żywnością i podczas jej przygotowywania. Myj sprzęty kuchenne, wnętrze lodówki.

Zabezpiecz kuchnię i żywność przed kontaktem z owadami i innymi zwierzętami (nawet domowymi).

Myj mięso, owoce i warzywa, nawet jeśli chcesz je gotować lub smażyć.

Dokładnie myj i obieraj owoce oraz warzywa spożywane na surowo.

Nie jedz żywności z niepewnych źródeł.

Pamiętaj, że surowe lub niedogotowane/niedosmażone mięso, ryby, jaja lub owoce morza mogą być przyczyną zatrucia.

Nie zamrażaj ponownie rozmrożonych produktów.

Przygotowane i łatwo psujące się produkty przechowuj w lodówce (najlepiej w temp. poniżej 5 stopni). Nie pozostawiaj przygotowanej żywności poza lodówką przez dłuższy czas.

Nie przechowuj żywności zbyt długo, nawet jeśli trzymałeś ją w lodówce.

Nie jedz nieświeżych przetworów lub konserw (niedomknięte słoiki, nieszczelne puszki).



• Myj owoce i warzywa, nawet jeśli chcesz je gotować lub smażyć
FOT. SHUTTERSTOCK

Jak jeść, by nie zrobić sobie krzywdy?

Zatrucia pokarmowe nie są niczym przyjemnym, a w skrajnych przypadkach mogą nawet doprowadzić do śmierci. Jak ich unikać i dbać o siebie?

Zawsze sprawdzaj datę przydatności do spożycia zakupionych produktów.

Używaj do picia, gotowania potraw i mycia naczyń wody, której pochodzenie znasz.

Do powyższych możemy dodać jedną: sprawdzaj, czy twój sprzedawca przestrzega zasad higieny, zwłaszcza gdy mowa o produktach swoich. Bakterie Campylobacter i Salmonella lubią się rozwijać w surowym mięsie i niepasteryzowanym mleku.

Zepsute mięso poznać jest akurat dość łatwo. Z nieprzyjemnym zapachem pojawia się lepki nalot – to wydzielane przez wędlinę toksyny

Chomikuj jedzenie z głową

Otwartego masła nie powinniśmy trzymać w lodówce dłużej niż dwa tygodnie, a wędlin dłużej niż kilka dni. Zepsute mięso poznać jest akurat dość łatwo. Z nieprzyjemnym zapachem pojawia się lepki nalot – to wydzielane przez wędlinę toksyny. Otwarte produkty mleczne psują się już po 2-3 dniach, warzywa po tygodniu lub dwóch. Najdłużej postoją makarony, ryże, kasze. Żywność krótkotrwałych produktów można przedłużyć, zamrażając je, ale z zastrzeżeniem, że zawsze tylko raz. Jajka lepiej wbijać najpierw do osobnego, najlepiej przezrystego naczynia niż od razu do garnka z pozostałymi składnikami – łatwiej będziemy mogli się zorientować, jeśli będą zepsute. Białko powinno być wyraźnie oddzielone od żółtka. W poradnikach można natrafić jeszcze na prosty patent: zanurzyć jajka w wodzie i obserwować. Zepsute wypłyną na powierzchnię, a świeże opadnie.

Czasem zgubne bywają deski i inne atrybuty kuchenne z drewna. Robią się na nich niewielkie pęknięcia i szczeliny, w których gromadzą się resztki jedzenia. Czasem nie sposób ich doczyścić. Drewniane przyrządy lepiej więc często wymieniać. Ewentualnie przestawić się na plastik lub metal.

Rządzi Salmonella

Epidemiolodzy przypominają, by szczególnie uważać latem, kiedy panują wysokie temperatury. W takich warunkach bakterie mogą się namnożyć na naszej kanapce w mniej niż dobę. Królową jest Salmonella, która odpowiada za blisko 5 tys. zatruc w Polsce każdego roku.

W powszechnej świadomości nie mniej popularne są bakterie coli. Bywa, że ucierpi przez nie cała wieś lub osiedle. Joanna Adamczyk z Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Zielonej Górze tłumaczy, że bakterie z tej grupy mogą pojawiać się w wodzie niedostatecznie uzdatnionej lub takiej, która uległa wtórnemu zanieczyszczeniu – już po opuszczeniu stacji uzdatniania – w wyniku rozwoju bakterii w osadach wewnątrz przewodów lub na nieodpowiednich materiałach będących w kontakcie z wodą (np. uszczelki, smary, plastiki).

– Bakterie z grupy coli mogą się również przedostawać do systemu dystrybucji wody z gleby lub wód naturalnych przez nieszczelne zawory i dławiki, naprawiane przewody lub przez zwrotne zassanie wody. Te sposoby skażenia występują najczęściej w przypadku, gdy woda nie jest uzdatniana czy dezynfekowana lub gdy brak w niej dostatecznej ilości środka dezynfekcyjnego – wyjaśnia Adamczyk.

Dostawcy wody do naszych domów i mieszkań zobowiązani są przeprowadzać regularne badania próbek. Co robić z powierzchniami i naczyniami, które obmywaliśmy zatrutą wodą, jeśli już stwierdzone zostanie zakażenie? Wystarczy wyparzyć wrzątkiem. ●

Czytaj więcej na:
Wyborcza.pl/JednaPlanetaJednoZycie

PARTNERZY:

PARTNERZY MERYTORYCZNI:

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 21 stycznia 2022 roku zmarł

**Prof.
Krzysztof Gawędzki**

wybitny fizyk i matematyk, laureat nagrody Heinemana,
wychowanek profesora Krzysztofa Maurina,
nasz przyjaciel, nauczyciel i współpracownik.
W latach 1970-1982 pracował w Katedrze Metod Matematycznych
Fizyki na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego.
W późniejszych latach pracował
w Institut des Hautes Études Scientifiques (IHES)
w Bures-sur-Ivette a następnie École Normale Supérieure w Lyonie.
W roku 2003 był członkiem School of Mathematics
w IAS Princeton.



Rodzinie i Najbliższym
składamy wyrazy serdecznego współczucia

*Przyjaciele z Katedry Metod Matematycznych Fizyki
Wychowankowie Profesora Krzysztofa Maurina*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34154832

ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim,
dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa

SYNDYK MASY UPADŁOŚCI P.P.U.

**Altomar Sp. z o.o. w upadłości
w Świętochłowicach**

**ogłasza pisemny przetarg ofertowy
na sprzedaż z wolnej ręki pakietu
składników majątku rzeczowego**

w postaci środków technicznych za kwotę nie
niższą niż 60% wartości oszacowania tj. 95 160,00
netto zł. Rozpatrywane będą oferty, które zostaną
złożone od daty ukazania się ogłoszenia o przetargu
w prasie do dnia 4 lutego 2022 roku do godziny
14.00 w zamkniętych kopertach, na adres Biura
Syndyka w Katowicach (40-158) przy ul. Jesionowej 22
z dopiskiem „przetarg”. Regulamin przetargu wraz
z opinią można przeglądać w Biurze Syndyka w terminie
przewidzianym do składania ofert w godzinach od 8.00
do 14.00 w każdy dzień roboczy. Informacji udziela
Biuro Syndyka pod nr (32) 506-58-74..

34154822

Ogłoszenie

Sąd Rejonowy w Starachowicach
zawiadamia,

że w sprawie I Ns 431/20 toczy się postępowanie
z wniosku Skarbu Państwa - Sądu Rejonowego
w Kielcach o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Beacie Marii Śliwiak z d. Łatkiewicz, córce Janusza i Teresy z d. Breła, zmarłej w dniu 18 marca 2019 roku w Kielcach i tam mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu.

Sąd wzywa spadkobierców Beaty Marii Śliwiak, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34154866

Sędzia – komisarz postępowania upadłościowego
Zakładów Przemysłu Odzieżowego

„CORA – GARWOLIN”

Spółka Akcyjna w upadłości likwidacyjnej z siedzibą w Garwolinie (sygn. akt V GUp 14/15)

zawiadamia,

iż został wyłożony do wglądu w czytelnici
akt Sądu Rejonowego w Siedlcach,
przy ul. Kazimierzowskiej 31A

OSTATECZNY PLAN PODZIAŁU FUNDUSZÓW MASY UPADŁOŚCI.

Od niniejszego plan podziału można wnieść
zarzuty do Sedziego – Komisarza w terminie
2 tygodni od daty niniejszego obwieszczenia.

34154868

Przed Sądem Rejonowym w Kościanie,
z wniosku Jana Grygiera, toczy się
postępowanie o

stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości (sygn. akt I Ns 395/21)

Sąd wzywa następców prawnych
po Gottfriedzie Ulke i Annie Rosina z domu
Schreckenschlaeger - zapisanych właścicielach
nieruchomości położonej w Lubiniu przy
ul. Powstańców 24, stanowiącej działkę numer
289, objętą księgą wieczystą Lubin wykaz 81,
która utraciła moc prawną, aby w terminie
3 miesięcy zgłosili swój udział w sprawie,
pod rygorem pominięcia ich praw.

34155007

**W Sądzie Rejonowym Gdańsk – Południe
w Gdańsku, w XII Wydziale Cywilnym** toczy
się postępowanie spadkowe sygnatura
akt XII Ns 493/19 z wniosku **Marianny
Blank** o stwierdzenie nabycia spadku
po Franciszce Stanisławie Buchnowskiej
i Lechu Bogumile Buchnowskim. Wzywa
się spadkobierców Lecha Bogumiła
Buchnowskiego zmarłego 05.04.2019r.
w Tczewie ostatnio stale zamieszkałego
w Gdańsku, aby w ciągu 3 miesięcy od
dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się
i udowodnili nabycie spadku, podając
swoje adresy, gdyż w przeciwnym razie
mogą być pominięci w postanowieniu
o stwierdzeniu nabycia spadku

34154960

Przed **Sądem Rejonowym Gdańsk-Północ
w Gdańsku** pod sygn. akt XIII Ns 1177/21
toczy się sprawa z wniosku **Leszka
Hołowienko**, zamieszkałego w Gdańsku
przy ulicy Wyzwolenia 31F/7, o stwierdzenie
zasiedzenia własności pojazdu samochodowego
marki Volkswagen Golf o numerze VIN
WVWZZ1KZAP107750, rok produkcji 2009.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych,
aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się
niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie
Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku
i udowodnili swoje prawa do pojazdu
opisanego powyżej, gdyż w przeciwnym
razie mogą być pominięci w postanowieniu
o stwierdzeniu zasiedzenia pojazdu.

34154964



MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO

DOW-G-I.7440.11.2021.RR

Działając na podstawie art. 80 ust. 3 ustawy z dnia 9 czerwca 2011 r. – Prawo geologiczne i górnicze (Dz. U. z 2021 r. poz. 1420 ze zm.), zwanej dalej pgig, oraz art. 19e i art. 12 ust. 1 i ust. 2, 2a, 2b Ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu, (t.j. Dz. U. z 2021 r. poz. 1826), zwanej dalej ustawą z dnia 24 kwietnia 2009 r.,

MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO

informuje współwłaścicieli nieruchomości gruntowej o nieustalonym stanie prawnym stanowiącej działkę **54 (KW LE1G/00072188/7), obręb 0035 Włodków Dolny, gmina Góra, powiat górowski,**
że w dniu 24.01.2022 r., wydana została decyzja nr 1/2022 zatwierdzająca „Projekt robót geologicznych dla dokumentacji geologiczno-inżynierskiej określającej warunki geologiczno-inżynierskie na potrzeby remontu gazociągu DN400 Krobia – Kotowice”.

Projekt robót geologicznych został zatwierdzony na wniosek Operatora Gazociągów Przesyłowych GAZ-SYSTEM S.A., ul. Mszczonowska 4, 02-337 Warszawa.

Niniejsze obwieszczenie podaje się do publicznej wiadomości w terminie od dnia 27 stycznia 2022 r. do dnia 09 lutego 2022 r.

Z treścią wyżej wymienionej decyzji można zapoznać się w Wydziale Geologii Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego, ul. Wybrzeże Juliusza Słowackiego 12-14, 50-411 Wrocław, pok. nr 200, w godz. 7:30 – 15:30, po uprzednim elektronicznym (roman.rataj@dolnyslask.pl) lub telefonicznym (71 770 44 45) poinformowaniu o takim zamiarze i uzgodnieniu terminu.

Zgodnie z art. 9 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2021 r. poz. 735 ze zm.) Marszałek Województwa Dolnośląskiego informuje, że w toku postępowania w sprawie wniosku Operatora Gazociągów Przesyłowych GAZ-SYSTEM S.A. o zatwierdzenie ww. projektu ustalono, że współwłaściciele działki nr działki nr 54 , obręb 0035 Włodków Dolny, na których zaprojektowano roboty geologiczne, stali się stronami postępowania, zgodnie z art. 80 ust. 3. pgig.

W trakcie prowadzonego postępowania, pismem z dnia 05.11.2021 r., znak DOW-G-I.7440.11.2021.RR, Marszałek Województwa Dolnośląskiego, zgodnie z art. 80 ust. 3 pgig oraz art. art. 19e i art. 8 ust. 1 pkt. 1 i 2 ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r., poinformował strony o wszczęciu postępowania, jednocześnie informując, że zgodnie art. 8 ust. 3, w związku z art. 19e ww. ustawy, w przypadku, gdy po doręczeniu zawiadomienia o wszczęciu postępowania, nastąpi:

- zbycie własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem o zatwierdzenie projektu robót geologicznych dotyczącego inwestycji w zakresie terminalu,
 - przeniesienie wskutek innego zdarzenia prawnego własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem o zatwierdzenie projektu robót geologicznych dotyczącego inwestycji w zakresie terminalu,
- nabywca, a w przypadku, o którym mowa w pkt. 1, nabywca i zbywca, są obowiązani do zgłoszenia Marszałkowi Województwa Dolnośląskiego danych nowego właściciela lub użytkownika wieczystego. Niedokonanie zgłoszenia i prowadzenie postępowania bez udziału nowego właściciela lub użytkownika wieczystego nie stanowi podstawy do wznowienia postępowania.

Ponadto, Marszałek Województwa Dolnośląskiego pismem z dnia 05.11.2021 r., znak DOW-G-I.7440.11.2021.RR, zgodnie z art. 80 ust. 5 pgig, zwrócił się z wnioskiem do Burmistrza Krob, Burmistrza Ponieca, Burmistrza Miasta i Gminy Rydzyna, Burmistrza Góry, Wójta Gminy Niechlów i Wójta Gminy Pęcław o zaopiniowanie wyżej wymienionego projektu.

Na podstawie art. 9 pgig organ administracji zajmuje stanowisko nie później niż w terminie 14 dni od dnia doręczenia projektu rozstrzygnięcia. Burmistrz Krob i Burmistrz Góry, zaopiniowali pozytywnie przedłożony projekt, w terminie przewidzianym w art. 9 pgig. Pozostałe organy administracji w ustawowym terminie nie zajęły stanowiska, w związku z tym Marszałek Województwa Dolnośląskiego uznał zgodnie art. 9 pgig, że zaaprobowali przedłożony projekt rozstrzygnięcia.

Pismem z dnia 28.12.2021r. znak DOW-G-I.7440.11.2021.RR, Marszałek Województwa Dolnośląskiego, stosownie do art. 10 § 1 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2021 r. poz. 735 ze zm.), zawiadomił strony o zakończeniu postępowania.

Od decyzji służy odwołanie do Ministra Klimatu i Środowiska, w terminie 7 dni od daty jej doręczenia stronie lub w terminie 14 dni od dnia, w którym zawiadomienie o jej wydaniu w drodze obwieszczenia uważa się za dokonane.

W trakcie biegu terminu do wniesienia odwołania strona może zrzec się prawa do wniesienia odwołania wobec organu administracji publicznej, który wydał decyzję. Z dniem doręczenia organowi administracji publicznej oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna. Zgodnie z art. 34 ust. 1 ustawy z dnia 24 lipca 2015 r. decyzja podlega natychmiastowemu wykonaniu.

**DOLNY
ŚLĄSK**

URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO
Wybrzeże Juliusza Słowackiego 12-14,
50-411 Wrocław

www.umwd.dolnyslask.pl
umwd@dolnyslask.pl
www.bip.dolnyslask.pl



34154888

34154732

1RP

DUŻY FORMAT

wyborcza

W KAŻDY
PONIEDZIAŁEK
Z „WYBORCZĄ”



34155082.z

W Sądzie Rejonowym w Strzelinie

I Wydział Cywilny w sprawie I Ns 139/21 toczy się postępowanie z wniosku Kamila Marcza o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Mieczysławie Nowaku, synu Józefa i Mariany, zmarłym 28 lutego 2020 roku w Strzelinie, ostatnio zamieszkałym w Jęglowej, gmina Przeworno, woj. dolnośląskie.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby zgłosili się w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34155103.n

OGŁOSZENIE SĄDOWE

Przed Sądem Rejonowym w Staszowie I Wydział Cywilny w sprawie do sygn. I Ns 345/21 z wniosku Józefa Sadłocha z udziałem Marianny Sadłocha, Zofii Humnickiej, Piotra Sadłocha i innych toczy się postępowanie o zasiedzenie własności nieruchomości położonej w gminie Lubnice, wsi Budziska, składającej się z działki o nr. ewid. 2077/3 o powierzchni 0,30 ha. Dla działki założona jest księga wieczysta nr K11A/00007627/6, gdzie jako właściciel figuruje Skarb Państwa.

Sąd wzywa wszystkie osoby, które roszczą sobie jakiegokolwiek prawa do przedmiotowej nieruchomości, aby w terminie trzech miesięcy - licząc od dnia opublikowania ogłoszenia - zgłoszyły się w tut. Sądzie i udowodniły zasadność swych roszczeń, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięte w niniejszym postępowaniu.

34154743.n

W Sądzie Rejonowym Gdańsk-Południe w Gdańsku Wydział XII Cywilny pod sygnaturą akt XII Ns 1096/18 toczy się postępowanie wszczęte z wniosku Klaudii Nowakowskiej o stwierdzenie nabycia spadku po Zofii Helenie Zenka, córce Antoniego i Franciszki, zmarłej w dniu 26 kwietnia 2018 roku w Gdańsku, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Gdańsku.

Sąd Rejonowy Gdańsk-Południe w Gdańsku wzywa wszystkie osoby, które należą do kręgu spadkobierców ustawowych po Zofii Helenie Zenka, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34154962.n

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zabrzu pod sygn. akt VIII Ns 399/20 toczy się sprawa z wniosku Open Finance Wierzytelności Detalicznych Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego w Warszawie o **stwierdzenie nabycia spadku po Jacku Werbelskim, synu Antoniego i Anny, zmarłym dnia 12 sierpnia 2015 roku w Zabrzu, ostatnio stale zamieszkałym w Zabrzu.**

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34154884

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

PREZYDENT MIASTA OSTROWCA ŚWIĘTOKRZYSKIEGO

OGŁASZA

PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY NA SPRZEDAŻ PRAWA UŻYTKOWANIA WIECZYSTEGO NIEZABUDOWANEJ NIERUCHOMOŚCI, OZNACZONEJ JAKO DZIAŁKA NR 3/58 (OBR. 28, ARK. 1) O POW. 3,3284 HA, POŁOŻONEJ W OSTROWCU ŚWIĘTOKRZYSKIM PRZY UL. PRZEMYSŁOWEJ, OBJĘTEJ KSIĘGĄ WIECZYSTĄ NR K110/00067133/8.

Cena wywoławcza netto	Wysokość wadium	Minimalne postąpienie nie może być niższe niż
1 300 000,00 zł	130 000,00 zł	13 000,00 zł

Sprzedaż prawa użytkowania wieczystego nieruchomości będzie podlegać opodatkowaniu podatkiem VAT wg stawki 23%, zgodnie z ustawą z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (tekst jednolity: Dz. U. z 2021r. poz. 685 z późn. zm.), jeżeli na dzień sprzedaży nie zmienia się uwarunkowania mające wpływ na podatek VAT.

W ewidencji gruntów wykazano dla przedmiotowej nieruchomości użytek gruntowy z grupy gruntów zabudowanych i zurbanizowanych, oznaczony symbolem „Bp” – zurbanizowane tereny niezabudowane lub w trakcie zabudowy.

Przetarg odbędzie się w dniu 4 kwietnia 2022 r. w Urzędzie Miasta Ostrowca Świętokrzyskiego przy ul. Jana Głogowskiego 3/5, w sali 001 (parter) o godzinie 10⁰⁰.

Wadium należy uiścić do dnia 29 marca 2022 r.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu dostępna jest na stronie internetowej www.um.ostrowiec.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta Ostrowca Świętokrzyskiego, a także na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Ostrowca Świętokrzyskiego przy ul. Jana Głogowskiego 3/5.

Szczegółowych informacji o przetargu udziela:

- na temat warunków przetargów – Referat Przetargów i Zamówień Publicznych – Wydział Organizacyjno-Prawny Urzędu Miasta Ostrowca Świętokrzyskiego przy ul. Jana Głogowskiego 3/5, tel. 41 26 72 133,
- na temat nieruchomości - Referat Obrotu Nieruchomościami – Wydział Mienia Komunalnego Urzędu Miasta Ostrowca Świętokrzyskiego przy ul. Jana Głogowskiego 3/5, tel. 41 26 72 265.

Prezydent Miasta Ostrowca Świętokrzyskiego zastrzega sobie prawo odwołania przetargu, w przypadku zaistnienia ważnych powodów będących podstawą ich odwołania.

34155114.n

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Chorzowie w sprawie o sygn. VIII Ns 1052/18 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Chorzów

**o stwierdzenie nabycia spadku po
ADAMIE MATYJASZEK**

synu Ludwika i Anny, zmarłym w dniu 29 maja 2017 roku w Zabrzu, ostatnio zamieszkałym w Chorzowie. W skład spadku wchodzi zadłużenie w Gminie Chorzów.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po Adamie Matyjaszek, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34154943

Przed **Sądem Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku** pod sygn. akt XIII Ns 844/21 toczy się postępowanie z wniosku Asekuracja spółka z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w Sopocie o stwierdzenie nabycia spadku po **Zofii Grażynie Rus**, z domu Mężnickiej, urodzonej 6 sierpnia 1948 roku w Katowicach, zmarłej 20 grudnia 2019 roku w Gdańsku, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Gdańsku przy ul. Chłopskiej 39/17.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34154967.n

PREZYDENT MIASTA RACIBÓRZ

ogłasza publiczny przetarg ustny, nieograniczony na sprzedaż lokalu użytkowego położonego w Raciborzu przy ul. Rynek nr 12/1



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Ip.	WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU	
1.	Położenie i opis nieruchomości	lokal użytkowy, adres: Racibórz, ul. Rynek nr 12/1 ; powierzchnia użytkowa 260,13 m ² , położony na drugiej kondygnacji budynku (I piętro)
2.	Oznaczenie geodezyjne	działka oznaczona nr 3873/29 k.m. 4 Racibórz o powierzchni 0,0391 ha
3.	Numer księgi wieczystej	GL1R/00030571/9
4.	Forma zbycia nieruchomości	pierwszy, publiczny przetarg ustny, nieograniczony na sprzedaż nieruchomości
5.	Cena wywoławcza	1 010 000,00 zł
6.	Termin i miejsce przetargu	6 kwietnia 2022 r. godz. 10⁰⁰ , w sali nr 125 Urzędu Miasta Racibórz, ul. Króla Stefana Batorego 6
7.	Wadium	101 000,00 zł winno być uznane na rachunku gminy najpóźniej w dniu 30 marca 2022r.
8.	Przeznaczenie w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego	tereny zabudowy usługowej (H18U) - strefa „A” ochrony konserwatorskiej - obszar terenu wpisany do rejestru zabytków (RA_15)
9.	Miejsce wywieszenia ogłoszenia o przetargu	tablica ogłoszeń Wydziału Gospodarki Nieruchomościami, usytuowana w budynku Urzędu Miasta Racibórz, II piętro
10.	Miejsce publikacji ogłoszenia o przetargu	Biuletyn Informacji Publicznej Urzędu Miasta Racibórz pod adresem www.bipraciborz.pl , zakładka Rejestry/Rejestr przetargów nieruchomości/Ogłoszenia o przetargach/ Sprzedaż oraz strona internetowa Urzędu Miasta Racibórz www.raciborz.pl , podstrona Urząd, zakładka Baza nieruchomości
11.	Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dotyczące przetargu	Urząd Miasta Racibórz, ul. Króla Stefana Batorego 6, Wydział Gospodarki Nieruchomościami, pokój 217, tel. 32 755 06 70, e-mail: gn4@um.raciborz.pl

34154929

OGŁOSZENIE O PRZETARGU

Syndyk masy upadłości Przedsiębiorstwa Specjalistycznego „Tonal” Sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Siemianowicach Śląskich

ogłasza pisemny przetarg ofertowy na sprzedaż:

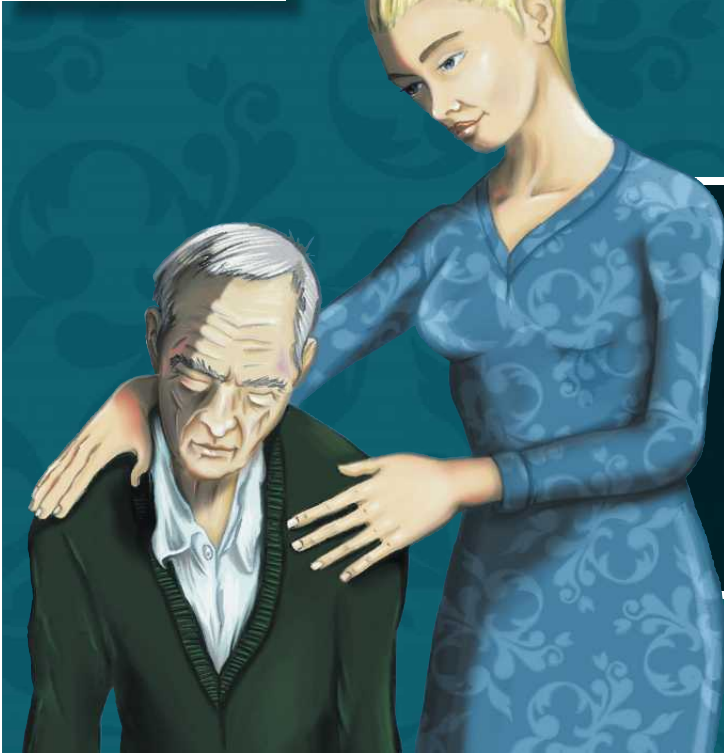
- (1) prawa użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej, **działka ew. nr 3244/225 położonej w Siemianowicach Śląskich przy ul. Olimpijskiej 11 (KW nr KA11/00006950/6)** za cenę **1.333.500,00 zł netto** wraz z meblami biurowymi za cenę **2.130.000 zł netto**;
- (2) prawa użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej niezabudowanej, **działka ew. nr 3206/225, położonej w Siemianowicach Śląskich przy ul. Księdza Pawła Lubiny (KW nr KA11/00022043/3)** za cenę **158.900,00 zł netto**,
- (3) nieruchomość gruntowa niezabudowana znajdująca się w Katowicach w rejonie ul. Pszragowej, **działka nr 2163/7, (KW nr KA1K/00037844/8)** za cenę **734.300,00 zł netto**.

Oferty należy składać wyłącznie na piśmie w Katowicach przy ul. Jesionowej 22 (40-158 Katowice) w terminie do 22.02.2022 r. do godz. 15⁰⁰. Wadium należy wpłacić do 21.02.2022 r. Oferty mogą być składane listownie lub osobiście, przy czym w każdym przypadku za datę złożenia oferty przyjmuje się datę jej wpływu pod wyżej wskazany adres. Jawne otwarcie ofert nastąpi w dniu 25.02.2022 r., godz. 12⁰⁰ w budynku Sądu Rejonowego Katowice-Wschód w Katowicach ul. Lompy 14, sala 12. Wszelkie szczegóły w Regulaminie Przetargu. Regulamin Przetargu oraz Operaty dostępne w Katowicach, ul. Jesionowa 22. Dodatkowe informacji pod numerem telefonu: 32 506 58 74, 32 506 58 75 oraz pod adresem poczty elektronicznej: kancelaria@zymek.pl.

34154762

FUNDACJA
AGORY

PRZEKAŻ 1%



RÓŻNI LUDZIE, JEDEN ŚWIAT

Wpłać **1%**

Pomóż osobom starszym
oraz pełnoletnim
z niepełnosprawnością

fundacjaagory.pl

KRS 210120

34151387

Twarda Collins na drodze Igi Świątek do finału

Mniej niż rok po diagnozie endometriozy i kilka miesięcy po operacji Danielle Collins będzie walczyć z Igą Świątek o finał Australian Open.

Radosław Leniarski, Tadeusz Kądziera

Tak jak Kaia Kanepi, poprzednia rywalka 20-letniej Igi Świątek (rozstawionej z nr 7 w Australian Open), również Danielle Collins (27 w AO) gra bodaj swój najlepszy tenis w życiu, naznaczonym dramatycznymi wydarzeniami.

Walczy o karierę z chorobą

Późną zimą 2021 r. lekarze zdiagnozowali u Collins endometriozę, chorobę hormonalno-immunologiczną polegającą na pojawieniu się i rozroście tkanki podobnej do błony śluzowej macicy w miejscach innych niż fizjologicznie dla niej przeznaczone. Endometrioza jest jedną z głównych przyczyn niepłodności i w wielu przypadkach wiąże się z przewlekłym, ogromnym bólem. Choroba rozwija się już u nastolatek, tylko w Polsce na endometriozę może chorować około 3 mln kobiet.

I tak jak wiele Polek Danielle przez wiele lat otrzymywała porady od lekarzy, że cóż, menstruacja jest okresem bolesnym, po prostu musi boleć, tak jest u kobiet od setek tysięcy lat. Trzeba brać środki przeciwbólowe, rozkurczające, i tyle. U Danielle ból stał się nie do zniesienia. – Nie wytrzymywałam go ani fizycznie, ani psychicznie – powiedziała w „NY Timesie”.

Wczesną wiosną zeszłego roku Danielle przeszła operację, z jej macicy wycięto cystę wielkości piłki tenisowej, a także tkanki z pęcherza moczowego i jelit.

Do gry wróciła już siedem tygodni po zabiegu, zdążyła jeszcze zagrać w Rolandzie Garrosie. Od tego czasu odniosła 31 zwycięstw i przegrała siedem meczów.

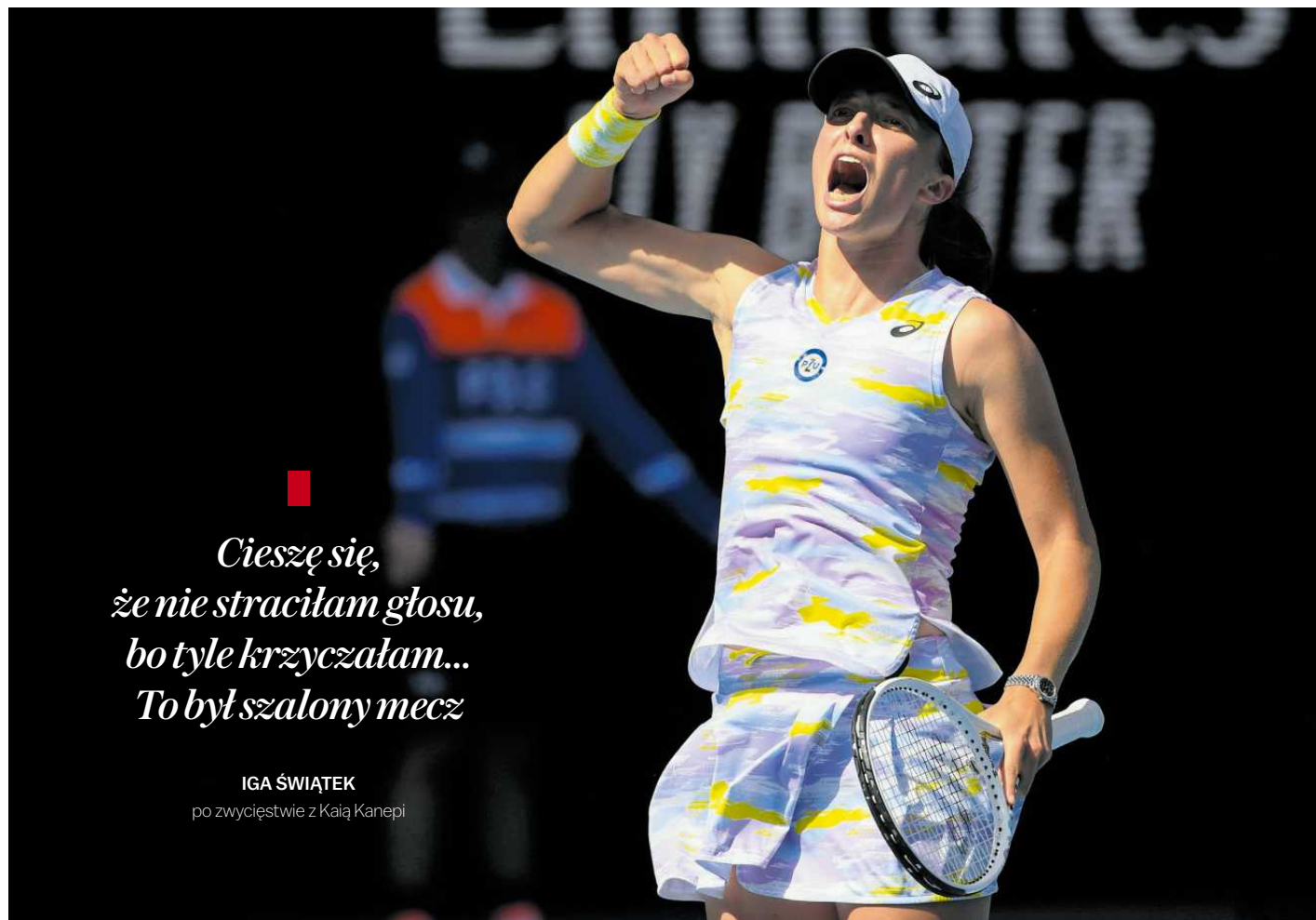
W Australian Open 28-letnia Amerykanka zaczęła od zwycięstwa z Caroline Dolehide, a potem pokonała Anę Konjuh, Clarę Tauson, Elise Mertens i na koniec Alize Cornet. Francuzka mówiła, że wiedziała, że Danielle bije mocne piłki, a przy tym ryczy jak lwica nad upolowanym koziołkiem po każdym dobrym, wygranym zagranu – podobno najgłośniej w całym WTA – ale nie spodziewała się takiej mocy.

Świątek pokonała Amerykankę przed rokiem w Adelajdzie, na przedwielkoszlemowym turnieju w Australii – właśnie w czasie, gdy zaczęła się właściwa diagnoza endometriozy. Amerykanka pokonała wtedy nr 1 na świecie Ashleigh Barty i nie dokończyła meczu ze Świątek, czyli – w tenisowym slangu – skreczowała. Oficjalnym powodem wycofania się przy stanie 6:2, 3:0 dla Polki był ból w dolnych partiach pleców. Dziś wiemy, że nie musiało tak być.

Harda i rozsądna

Amerykanka była odkryciem w Australian Open sprzed trzech lat. Też dobiła do półfinału, choć w rankingu WTA zajmowała wtedy 35. miejsce i nigdy wcześniej nie wygrała meczu w turnieju wielkoszlemowym. W IV rundzie rozbiła ówczesną wiceliderkę rankingu WTA Angelique Kerber w 58 minut.

Wcześniej na sukcesy nie miała wielkich szans. Karierę zaczęła późno, bo pięć lat studiowała na University of Virginia. Na zawodowstwo przeszła dopiero po uzyskaniu dy-



*Cieszę się,
że nie straciłam głosu,
bo tyle krzyczałam...
To był szalony mecz*

IGA ŚWIATEK
po zwycięstwie z Kaia Kanepi

Droga Świątek do półfinału

Trzygodzinny thriller z Kanepi

Fascynuje i przeraża jednocześnie, że Iga Świątek bieje ryzykownie po liniach, gdy sytuacja na korcie jest najbardziej dla niej niebezpieczna. W ćwierćfinale w Melbourne Polka w 34-stopniowym upale po trzech godzinach gry pokonała 36-letnią Kaie Kanepi.

Na początku meczu Świątek popełniała sporo błędów, chodziła po korcie dość nerwowo. Trwał siódmy gem pierwszego seta, gdy Polka popełniła piąty podwójny błąd serwisowy. A w czterech poprzednich spotkaniach turnieju popełniła takich tylko siedem.

Kanepi przełamała naszą reprezentantkę, następnie wyszła na prowadzenie 5:3 i przy serwisie Świątek miała pięć pilek setowych. Nasza reprezentantka, najmłodsza ćwierćfinalistka obecnej edycji, wszystkie obrobiła, gem trwał 16 minut.

W kolejnym gemie Estonka uderzała mocno, „ganiała” rywalkę po korcie i wygrała seta 6:4. Świątek, tak jak w meczu IV rundy, znów musiała odrobić straty.

Świątek straciła serwis już w pierwszym gemie drugiej partii. W drugim przegrywała 0:30, niemniej zabrała serwis rywalce, by chwilę później po-

wtóżyć ten sukces i wyjść na prowadzenie 3:1.

Kanepi zdołała doprowadzić do tie-breaku. Świątek zagrała ofensywnie, wygrała 7:2 i wyrównała stan meczu.

W pierwszym gemie decydującego seta Kanepi przy własnym serwisie wygrywała 30:0, niemniej Świątek zdołała ją przełamać. Estonka w ostatniej akcji wyrzuciła piłkę daleko poza kort, komentatorzy rozprawiali już o „ilości paliwa w jej baku”.

Po czterech gemach był jednak remis, Kanepi znówu przełamała przeciwniczkę. Grały już prawie trzy go-

dziny, 36-letnia Estonka mimo upału walczyła zaciekle o pierwszy w karierze wielkoszlemowy półfinał. Obie tenisistki popełniały wiele błędów, Kanepi tuż po przełamaniu Świątek dała sobie zabrać serwis.

Polka wygrywała 3:2 przed swoim gemem serwisowym. W nim musiała obrobić break-point, wyszła na prowadzenie 4:2. I znów przełamała Estonkę.

Dała sobie jeszcze raz zabrać serwis, ale zwyciężyła ostatecznie – po bajecznej piłce meczowej – 4:6, 7:6 (2), 6:3. ●

Marek Deryło

plomu, co jest wielką rzadkością w USA. Większość utalentowanych zawodników przerywa studia wcześniej – gdy zaczynają zarabiać na kortach, tracąc stypendium.

Collins przed takim dylematem stanęła w 2014 r. Triumfowała wtedy w akademickich mistrzostwach NCAA i otrzymała dziką kartę do US Open. W I rundzie urwała seta Simonie Halep, ale zrzekła się czeku na 35 tys. dol. – Wiele osób pytało, czy wiem, co robię. A ja pomyślałam, że to mniej niż roczne stypendium na studiach. Wróciłam do szkoły, edukacja jest bardzo ważna – wspominała.

Zauważyła to w dzieciństwie w St. Petersburgu na Florydzie, położonym pięknie na półwyspie między Zatoką Tampa a Zatoką Meksykańską. Jej ojciec był rybakiem, dorabiał jako ogrodnik. Mama też nie ma wyższego wykształcenia. Na korty zaprowadził ją ojciec. To

on nauczył ją podstaw, ale nie było go stać, by zapisać córkę na płatne lekcje w klubie.

– W okolicy było kilka parków z publicznymi kortami. Moja mama chodziła tam biegać, a ja odbijałam piłkę o ścianę. Gdy miałam osiem lat, grupa emerytów zaprosiła mnie, żebym zagrała z nimi debła. A czasem to ja pytałam innych, czy ze mną poodbijają – wspominała Amerykanka.

Po skończeniu studiów w połowie 2016 r. postanowiła spróbować tenisowej kariery. Grała w mniejszych turniejach, aż przebiła się do drugiej setki na świecie. Przełomowy był rok 2018. Nie przeszła eliminacji do Australian Open, ale w USA świetnie zagrała w serii dobrze obsadzonych turniejów. Wygrała dużego challenger'a w Newport Beach, dzięki czemu dostała dziką kartę do Indian Wells. Doszła do IV rundy, po czym w Miami

została pierwszą w historii turnieju zawodniczką, która z kwalifikacji doszła do półfinału. Po drodze pokonała Venus Williams. – Kiedy zobaczyłam ją w szatni, prawie się popłakałam. To moja ulubiona tenisistka, zawsze utożsamiałam się z nią i jej siostrą, bo jak one nie miały łatwego dzieciństwa – mówiła Collins.

Collins szybko pięła się w rankingu, ale w poprzednim sezonie trzy razy odpadała w I rundzie turniejów wielkoszlemowych, za każdym razem z rozstawionymi rywalkami. – Robiłam, co mogłam, nie codziennie gra się najlepiej – mówiła spokojnie. ●

Mecz Igi Świątek z Danielle Collins rozpocznie się w czwartek ok. godz. 11 polskiego czasu. Transmisja w Eurosporcie, relacja na żywo na Wyborcza.pl.